

ELŻBIETA

TRZECIA ŻONA JAGIEŁŁY.

ELŻBIETA

TRZECIA ŻONA JAGIEŁŁY.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

KLEMENSA KANTECKIEGO.

BIBLIOTEKA
WŁADYSŁAWA LEŚNIEWSKIEGO

L W Ó W.

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA,

Z Drukarni E. Winiarza.

1874.

26494

II

Kraishar Warszawa. 12. III. 32.



51-

X-59064	
26494 II	

Odbitka z „Przewodnika naukowego i literackiego.”

Elżbieta, trzecia żona Jagiełły.

Zdaniem mojem lepiej ten ojczyźnie nankowo służy, kto dąży do wykazania historycznej prawdy współczesnym i potomnym, którą dawniejsi zaćmili, niż ten, kto dla źle zrozumianej czci dawnego autora, przyczynia się do utwierdzenia jego pomyłek i fałszów.

Ant. Zygm. Helcel (Z powodu Długosza).



I.

przedmowie do trzeciego tomu swej *Historji literatury*, ubolewa Michał Wiszniewski nad zaniedbaniem i opuszczeniem, jakiego ze strony tak poetów i powieściopisarzy, jak historyków polskich doznaje wiek XV., podczas gdy inne ustępy dziejów ojczystych gorliwych i zdolnych znajdują uprawiaczy — przy czem jakoby chcąc pocieszyć czytelników powiada, iż Opatrzność zachowuje może ową epokę dla literatury naszej jak pokłady węgla dla krajów o wytrzebionych lasach.

Wymieniając następnie „wielkie i osobliwsze postacie“ owych czasów, nadające się do opracowania, jak: Witolda, Warneńczyka Jana z Rytwian, Zyndrama Maszkowskiego, Gałkę z Dobczyc, Grzegorza z Sanoka i innych, pomieszcza między niemi w końcu „królowę Granowską“...

Dwadzieścia dwa lat upłynęło odtąd a nikt z pomiędzy liczego szeregu pisarzy naszych nie pokusił się o zadośćuczynienie wezwaniu, nikt nie zapragnął zesypać z twarzy królowej pyłu wieków i ukazać nam jej w wyraźnych, dotykalnych kształtach.

Granowska... królowa! Ręczę, że zaledwie mała cząstka łaskawych czytelników przypomni sobie znajomość z tą panią — nierównie zaś mniejsza będzie się mogła pochlubić, iż jej nieobce dramatyczne losy królowej.

I rzecz to wcale niedziwna, bo nawet ludzie piszący u nas historią, arcy-mętne i fałszywe zdania o Elżbiecie porozrzucali w skąpych, zwykle kilkuwierszowych wzmiankach, chcąc zaś jakichkolwiek bliższych szczegółów w tej mierze zaczerpnąć, należy sięgnąć do źródeł.

Najwięcej jeszcze i najkrytyczniej napisali o naszej bohaterce badacze niemieccy, dr. Jakób Caro i dr. Henryk Zeissberg, aczkolwiek obydwaj mówią o niej tylko mimochodem: pierwszy w trzecim tomie swojej historii polskiej, drugi we wstępie do ogłoszonych przez siebie „Rachunków na wydatki stołowe króla Władysława Jagiełły w latach 1418, 1419 i 1420“ *); na ich też wskazówkach przyjdzie nam się niekiedy opierać.

Z pomiędzy kronikarzy polskich wszyscy niemal idąc za tendencyjnym w tym razie, jak się niżej okaże Długoszem, w arcy-niepochlebnem świetle wystawili Elżbietę. Sam tylko tłumacz Kromerów, Błazowski, ujął się za sławą królowej, lecz niedość umiejętna i na niedokładnej znajomości historii oparta obrona zaszkodziła jej raczej, niż pomogła.

To też późniejsi dziejopisarze, im mniej znają nietylko ówczesne stosunki, lecz nawet same fakta, tem więcej uważają już za swój obowiązek znęcanie się nad pamięcią nieszczęśliwej kobiety. Jeden Szajnocha wspominając o niej również niestety mimochodem, w precudownej powieści o Jadwidze i Jagielle, nie poszedł za przykładem swoich poprzedników o tyle, że nie podziela ogólnej niechęci do Elżbiety.

Ale i w tym znakomitym historyku, nie napotkasz ani słowa usprawiedliwienia tyle dotychczasowej opinii przeciwnego poglądu, znajdziesz w nim, co gorsza wiarę w czczy wymysł, dotyczący młodych lat wojewodzanki sandomirskiej. Tłumaczy się to dostatecznie pobieżnością wzmianki, jaką życiu Elżbiety poświęcić mógł pisarz,

*) H. Zeissberg. *Analekten zur Geschichte des XV. Jahrhundert* (Zeitschrift f. d. öst. Gymn. 1870. V. und VI. Heft.)

oraz zamknięciem opowiadania na roku 1413, co ze względu na artystyczne zaokrąglenie utworu wielce jest korzystnem.

A przecież wolelibyśmy, aby nasz badacz-artysta był poświęcił prawidła sztuki dla nierównie wyższych celów. Dziwno nam, iż dalsze losy Jagiełły tak ciekawe i ważne, mianowicie w stosunku do dwóch wielkich postaci, rzucających głęboki cień na królewską osobę, Witołda i Oleśnickiego, nie pociągnęły go do studyów nad pełnemi wysoce dramatycznych momentów dziejami dwóch jeszcze lat dziesiątków. Ileżby na tem była skorzystała ojczyzna historia, ileż jasnych promieni rzuciłby geniusz Szajnochy w te czasy osnute dotąd szarym mrokiem niepewności!

Skorzystałaby na tem niewątpliwie i nasza Elżbieta: bystry umysł Szajnochy jednym rzutem oka byłby pochwycił całą przedsięwzięty intrygi, jaką Toporczanekę niebogą otoczyły nietylko za życia, ale i po śmierci w królewskim grobowcu, zawiść i nieprzyjaźń ludzka.

Nikt lepiej od niego nie zdołałby odtworzyć z tu i ówdzie rozrzuconych rysów całości obrazu; wniknąwszy w ducha czasu, z wiejących w nim prądów, widoków i namiętności, będących sprężyną czynów i sądów ludzkich, umiałby on wydobyć tyle światła, ile go potrzeba dla dokładnego i wiernego uwidomienia fizyognomii, którąśmy dotąd widzieli jedynie przy złudnych promykach okopconej współczesnemi uprzedzeniami dziejowej latarki.

Wszakżeż to jemu dano było bronić szczęśliwie znieważonego oszczerstwem honoru staropolskich matron, wszakżeż to on przywracał znów miłość i cześć ludzką biednym istotom, którym niesłusznie padł kamień potępienia. Jemu krom innych zawdzięcza rehabilitacyą wielka matka węgierskiego Ludwika, Elżbieta, oczerniona przez śmiertelnego wroga, Janka z Czarnkowa — jemu winna ocalenie reputacyi Radziejowska Elżbieta, pomawiana o wywołanie niewiernością swoją zdrady mężowskiej.

Obok tych dwóch Elżbiet czestne miejsce należy się trzeciej, również niewinnie złośliwemi pióry i języki prześladowanej Elżbiecie Pileckiej vel Granowskiej, której smutne acz blaskiem monarszej korony opromienione dzieje przedsięwzięliśmy opowiedzieć w niniejszej pracy.

II.

„Pod niezwykłą i niepodłą urodziliśmy się gwiazdą” — z dumą słowami poety rzeczy mogli Toporczykowie, do których rodu należała Elżbieta, zwana ztąd nierzadko Toporczanką.

Była to niezawodnie jedna z najstarożytniejszych i najpotężniejszych rodzin małopolskich. Patryarcha naszej literatury heraldycznej, Bartosz Paprocki w *Herbach rycerstwa polskiego* kładzie ją na pierwszym miejscu, przed wszystkimi innymi zaraz po wstępie, zawierającym epigrammata, rzecz o orle, klejnocie królestwa polskiego oraz wywód początku starożytnych herbów, mówiąc: „Naprzód tedy czytać masz o Toporze, który dla dawności od wszystkich historyków ma nazwisko Starza“ *).

Praojcem rodu Toporczyków mianuje pan Bartosz mitycznego Walgierza Wdałego, hrabię na Tyńcu, o którym kronikarz Boguchwał, przyswoiwszy go Polsce, powtórzył arcy-romantyczne podanie, zaczerpnięte z łacińskiego poematu Xgo wieku p. n. Walthurius.

Paprocki uwierzywszy w baśń, upstrzył ją nowym wymysłem — mianował Walgierza przodkiem całego plemienia herbu Topór. Do tak przeholowanej kombinacji heraldycznej skłonił go okrzyk włościan opactwa tynieckiego: Starza! powtarzany w czasie pożarów i innych niebezpieczeństw a dowodzący, że Tyniec był kiedyś w ręku Toporczyków **).

Dwie familie, jak zapewnia heraldyk, „są w tym cechu albo herbie“; jedna z nich znana pod imieniem Starzanów, nosi

*) *Herby rycerstwa polskiego*, wydanie Kaz. Joz. Turowskiego r. 1858, str. 58—103.

**) Szajnoch a. Szkice historyczne, tom II, str. 1—10.

topór biały w polu czerwonym, druga Kołkami zwana, pieczętuje się toporem umieszczonym na żółtem, błękitnym lub jakimkolwiek innym polu.

Obiedwie rodziny wywodzą swój początek z czasów zamierchłej starożytności; pierwszej nikt pochodzenia „dowieść ani powiedzieć nie może prawdziwie dla dawności jej“ — o drugiej „klastorne pisma dawne i katalogi dowodnie powiadają, że jeszcze z Lechem w te tu kraje zaszła, do czego (dodaje p. Bartosz poważnie) wielkie podobieństwo z wielkiej a dawnej możności przodków obaczysz“.

Stryjeami herbowymi Toporczyków byli także panowie szlachta pieczętujący się klejnotem Starykoń vel Zaprzaniec, „że się byli dwa bracia trzeciego zaprzeli, a mianowicie: Nawój, Sędziwój i Żegota, comites de Sieciechowiec“.

Ród ten stary, możny i bujnie jak widzimy, bo aż w kilka szczytów rozrozdzony, szczególnie w epoce osłabienia władzy monarszej, w czasie podziału kraju na dzielnice, niepoślednią zapewne w ojeźźnie odgrywał rolę, wpływając niepomału na postanowienia książąt i uczestnicząc we wszelkich sprawach publicznych. Już on rej wodził za Władysława Hermana, gdy po raz pierwszy na scenę dziejów naszych występują szlachecy możnowładcy.

Są też ślady, że w czasie walki świeckiej władzy z duchowną Toporczykowie stawali wiernie po stronie pierwszej, jak za Kazimierza W. Otto z Pilicy, o czem poniżej, jak za Bolesława Wstydlivego panowie Otto (Ota) i Żegota.

Pojmali oni i oddali w ręce Leszka Czarnego, księcia wówczas na Sieradzu, Pawła, biskupa krakowskiego, wedle samegoż Długosza *) zdrajcę kraju, „człowieka gorszących obyczajów, gwałciciela praw boskich i ludzkich“, który dla świętego charakteru piastowanej przez siebie władzy przez czas długi broił bezkarnie.

*) Długosz. Dzieje Polski, wydanie polskie Przeździeckiego księga VII, str. 408. Ponieważ nigdzie nie spotkałem ustępu, którego rozumienie byłoby wątpliwem, przeto wszelkie cytaty z dzieł łacińskich umieszczone w niniejszej pracy albo sam spolszczam lub też podaję z drukowanych już, jeśli istnieją, przekładów. Podobnie co do Długosza używam tłumaczenia dra Mecherzyńskiego ze zmianami, jakie po porównaniu przekładu z oryginałem uważałem za stosowne.

Świątobliwy Bolesław lubo, jak się domyśla kronikarz *), sam prawdopodobnie nakazał być uwiecznić Pawła, nastraszony „grozą ludu“ (?) jako też interdyktem rzuconym na całą ziemię gnieźnieńską przez arcybiskupa Janusza, uwolnił występnego biskupa, zapłacił mu nawet 200 grzywien i darował majątek Dzierżążnę. Tak więc zło-czyńca znów mógł broić po dawnemu, a wszystko skrupiło się na biednych Toporczykach, bo „Wstydlivy“ skazawszy ich na więź, przez cały miesiąc „w grozie trzymał“; wypuszczeni wreszcie na wolność, dla uniknięcia zemsty Pawła i jego braci, musieli poprze-dawać dobra i schronić się do dzielnicy księcia Opolskiego.

Przywilej nadany przez Kazimierza W. trzem Toporczykom, pp. Janowi Płazie, Zawiszy i Janowi Nekandzie a potwierdzający tylko ich dawniejszą władzę, świadczy dowodnie, iż rodowi temu przysługiwały wyjątkowym sposobem prawa niemal książęce.

Gdy w onym czasie mieszczenie Lelowscy pozwali kmieci rzeczonych wielmożów przed trybunał królewski, jeden z nich, Jan Płaza (wedle słów przywileju) „stał przed sądem i oświadczył, że wszyscy trzej dziedzice są Toporczykami i Starymi końmi i pochodzą od jednego przodka i od jednej prozapii, i używają wszyscy z dawien dawna tegoż samego prawa, jako nikt z ludzi nie ma władzy sądzić ich kmieci i służebników, ani sam król Jegomość, ani podsędek, ani którykolwiek z sędziów, ani p. wojewoda, ani którykolwiek z panów (kasztelanów), tylki oni sami, panowie Toporczykowic i Zaprzańcy... I dowiódł tego p. Płaza wedle prawa zacnymi i wiarogodnymi świadkami, jako to p. Andrzejem, wojewodą krakowskim, p. Jaśkiem Owcą, jego bratem rodzonym, dziedzicem Morawic, p. Januszem z tychże samych Morawic, p. Gniewomirem, dziedzicem Miedźwiedzia, p. Tomkiem Zrzebcem z tegoż samego Miedźwiedzia i wielu innymi wiarogodnymi ludźmi Toporczykami“ **).

*) Tamże str. 409.

**) Przekład Szajnochy w Jadwidze i Jagielle. Przywileje takie zdarzały się w owych czasach niesłychanie rzadko. Prócz powyższego znamy z epoki piastowskiej tylko jeden nadany Klemensowi z Ruszczy w r. 1252. W zwyczajnych przywilejach dodawali królowie zastrzeżenie, aby włościan zapożyczano tylko przed trybunał samego księcia. (Statuimus etiam, ut homines praedictarum villarum solummodo ad praesentiam principis provocentur et ab solo principe iudicentur).

Jak licznie rozplecionym i potężnym był ród Toporczyków w drugiej połowie XIV. wieku, świadczą piastowane przez nich pierwsze w kraju godności, jak biskupów i arcybiskupów (wrocławskich, gnieźnieńskich) kasztelanów (wojnickich, wiślickich, krakowskich) wojewodów (sandomirskich, gniewkowskich, krakowskich) i t. d. świadczy dalej fakt, iż w r. 1377 na wyprawę przeciw pogańskiej Litwie dostawili królowi Ludwikowi siedm chorągwi jednego herbu. a mianowicie przywiódł Otto z Pilicy, wojewoda i starosta sandomirski, jedną — Sędziwój z Szubina, starosta krakowski, drugą — Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, trzecią — Mikołaj z Ossolina, kasztelan wiślicki, czwartą — Drogosz z Chrobrza, sędzia krakowski i starosta sieradzki, piątą — Zaklika z Międzygórza, kanclerz królestwa polskiego, szóstą — a Jan Kolczek z Łowinicy siódmą... 1).

Toż nie dziw, że obsypanym tyłu zaszczytami i splendorami małopolskim pankom chodziło o to, by w późne czasy potomność wiedziała o ich wysokich dostojenstwach, znała ich pełne sławy dzieje, i że w tym celu utrzymywali „kronikę spraw swoich od początku prawie Polski“²⁾, o której przecież już za czasów Paprockiego nie wiedzieli sami Toporczykowie, albowiem jedna z Toporzanek, wychodząc za mąż, razem z posagiem zabrała i ów familijny pamiętnik.

Nicodrodnym konarem szeroko rozgałęzionego rodu Toporczyków byli panowie na Pilicy, napłynniejsi i najbogatsi z pomiędzy całego szczytu.

Głowa domu, Otton z Pilicy³⁾, wspominany już dwukrotnie ojciec naszej Elżbiety, zażywał swego czasu największej w Małopolsce popularności i powagi.

Już w młodym wieku był starostą ruskim. W r. 1349 podczas zatargów między Kazimierzem W. a biskupem krakowskim, Bodzantą, z polecenia króla zniewalał Otto poddanych biskupich zamieszkałych w dobrach złockich, do ponoszenia ogólnych kraju ciężarów, mianowicie danin i robocizny.

1) Długosz. Dzieje Polski, księga X., str. 346.

2) Paprocki. Herby rycerstwa polskiego, str. 66.

3) Otton był wedle Niesieckiego (tom VII., str. 309, wydania lipskiego) synem Żegoty, kasztelana krakowskiego, żyjącego około końca XIII. wieku.

Bodzanta uważając postępek Pileckiego za targnięcie się na swobody kościoła, zagroził mu klątwą, a gdy to nie skutkowało, nasłał na samego Kazimierza śmiałego księdza, Baryczkę, co jak wiadomo, skończyło się arcy-smutnym wypadkiem *).

Przejednany następnie z kościołem, zostaje Otton w r. 1366 wojewodą sandomirskim i pędzi żywot mniej głośny aż do mięso-pust r. 1371, tj. do czasu, w którym rządząca Polską w zastępstwie syna królowa Elżbieta, wzywa go do objęcia godności wielkorządcy czyli generała dzielnicy wielkopolskiej, w miejsce Przecława z Gołuchowa, za którego czasów wedle świadectwa współczesnego kronikarza wyborna moneta czwartaków, bita za Kazimierza W., tak dalece w wartości spadła, iż za grosz czeski równy dawniej dwom czwartakom, trzeba było płacić cztery **).

Skłoniła mądrą królową do tego kroku błoga nadzieja, iż powszechnie lubiony i szanowany, poważny i od prywaty daleki małopolski Toporczyk, „rycerz“, jak sam niechętny partyi węgierskiej Janko przyznaje — „dzielny, znamienity a potężny“ — umiarkowaniem swoim i roztropnością zdoła usunąć niechęć wrzącą między Wielkopolską a Koroną, że wpływając powoli lecz skutecznie na uporczywie przy starodawnym obyczaju obstającą brać wielkopolską, zdoła ją skłonić do ofiarowania korony jednej z córek Ludwika.

Ale marzenia te rozbiły się wówczas o twardy upór chodzącego tłum Wielkopolan, uległość rządów niewieściom poczytującego za ostateczny srom i poniżenie, zgodnego w tej mierze z pojęciami starych Słowian, odzywających się jeszcze na sądzie Libuszy, iż „biada mężom, którym żona władnie“.

To też pomimo, iż Otto dla zjednania sobie powolności możniejszej szlachty, puszczał jej w dzierzawę zamki i grody królewskie, ujmował ją pełnem taktu postępowaniem i wspaniałą, do rozrzutności posuwaną hojnością, nie mógł przecież z upartą gawiedzią trafić do ładu.

*) Długosz. Dzieje Polski, księga IX., str. 220.

**) Długosz. Dzieje Polski, ks. X., str. 319—320. Kronika Janka z Czarnkowa. Wydanie Bielowskiego: Monumenta Poloniae historica, tom II, str. 651.

Drobna brać wielkopolska nienawidząca czepca u steru, wroga Elżbiecie a więc i narzuconemu przez nią generałowi tem więcej, że był Małopolaninem — podniosła głośną wrzawę nienawiści i oburzenia przeciw Ottonowi, i powołując się na odwieczne swoje prawa, wyrzekała na złamanie przywilejów, orzekających wyraźnie, iż tylko w Wielkopolsce osiadłemu ziemianinowi wolno tu jakiegokolwiek dzierżyć urzędy.

Przycichły wprawdzie nieco te szlacheckie krzyki, gdy Jan, biskup poznański razem z całą gromadą stryjców herbowych stanął po stronie Ottona i uznał go za generała, lecz wkrótce nowa burza wybuchła przeciw niemu ze strony hardej a burzliwej szlachty, nie chcącej dostarczać pomocy do obrony kraju a wyrzekającej na bezsilność wielkorządcy, niezdolnego położyć kresu łupieztwom i napaściom, jakich ze strony włóczęgów i zbiegów doznawała wówczas Wielkopolska *).

Widząc tedy Otto, iż wszelkie jego zabiegi w niwecz obraca zatwardziały upór Wielkopolski, że generalstwo jego staje się kosią coraz większej w kraju niezgody, oraz przyczyną spustoszeń i łupieży, których sam bez pomocy krajowców nie był mocen przytłumić, składa dobrowolnie urząd, ustępując go osiadłemu w Wielkopolsce krewniakowi swojemu, Sędziwojowi z Szubina.

Powróciwszy do ojczystej dzielnicy, pełni dalej obowiązki wojewody i starosty sandomirskiego w dziedzicznym mieście Łańcucie (w ziemi przemyskiej, pół mili od rzeki Wisłoku), gdzie zamieszkawszy aż do końca dni swoich, starodawną gościnnością a szczodrocią zjednywa sobie, jak dawniej miłość panów braci, razem z czcigodną małżonką, jedną z najszanowniejszych matron ówczesnych, Jadwigą, głośnie ztąd, że później była chrzestną matką Władysława Jagiełły.

Ale jeśli umiał p. Otto rozszaflowywać dostatki między mniej zamożną szlachtą, umiał też pilnie a mądrze gromadzić i powiększać zasoby i bogactwa swego domu.

Zapobiegliwy i gospodarny, wzorowem administrowaniem tak dziedzicznych dóbr, jak powierzonych swojej pieczy królewskiej, wydobywał z nich dwakroć i trzykroć większe niż inni dochody.

*) Janko z Czarnekowa. Kronika, str. 651. Długosz. Dzieje str. 320.

Roztropny i bystry, praktyczniejszy od wielu współczesnych, widząc ile gęstych lasów, ile puszczy ciemnych i nieprzebranych w okręgu miasta Łańcuta nie przynosiło aż dotąd żadnych niemal korzyści, zakłada na ich miejscu osady „dla przymnożenia czynszów, danin i przychodów państwa swojego“. jak się wyraża w przywileju nadanym w dniu św. Klemensa (23. listopada) roku 1381 niejakiemu Lang Hanzli a upoważniającym go do zbudowania na południe od Łańcuta, na porzeczu Mieczki — wsi Langynaw, znanej dziś jeszcze pod nazwą Hanzłówki.

Z rzeczzonego dokumentu szczęśliwie zachowanego i przedrukowanego dwukrotnie *), można się dowiedzieć, jak sobie onemi czasy poczynano przy zakładaniu wsi i osad; dla tego też nie od rzeczy, jak sądzę, będzie streścić go kilkoma słowy.

Sołtysostwo „czyli wybranicstwo“ w nowo założyc się mającej wiosce nadaje Pilecki „zapobiegliwemu i oględnemu mężowi, nazwiskiem Lang Hanzyl, tudzież potomstwu i prawym następcom jego“, z obowiązkiem, aby założył i utrzymał 108 łanów czyli włok magdeburskiej miary.

Samemu Langowi i potomkom jego wyznacza Otto cztery włoki wolne od wszelkiej względem dziedzica daniny, dla kościoła dwa łany, na pastwisko tyleż, nadto dwie szynkownie, dwa młyny, pięciu rzemieślników a mianowicie: kowala, rzeźnika, krawca, szewca i piekarza, wyposażając każdego z nich ćwiercią roli na ogród.

Tenże wybraniec otrzymuje „szóstą część czynszów ze wsi idących a trzeci denar od każdej bywszej; który to wybraniec z potomkami i prawnymi następcami sądzić ma i może wszystkie sprawy czy to wielkie czy potoczne wedle wymagania, prawem magdeburskiem“ — kmiotkom wreszcie „daje się i przyznaje zupełną przez lat dwadzieścia trwać mającą, z dniem niniejszym poczynającą się wolność od wszelkich przynależnych (dworowi) opłat, robocizn, powinności i służebności“. W zamian

*) Po raz pierwszy dość niedokładnie w tygodniowym dodatku do Gazyety Lwowskiej z r. 1852, nr. 2. i 6.; powtórnie w Aktach grodzkich i ziemskich z archiwum tak zwanego bernard. we Lwowie, tom III., str. 63—65. Sam pergaminowy oryginał w dwóch miejscach nieco uszkodzony, znajduje się w Zakładzie Narod. Im. Ossolińskich pod nr. 4.

zaś za to nadanie winien Lang razem z potomstwem Ottonowi i jego potomkom, „służyć na każdej wyprawie z włóczęgią“.

Kiedy umarł Otto? nie można z pewnością oznaczyć. Tyle przecież pewno, że między dniem 23. listopada (św. Klemensa) r. 1381 a 2. grudniem r. 1382; pierwszą datę bowiem znajdujemy na przytoczonym powyżej dokumencie— przy końcu zaś następnego roku (we wtorek po dniu św. Katarzyny) pod aktem konfederacyi radomskiej *) wojewodą sandomirskim podpisuje się już Jan z Tarnowa, dawniejszy zatem wojewoda, nasz Otto, już nie żył wtedy.

Przeżyła go snąć żona, Jadwiga Pilecka, skoro jak się już wyżej wspomniało, na dniu 5. lutego 1386 r. trzymała do chrztu Władysława Jagiełłę.

*) Volumina legum I. p. 60.

III

Jeżeli dziś polowanie za posagami jest na porządku dziennym, jeśli pewnej części młodzieży starczy za całe zatrudnienie, to w owych czasach było ono jeszcze powszechniejszem, co większa, nie pokrywając się blichtrzem pięknobrzmiących frazesów, otwartą i gwałtowną czasem drogą zdążało do celu.

Jakiś szlachcic na zagrodzie upodobał sobie up. córę zamkowego pana, lecz zbyt to wysokie dlań progi, by padłszy do kolan rodzica, mógł się spodziewać pomyślnego skutku swej prośby; zwołuje przeto stryjców herbowych i upatrzawszy sposobną chwilę, bierze z nią ślub co prędzej, a do żywego w pierwszej chwili oburuszony pan teść, widząc, że co się stało, odstać się nie może, nierzadko serdeczną miłością otacza nieprawym trybem skojarzone stadło.

Niewolną też pono od takich zbrojnych, orężnych zalotów, była Elżbieta Pilecka, do której nagromadzone przez ojca skarby ściagały roje gachów, wzdychających z dreszczem rozkoszy do roli męża młodziutkiej, milionowej (jakbyśmy dziś powiedzieli) panny.

Za życia ojca była bogata jedynaczka wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze niemowlęciem, ani jej wiek zatem ani powaga wojewody, trzęsącego całą ziemią sandomirską, nie dopuszczały chciwym grosza szlachcom drzeć się do ręki przyszłej dziedziczki rozległych włości.

Godzi się przecież przypuszczać, że wedle przyjętego wówczas zwyczaju dbały o przyszłość jedynej córki, sam już w leciech podeszły Otton zaręczył ją jeszcze w kolebce z synem jakiego przyjaźnego sobie dygnitarza, bo wielka w ubiegłych wiekach solidarność łączyła stryjców herbowych.

Nie zaraz przecież mogły przyjść do skutku ułożone przez rodziców śluby, bo panna, jak się rzekło, była jeszcze dzieckiem. Mądrzy jednak Toporczykowie niepokojeni obawą, by czasem jaki przemyślny ojczulek, litując się niby nad smutną dolą sieroty, nie zechciał dla opieki zabrać jej w dom swój i wydaniem za synalka czy krewniaka los mu zabezpieczyć, strzegli jej arcy-czuźnie w obronnym zamku miasteczka Pilicy (czyli jak dawniej pisano Pilczy lub Pilcy), położonego w powiecie lelowskim, u źródeł rzeki tegoż nazwiska.

Sama już myśl, iż wydana za innoherbownika posażna wojewodzianka wniosłaby w dom obcy całą fortunę i wszystkie dziedziczne zaszczyty, które wedle ich mniemania po wieki wieków powinny były zostać w rodzie Toporczyków—już sama myśl taka grozą przejmować musiała żadnych majątku sierotki krewniaków.

Jak długo i z jakim skutkiem trwała ta straż, niewiadomo; historia bowiem szarym zmierzchem niepewności pokryła dzieje Elżbiety przed jej zamęsciem z Jagiełłą, pozostawiając szerokie pole bujnej imaginacji pisarza, jeśli nie skłonny do uwierzenia na ślepo arcy-mętnemu źródłu, z którego kilku szczegółów o tej właśnie dobie życia Toporzanki zaczerpnąćby można.

Gdybyśmy pisali romans o nie szkic dziejowy, nietrudnoby nam było z krainy fantazyi wysnuć sporo zajmujących obrazów i po przez rozliczne a cudowne przygody z zamku Pileckiego przeprowadzić bohaterkę na stopnie jednego z pierwszych tronów Europy.

Przyszkłoby nam to tem snadniej, że w romantycznych opowieściach średnich wieków znaleźlibyśmy ku temu nieoceniony materiał, z którego całe ustępy wcielaćby się dało do nowej rzekomu powieści, opiewającej mordercze wyścigi rycerskiej zgrai o złotą rękę Toporzanki.

Za tak ponętami i łudzącami pokusami iść nam przecież nie dozwala nasamprzód zadanie niniejszego szkicu, mającego w sposób lekki i przystępny w prawdziwym, nieubarwionem zmyśleniami świetle wystawić postać Elżbiety, powtórę ta wielce dla nas pouczająca okoliczność, że na tym właśnie punkcie dwóch już ludzi (jeden nawet poważny i krytyczny badacz) w skutek nieuzasadnionych zgoda domysłów rozminęło się z prawdą.

Ocenimy przeto naprzód wielce podejrzane lecz dotąd niezbite podanie Długosza, następnie zaś nieudale wywody dwóch co dopiero wspomnianych historyków.

Otoż Długosz na pierwszym miejscu *) powiada, iż Elżbieta była wdową po trzech mężach, tj. po Janie Morawczyku z Miedźwiedzia, Wiśle (Wischel) Czamborze, Szlązaku z Wissemburga i Wincentym Granowskim, kasztelanie nakielskim.

Jak jednak podejrzaną jest ta wiadomość, widać ztąd, iż już o dwie stronnice dalej pozmieniał kronikarz imiona i narodowość dwóch pierwszych mężów Toporczanki, mówiąc: **) „Ta bowiem Elżbieta po śmierci ojca Ottona, wojewody sandomirskiego, herbu Topór, jedyna dziedziczka znacznego majątku, wykradzioną była z Pileckiego zamku przez Wiśła Morawczyka (!) ułakomionego tak wielkim posagiem i uwiezioną do Moraw. Dowiedziawszy się o tem Jenczyk Hiczyński (de Hiczyn) jeden z panów morawskich, herbu Odrowąż, zapragnął również jej bogatego wiana; zaczęm jako mocniejszy, wydarł ją Wiśłowi i sam pojął za żonę. A gdy rzeczony Wiśło w czasie pobytu swego w Krakowie, nie mogąc siłą, niepokoił listami Jenczyka Hiczyńskiego z powodu gwałtownego wydarcia Elżbiety Pileckiej, którą mienił prawą swoją małżonką, jako połączoną duchowo i cieleśnie, Jenczyka zaś nazywał cudzołożcą, a mimo kilkukrotnych upomnień tegoż Jenczyka, nie przestawał go różnemi obelgami znieważać, w Krakowie, kiedy wychodził z łaźni, w domu zwanym Szpota, przez Jenczyka Hiczyńskiego, który z dwunastu procarzami tajemnie przybył do Krakowa, zabity został; i odtąd za zezwoleniem króla Władysława (!) spokojnie już posiadał żonę i jej posag. Ale gdy i Jenczyk niezadługo umarł, Spytek z Mielsztyna, wojewoda krakowski, wziął ją w swoją opiekę dla blizkiego powinowactwa i jakiegoś podobieństwa herbu, i wydał ją za Wincentego Granowskiego“ i t. d.

Podwójność imienia owego Janka można wprawdzie snadno wytłumaczyć ówczesnym zwyczajem częstego zmieniania nazw branych raz od jednej, to znów od drugiej posiadłości; inaczej ma się rzecz z podwójną narodowością Wiśła Czambora.

*) Długosz. Dzieje Polski, księga XI., str. 186.

**) Długosz. Dzieje Polski, księga XI., str. 188.

Tu już przyjdzie nam wprost zadać kłam słowom Długosza i zarzucić mu z powodów niżej przytoczyć się mających, że jeśli sam nie popełnił kłamstwa, ile że urodzony r. 1415, nie był współczesnym opowiadanym wypadkom — to uwiedziony baśniami niechętnego Elżbiecie ogółu i samegoż niezbyt w tej mierze skrupulatnego, jak później zobaczymy, Zbigniewa Oleśnickiego, dzieląc tę niechęć a więc łatwowierny, powtarza fałsz w dobrej wierze; chcąc go zaś uczynić podobniejszym do prawdy, niżli jest w rzeczywistości, ubarwia go swoim zwyczajem, przeinaczając drobny na pozór szczegół. tj. narodowość rzekomego męża wojewodzanki.

Przedewszystkiem uderza to niepomahału, że podczas gdy tylu spółherbowników pauny, tylu w ogóle Małopolan kwapi się posiąść jej rękę, uwozi ją naprzód jeden cudzoziemiec, następnie wydiera mu ją drugi.

A cóż wtedy robili, zapytałby można Długosza, panowie Toporczykowie, obozujący tłumnie w domu Elżbiety jako straż nieustrudzona i nigdy nie ustająca? Co wówczas robił ten szczyt potężny, który przed kilkunastu dopiero laty wystawił na litewską wyprawę siedm chorągwi jednego herbu!

Czy może teraz, puściwszy w niepamięć dawne starania i zabiegi, sprowadza pana Czambora do Małopolski, przez most zwodzony warownego zamku Pileckiego wiedzie go do bogatej kuzynki i z ewangelicznym zaparciem pomaga do jej uwiezienia?

Bo jakżeż inaczej przypuścić, ażeby nie w czasie wojennych zaburzeń, ale śród zupełnego pokoju, przynajmniej w Małopolsce, jakiś przybysz zuchwały zdołał uprowadzić strzeżoną i w murach zamkowych chowaną pannę?

Chodziło widocznie wrogom Elżbiety o rzucenie plamy na jej przeszłość, o zohydzenie jej w oczach potomności; dla dopięcia tego celu, nie przebierali bynajmniej w środkach, posługując się bajką pod pewnym względem dość zrécznie ukutą.

Ażeby wmówić w potomnych, iż Pilecka niegodną była tronu, na który ją wprowadziła miłość Jagiełły, trzeba było wymyślić baśń, iż poprzednio przez wiele już rąk przechodziła, że była „wyniszczoną“ (Długosz) po trzech mężach wdową.

Szczęśliwie ku temu posłużył olbrzymi majątek Elżbiety, źródło morderczych współubiegań o jej rękę. Takie wystawienie

rzeczy dziwnie także przypadało do poetycznej, za nadzwyczajnościami goniącej fantazyi Długosza.

Należało jednak nazwać po imieniu owych rycerzy, co to o panią swego serca krwawę wiedli boje, bo inaczej cała historia podobnaby była do bajki z tysiąca nocy i jednej...

Jakżeż ich nazwać? Czy dać im polskie imiona? Boże uchwaj, boć przecież w kilkadziesiąt dopiero lat po śmierci Elżbiety niebezpiecznie czegoś podobnego się dopuszczać, boć brać szlachecka znała się pomiędzy sobą, na palcach liczyła parantele i koligacye.

Niepodobna było zmyślić nazwy, a w razie wymienienia imion prawdziwych zdołanoby dowieść, iż ten albo ów był wówczas zgoła bezżennym, albo też miał inną małżonkę.

Znaleźli jednak przemyślni oszczercy sposób, za pomocą którego na długie wieki udało im się zatrzeć ślad fałszu, samemu zaś zmyśleniu zjednać prawo obywatelstwa w rządzie historycznych faktów.

IV.

Okolo r. 1390 mieszkał w Wielkopolsce, jak się dowiadujemy z Voigta *), pewien Szlązak, imieniem Wisło Czambor (pisze go niemiecki historyk raz: Wisel Czambor, drugi raz Wyesel Sambor), który razem z braćmi: Janem i Henrykiem 19. listopada r. 1390 i 19. lutego 1391 podpisywał układ z Krzyżakami, obowiązując się nieść im zbrojną pomoc w spodziewanej wojnie z Polską za wynagrodzeniem 500 kóp groszy czeskich i wymawiając sobie nadto 1000 marek pruskich w razie, „gdyby mu się powiodło wziąć króla do niewoli“ **).

Siedział onemi czasy Wisło w mieście Kruszwicy, otrzymanej prawem zastawu od znanego utracyusza, Ziemiowita, księcia mazowieckiego, posiadającego jeszcze część Kujaw, zdobytych w roku 1383, gdy wspierany przez Wielkopolan, ubiegał się jako Piast o polską koronę.

Tento Szlązak, Wisło, nadawał się lepiej, niż ktokolwiek inny na małżonka Elżbiety; na jego barki można było spokojnie zwać winę uwiezienia bogatej Toporczanki, bez obawy o jakiegokolwiek zaprzeczenie.

Można było nawet z tej racji pocieszyć się patryotycznym frazesem i gorzkim wyrzekaniem na czarną niewdzięczność zagranicznych hołyszów.

Tak więc i wilk miał być syty i koza cała, autorowie zaś bajki ze spokojnem zapewne sumieniem, zadowoleni z genialnego pomysłu, myśleli w prostocie serca, że spełnili dobry uczynek, bo

*) Voigt. Geschichte Preussens, Band V, p. 540, 585.

**) Cod. Pruss IV, 115, nr. 81. — Caro. Geschichte Polens, dritter Theil' Gotha 1869, p. 478.

lubo nasypali trochę sadzy i czernidła na białą postać królowej, to jednak spłacili dług z lichwą, czyniąc cudzoziemców gwałtownikami i najezdzcami.

Sfabrykowano tedy szczęśliwie jednego męża, drugi — Granowski był rzeczywistym, potrzeba było jeszcze i trzeciego, bo słusznie mawiali Rzymianie: „omne trinum perfectum”...

Ale i trzeci z wyżej wspomnianych przyczyn powinien być koniecznie innoplemieńcem.

Lecz zkądże go wydobyć, kiedy w ówczesnej Polsce nie rośli jeszcze Niemcy jak grzyby po deszczu, a choć ich i wtedy nie brakło, to siedzieli po miastach jako rzemieślnicy i przekupnie, i ani im marzyć o złotej ręce Elżbiety!

Wypadało zatem koniecznie dla ocalenia sławy podania wysłać młodą parę za granicę, mianowicie do Moraw, by tam Elżbietę mógł wydrzeć Wiśłowi i zaślubić Jencyk Hiczyński, i otóż dla czego ów Czambor, który na stronie 186 u Długosza był Szlązakiem, o dwie strony dalej przedzierzga się w Morawczyka.

I mimowoli wydobywa się z piersi okrzyk:

— Jakżeż nieuczciwa mistyfikacja!

Po przyjściu do takiego przeświadczenia nasuwa się ważne pytanie:

— Jaką rolę grał przy tem Długosz? Czy był zwodzającym czy zwodzonym?

Przypuszczamy raczej drugie a tłumaczymy to raz już wspomnianą niechęcią jego ku Elżbiecie, nie cieszącej się również względami tego gminu szlacheckiego, który w owych czasach okazywał się arcy-pochopnym do tworzenia legend i podań, tłumaczymy to dalej właściwym tak w ogólności duchowi czasu, jak szczególnie usposobieniu Długosza, namiętnym pociągami do rzeczy niezwykłych, dziwnych przygód, krwawych zatargów i t. p.

Pociąg ten połączony z wywołaną różnemi względami i mocno wpojoną nienawiścią ku Elżbiecie, snąć tak dalece przytłumiał wszelki zmysł krytyczny w kronikarzu, iż nie dostrzegł w słowach swoich sprzeczności, że w końcu zowiąc Czambora Szlązakiem z Wissemburga, popełnił błąd nieprzebaczony.

Jak do nadania Czamborowi tego tytułu przyszedł Długosz? zapytujemy zdziwieni. Nigdy ani Wiśło, ani bracia jego nie podpisywali się w ten sposób na przechowanych do dziś dnia dokumentach, zawierających ich układy z Krzyżakami.

Panem zaś na Wissemburgu czyli Więcborgu, był głośny Wielkopoleśnin Bartosz z Odolanowa, potężny zwolennik Ziemiowita w czasie zabiegów jego o koronę, i on to właśnie karząc Czambora za przymierze z krzyżactwem i gotowanie zdrady Polsce, wziął go do niewoli krótko po wielkiej nocy roku 1392 i uwięził w obronnym zamku Przedecku 1).

Ujęty zapewne darami i obietnicami więźnia, wiecznie groszą łaknący mazowiecki Semko (Ziemiowit) przyszedłszy mu w czerwcu z odsieczą, przez pięć tygodni oblegał Przedeckę, po czem na rozkaz Jagiełły nie nie wskórawszy, ustąpił.

Na dniu 22. lipca uwolnił wręście Bartosz Szlązaka za okupem 4000 kóp groszy czeskich, i tu już urywają się wszelkie wiadomości o wydalonym zapewne w tym czasie z Polski Czamborze 2), któremu kronikarz skutkiem dziwnego bałamuctwa dał tytuł śmiertelnego jego wroga, pana z Wissemburga 3).

Nowy to tylko dowód bezzasadności Długoszowego podania i nieznajomości stosunków, o których widocznie pisze ze słychu.

Nie odmówił też sobie kronikarz krwi i mordu. Co sądzić o tych listownych obelgach rywalów, o ich spotkaniu się w Krakowie (po co do stolicy polskiej przybywa Wiśło, wróg Jagiełły, i ztąd dopiero śle obelżywe listy do Moraw?!) o morderstwie pod okiem króla, dozwalającego morawskiemu zabójcy pościć spokojnie posag i Elżbietę, wskazuje zdrowy rozsądek.

1) Zamek ten wkrótce podupadł; w r. 1459 obowiązane było miasteczko dostawić już tylko dwóch uzbrojonych piechurów na odsiecz Malborka przeciw Krzyżakom. Przedeck dopiero około r. 1360 przechodzi od kapituły gnieźnieńskiej w ręce prywatne (Baliński i Lipiński, *Starożytna Polska* tom I., 301).

2) Z dokumentu pisanego w r. 1394 a umieszczonego w kodeksie dyplomatycznym Ant. Muczkowskiego i Leona Rżyszczewskiego (tom II., str. 264) dowiadujemy się, że panem Kruszwicy był już wtedy mazowiecki wojewoda, Abraham Szocha.

3) *Scriptores rerum pruss.* III. p. 178—180. *Caro, Geschichte Polens*, p. 478.

Argumenta byłyby tu zbyt czynnymi w obec uderzającego w najwyższym stopniu nieprawdopodobieństwa i znanej skłonności Długosza do barwienia i uzupełnienia różnemi szczegółami wypadków, które w naiwnej łatwości swojej uznał za prawdziwe, jak to wybornie wykazał śp. Helcel z powodu statutu wiślickiego*), Przyborowski z okazji diabła weneckiego i inni.

*) Starodawne prawa polskiego pomniki, tom I., str. CVI. Czytaj też: Zeissberga: Vicentius Kadlubek i Girgensohna świeżo wydane dziełko: Kritische Untersuchung über das VII Buch der Historia Polonica des Długosz.

V.

Cała gromada późniejszych kronikarzy i historyków różne wartości, nie roztrząsając sprawy krytycznie, lecz na ślepo wierząc słowom Długosza, powtarza za nim baśń w sobie samej sprzeczną.

Tak nawet bystro zkądinąd sądzący badacze, jak Szajnocha i Zeissberg *) lubo nie podzielają ogólnego uprzedzenia względem Elżbiety, nie zaprzeczają wszakże historii o trzech mężach — inni mniej baczni dla uwieńczenia dzieła, do Długosзовych nowe dodają sprzeczności i fałszy.

Niektórzy z pomiędzy nich łączą bezwzględność sądu z bezprzykładną niesumiennością i trudnym do uwierzenia ignorantyzmem. I tak Maciej Strykowski **) pomieszawszy matkę z córką, powiada, iż „Jagiello pojął trzecią żonę, Elżbietę Granowską, babę starą domu Pileckich, matkę swoją chrzestną (!!), bo ona gdy go chrzciono, zań według zwyczaju przyrzekała“...

Niewiele lepiej od Strykowskiego powiadomieni o losach Elżbiety nowsi historycy. Dla przykładu wymienimy tylko artykuły pomieszczone w Encyklopedyi Orgelbranda, głównie pióra Bartoszewicza.

Encyklopedia mówi o Pileckiej w VIII. i X. tomie. To, co wyczytujemy w pierwszym, zbija się tem, co powiedziano w drugim: sprzeczność odnosząca się do imion i narodowości, znów oczywiście wynika ze ślepego powtarzania za Długoszem dwóch odmiennych wersji, z obfitą przymieszką nowych nedorzecznosci.

*) *Analekten zur Geschichte des XV. Jahrhunderts.*

**) *Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi, wyd. warsz. z r. 1846, str. 153.*

I tak z tomu VIII. *) dowiadujemy się, że po śmierci Jencyka „owdowiałą po raz drugi Elżbietę“ wydał Spytek za Wincentego z Granowa, w tomie zaś X. **) znajdujemy zapewnienie, iż po zabiciu Wisława a za życia jeszcze Jencyka, który celem zamordowania rywala wysłał „przekupionych ludzi“ (w tomie VIII. i u Długosza zabił go własną ręką) „przyszła ta rzecz pod sąd Jagiełły, który uznał, że żaden nie ma prawa uważać jej za żonę“ (kiedyż wedle tegoż tomu, na tejże samej stronnicy żył tylko jeden a wedle tomu X. nie żyli już obydwaj, a więc zkąd, „żaden“ ?!) „i oddać ją kazał w małżeństwo Granowskiemu“.

W takie to brednie (nie obwijajmy słów w bawełnę, lecz nazwijmy rzecz po imieniu) popadają ludzie, jeśli nie zadają sobie nawet tyle trudu, aby przeczytać uważnie to, co mają reprodukować...

Dawniejszemi czasy nie wszyscy przecież wierzyli w potrójne małżeństwo wojewodzanki sandomirskiej, wielu zaś z wierzących pozornie, nie zaprzeczało baśni dla tego tylko, że nie lubili szlachcianki, co równa im urodzeniem, zasiadła w końcu na tronie.

Jako dowód, iż przynajmniej część dawniejszej szlachty, lubo niezbrojna w erudycyą, znająca wszakże przeszłość z tradycyi, za nic miała tendencyjny wymysł Długosza, posłużyć może zdanie szlachcica z drugiej połowy XVI. wieku, (a więc w dwa wieki po Długoszu) tłumacza kroniki Kromerowej, Marcina Błazowskiego.

Doszedłszy w przekładzie swoim do ustępu o Elżbiecie, oświadcza się p. Marcin w osobnym przypisku ***) stanowczo przeciw historyi o trzech mężach i dla osłodzenia Kromerowi pigułki, wśród arcy-pochlebnych dlań wyrazów tłumaczy go, że „wiadomością płonnych wieści rozsławieniem prze nieżyczliwą zazdrość nasianych, z Długoszem obłędliwie zwiedziony: jako ten, który senatorem godnym i posłem w sprawach koronnych zawsze pracującym będąc, nie mógł mieć na to ani czasu ani sposobności, w prywatnych domach szlacheckich z osobna przywilejów i pism staroży-

*) Str. 250.

**) Str. 575.

***) Marcina Kromera, biskupa warm. O sprawach, dzielnach i wszystkich innych potocznościach koronnych polskich. — W Krakowie r. 1611. księga XVIII., str. 365.

tnych zasiągać, poważnemi i tak gęstemi trudnościami objęty: lecz z przywilejów koronnych, z pisarzów k'temu jawnie przez ręce idących, wiadomości dochodząc, historią swoją stanowił: czego zaś ani z przywilejów koronnych, ani z pisarzów potocznych wyczerpując nie mógł, tedy już (zwykłym trybem kronikarzków inszych) na zdaniu słownem wiadomość swą stanowić musiał“.

Ubolewa dalej Błazowski, „że się ta podła omyłka w chwalebne pisma uważnego Kromera historyka wcisnęła i poniekąd uszczypliwie na wychowanie i obyczaje przerzeczonej Pileckiej przytarła“.

Aż dotąd wszystko bardzo rozsądne i prawdziwe — lecz dalej następuje dziwna mieszanina prawdy z fałszem, mogąca się pomieścić jedynie w głowie szlachcica, czerpiącego swoją mądrość albo z gawęd jakiegoś domorosłego historyografa, albo też z bałamutnych i poprzekręcanych notatek, czy jak sam chce, „pism starożytnych“.

„Abowiem zajrzałem ja“ — prawi dalej p. Marcin — „na pewnem miejscu starożytnych zapisów ojczystych, opiewających, że pomieniona Pilecka nie od Morawianina, jako Kromer chce, porwana, ale Olbrychtowi, księciu cieszyńskiemu z kształtnej urody, piękności i posagu (jedynaczką będąc) dobrze majątnego spodobawszy się, przystojnem małżeństwem panną zaraz wydana zań była: a jeszcze z rąk własnego ojca (!) Ottona z Pilce, wojewody sandomirskiego, herbu Toporów, i z dokładną radą Andrzeja z Jabłonnej, wojewody krakowskiego, stryja rodzonego swego, więc też i Janusza z Jabłonnej, kasztelana sandomirskiego, brata stryjecznego rodzonego, który był synem wyżej pomienionego Andrzeja. Ci tedy wszyscy jako ją z rąk swoich przerzeczonemu Olbrychtowi poślubili, tak też obecnie wesele odprawowali, wielu zacnych, dostojnych i godnych ludzi sprosiwszy. Umarł potem książę Olbrycht: a pani owdowiała, już podlejszym niejako stopniem szła za tego to Wincentego Granowskiego, nakielskiego kasztelana, a generalnego Wielkiejpolski starostę“.

Zawarte w powyższym ustępie fałsze zbił już uczony Malinowski w przekładzie kroniki Wapowskiego *), nie znający prze-

*) Dzieje korony polskiej i W. księstwa lit. od r. 1380 do 1535 przez Bern. z Rachtamowic Wapowskiego. Wilno 1847, Tom I, 397—398.

cież wcale sprawy, skoro twierdzi, „że Długosz nie miał najmniejszego powodu czernić małżonki Władysława“, i skoro wbrew nawet Długoszowi i innym powiada, że najprzód „w pierwszej młodości gwałtownie była porwaną przez Jana z Miedźwiedzia, Morawianina“, i że później dopiero „tego gwałtownika zabił Wisło Czambor z Wissenburga, Szlązak, uniósł i nieślubną u siebie trzymał“.

Powieść Błazowskiego oszpeconą jest prócz innych dwoma najważniejszymi błędami, a mianowicie niewiadomo p. Marcinowi, że Andrzej z Jabłonny umarł już r. 1336, nie mógł więc radzić o wydaniu za mąż Elżbiety, powtóre między książętami cieszyńskimi nie było żadnego imieniem Olbrychta.

Biorąc ztąd assumpt dr. Jakób Caro *), mniema, iż Błazowski był bardzo blizkim prawdy, że tylko nie znając historyi szląskiej, wymienił nieistniejącego Olbrychta cieszyńskiego, zamiast Bolka, księcia na Opolu.

„Zkąd się o tem dowiedziałem?“ mówi dalej tryumfująco, ucieszony rzekomem odkryciem historyk. Otoż ze samego Długosza, który pod r. 1460 zapisuje, iż na dniu 20 maja umarł książę Opolski, Bolesław, nie pozostawiwszy wcale potomstwa, gdyż jedyny syn, Wincenty, urodzon z prawej, następnie przezeń porzuconej żony, Elżbiety Pileckiej, zakończył życie w niedojrzałych latach...

Kombinacya powyższa jest wszakże najzupełniej błędna. Czyż bowiem podobna przypuścić, by nasza Elżbieta, dawno już przed rokiem 1410 (jestto rok śmierci Granowskiego) wydana za nakielskiego kasztelana, mogła być żoną zmarłego w r. 1460 księcia Bolka i matką młodo w r. 1452 lub 1453 zgasłego Wincentego? **).

Sprzeciwia się to oczywiście zdrowemu rozsądkowi. Lecz co zacz jest owa Elżbieta Pilecka, o której jako o księżnie opolskiej wspomina Długosz, a która, jak się dowiadujemy z przywileju wydanego w r. 1431, wówczas jeszcze a więc w 11 lat po śmierci królowej, żyła w związku małżeńskim z Bolesławem? ***) Otóż

*) Geschichte Polens. Dritter Theil. p. 480.

**) Cod. diplom. Siles. VI., nr. 234.

***) „W kwietniu r. 1431 Bolesław, książę Opola na Szlązku pewnemu Niemcowi różne przywileje nadaje“. „My Bolko... razem z małżonką naszą, Elżbietą, dziedziczką Pilicy, pragnąc powiększyć nasze dziedzictwa“... i t. d. (Kodeks dypl. Rzyszczewskiego i Muczk. wyd. Jul. Bartoszewicz, Warszawa 1858, str. 395—396).

jestto po prostu córka naszej Elżbiety i Granowskiego, jak się o tem dowodnie przekonywamy z dokumentu ogłoszonego przez Helcla *) a zaczynającego się od słów: „Pan Jan Pilecki, vel Granowski, z Elżbietą, siostrą swoją, żoną księcia opolskiego, wszelkie dobra dziedziczne i nieruchome całego okręgu miasta Tyczyzna“ i t. d.

Tak więc zdaniem naszym nie ulega wątpliwości, że Długoszową historyą o Czamborze i Jencyku zaliczyć należy do mytów — ponieważ zaś i późniejsze wysiłki, dążące do wynalezienia Elżbiecie innego, książęcego małżonka, okazały się płonnemi, śmiało możemy twierdzić, że Granowski był jej pierwszym mężem.

Uporawszy się tak z bajecznemi dziejami Pileckiej, przejdźmy teraz do rzeczywistych.

Przed podjęciem wszakże wątku dalszego opowiadania, trzeba nam się jeszcze rozprawić z Długoszem, aby nas snać kto nie pomówił, iż odmawiamy mu w dalszym ciągu wiarygodności bez słusznych powodów.

*) Ant. Zyg. Helcel. Starodawne pr. pol. pomn. tom II. str. 322. O tejsze Elżbiecie, księżnej opolskiej, czytaj notatki prof. Grünhagena w rocznikach 1869 (p. 479), 1870 (p. 195), 1871 (p. 125) pisma: Zeitschrift für preuss. Geschichte und Landeskunde.

VI.

Powiedzieliśmy już wyżej, że Długosz rozsiewaną przez niechętnych Elżbiecie anegdotę o trzech mężach z lubością powtarza i różnemi dość jaskrawej natury szczegółami ubarwia. Tu postaramy się dowieść, iż kronikarz ulegając ciąglemu wpływowi swego opiekuna i dobroczyńcy, Oleśnickiego, pod niejednym względem stronnictwo i niesprawiedliwie przedstawia i ocenia czyny Jagiełły, jeśli nie miały szczęścia podobać się biskupowi.

Oleśnicki wywierając przeważny wpływ na wszystkie sprawy państwa, najlepiej zatem z współczesną historią obeznany, postanowił pamięć wypadków, których sam był współuczestnikiem i świadkiem, przekazać potomności w księdze p. n. Pamiętniki czasu mojego, co widać z jego listu do biskupa chełmskiego**), gdzie powiada, że jako podrzędny dygnitarz bawiąc na dworze Jagiełły i na wiele rzeczy patrząc własnymi oczyma, zdarzenia ówczesne pilnie a wiernie zapisywał—osiągnąwszy atoli godność biskupią i przeróżnemi sprawami zajęty, nie mógł wszystkiego dopatrzyć, prosi zatem kolegę jako tego, co aż do zgonu króla przy osobie jego zostawał, aby mu dzieła swego w oryginale lub kopii na czas niejaki udzielił.

Z wspomnionych pamiętników wiele korzystał Długosz, o czem przekonywa nas dokładna znajomość wszystkich szczegółów życia Zbigniewa i przytaczane nieraz w całej rozciągłości mowy, jako też ciągle powoływanie się historyka na świadectwo kardy-

**) List ten bez daty, znajdujący się między darowaniami przez Długosza akademii krakowskiej manuskryptami, wydrukował Wiszniewski na str. 4. i 5. IVgo tomu *Historyi liter. pol.*

nała, którego „rozkaz, prośby i usilne nalegania“ skłoniły go głównie do rozpoczęcia i dokonania pracy *).

Niektóre z mów Oleśnickiego, wcielone żywcem do dziejów Długosza, świadczą wymownie w jak gwałtowny i bezwzględny sposób, nie szanując królewskiego majestatu, wobec licznego zgromadzenia duchownych i świeckich panów, karmił częstokroć Zbiżniew Jagiełłę.

Słaby król obruszony natarczywą śmiałością człowieka, zawdzięczającego mu wyniesienie i dostojęństwo, wyrzucał z razu zby t gorliwemu mentorowi niewłaściwość przyjętego tonu a nie mogąc mu sprostać w słowie i widząc własne upokorzenie, zalewał się nieraz rzewnymi łzami — skłonny wszakże do przebaczenia uraz, zapominał rychło o doznanej przykrości **).

W ogóle cechował familią Jagiellonów ten szczególny rys charakteru, iż uniosłszy się na razie gwałtownie, później zbyt cnie miękli, czem zachęcali niejako do ubliżania sobie. Wszakże nawet Bartoszewicz lubo w sprawie Kazimierza Jagiellończyka z Długoszem, staje bezwzględnie po stronie drugiego, zachwycony następną łaskawością monarchy dla dziejopisa, nie może się powstrzymać od wykrzyku: „Jakiż przy tem ten król Kazimierz zacy, że kochał Długosza, nieprzyjaciela swojej dynastyi ***).

Były to arcy-zgubne przykłady lekceważenia powagi i podkopywania władzy królewskiej i tak już nadwątłonej ustępstwami poczynionemi na rzecz szlachty i wielmożów przez Ludwika i Jagiełłę — zamianą dziedzicznego tronu na elekcyjny.

Mniej lub więcej surowe napomnienia wielkiego dyplomaty XV. wieku bywały po większej części słuszne i wychodziły tak ojczyźnie, jak królowi Władysławowi na korzyść, zdarzały się prze-

*) „Ty bowiem niezwykle pałając pragnieniem rozsławienia dziejów ojczy-
stych, nagliłeś mnie przedewszystkiem prośbami i nakazem, i sam do
tego najpierwszą stałeś się pobudką, abym sprawy za moich czasów
wydarzone spisał“ i t. d. (Długosza Dzieje Polski, dedykacyi str. II.)
Czuł widocznie kardynał, że nikt inny tak w myśl jego współczesnych
wypadków nie będzie oceniał, jak kanonik krakowski.

**) Czytaj samego Długosza i Weissenhorsta: Studien in der Geschichte
des poln. Volkes, mianowicie str. 200—201.

***) Bartoszewicz. Historia literatury polskiej, str. 116.



cież wypadki, iż ufny w swoją władzę nad Jagiełłą biskup, kierując się własnymi uprzedzeniami lub przebieając miarę, gdy chodziło o przewagę kościoła, mniej sprawiedliwe na królu wymuszało postanowienia i bez słusznego powodu gromił bezsilnego monarchę.

Długoszowi, jako księdzu, jako długoletniemu przyjacielowi i powiernikowi Oleśnickiego, któremu zawdzięczał w młodych latach utrzymanie i sposobność dalszego kształcenia *), jako człowiekowi wręście, który w sprawie kościoła a obronie Zbigniewowego synowca, Jakuba z Sienna **), narzuconego Polsce przez wrogiego jej Piusa II., jeżem się stawił Kazimierzowi Jagiellończykowi — nie wypadało nigdy przyznać racji Jagielle. Zwycięztwo biskupa nad Władysławem poczytywano bowiem za tryumf wszechwładnego owemi czasy duchowieństwa nad władzą świecką.

Tam, gdzie o dobro kościoła chodzi, wznosi się kronikarz na stanowisko bezstronnego sędziego i nie bacząc na stosunki, jakie go łączyły z Oleśnickim, wyrzuca mu alienacye dóbr kościelnych na rzecz chciwych duchownego grosza krewniaków.

Inaczej w sprawach świeckich! Prądy czasu dmą silnie i nie wyrwać się z pod ich władzy bezkarnie. Rzecz to zresztą z psychologicznego stanowiska łatwa do zrozumienia. Przez lat dwadzieścia cztery obcując z wielkim przyjacielem, słynącym daleko z naukowej i politycznej mądrości, otoczonym powszechnym szacunkiem ziomek, przywykły słuchać jego poglądów z synowską miłością, bo był dlań Oleśnicki, jak wyznaje w dedykacyi, „gwiazdą najświeetniejszą, blaskiem cnót, przymiotów duszy i chwalebnych czynów wiekowi przyświecającą“ — mimolnie przejął wszelkie wyobrażenia, sympatye i antypatye kardynała i lubo przypuszczał, że jako człowiek, zwłaszcza zbytkiem miłości do rodziny wiedziony, mógł grzeszyć — to przecież zdanie jego w sprawach publicznych w nadmiarze petyzmu uważał za wyrocznię.

To też mimo ciągłych arcy-skromnemi frazesami usłanych zapewnień i zaklęć, iż jest bezstronnym, nie mógł Długosz zamknąć całkiem uszu „przed łudzącym śpiewem syren, aby prawdy i czystości dziejów nie skazić ani zawiścią ani przychylnością“ — nie mógł się powstrzymać od dążności moralizatorskiej, naciągał przed-

*) Wiszniewski. Historia literatury polskiej, tom IV. str. 38.

**) Wiszniewski. Historia literatury polskiej, tom IV. str. 42.

stawienie spraw odnoszących się zwłaszcza do występowania Jagiellonów w rzeczach kościoła, pocieszając się błogą nadzieją, iż „znajomość świetnych czynów buduje dobrych. występki zaś przewrotnych w historii opowiadane, błędzących wiedzą do poprawy“...

Dla dopięcia kastowych celów, dla zjednania sprawie popularności w obec opinii narodu i skruszenia nieugiętego Jagiellończyka, nie wahał się Długosz w czasie, gdy zatargi niedawno zmarłego Zbigniewa i jego partyi z królem w świeżej jeszcze były pamięci, podjąć tak tendencyjnej roboty, jak otoczenie w biografii aureolą świętości poprzednika jego na biskupstwie krakowskiem, Stanisława Szczepanowskiego.

Wiszniewski lubo sam przyznaje, iż legenda ta pisana była „na wyraźny rozkaz a nawet naleganie Oleśnickiego i wielu innych z duchowieństwa“, lubo z faktem tym zestawia „ciągłe zajścia kardynała z Kazimierzem, które się w otwartą i wzajemną zamieniły nienawiść“ — nie wysnuwa ztąd oczywistego, narzucającego mu się wniosku, lecz owszem zawiera słowom iografa, „iż pisał tylko dla pomnożenia chwały Bożej i dla zbawienia duszy“... *)

Zaprawdę dziwna naiwność! **) Czyż nie jasna dla każdego nieuprzedzonego, iż ta pełna anachronizmów legenda nie w innym, jeno w tym celu pisana, by Zbigniewa (czego się sam domaga) wystawić jako ofiarę monarchicznej samowoli pod symbolem rzekomego męczennika z XI. wieku, Szczepanowskiego — Kazimierzowi zaś stawić przed oczy groźny przykład Śmiałego!

Jak Fénélon, nauczyciel francuzkiego delfina w Podróżach i przygodach Telemaka ukrył satyrę rządów Ludwika XIV. a wzór i ostrzeżenie dla swego ucznia, tak Długosz, mistrz Kazimierzowych synów, żywotem biskupa krakowskiego potępia i gromi (tylko nierównie surowiej i namacalniej od Francuza) postępowanie króla z następcą Stanisława, Zbigniewem — królewicom zaś daje niejako przestrożę i naukę, jak sobie później na tronie mają poczynać.

*) Wiszniewski. Historia literatury polskiej, tom IV. str. 83—84.

**) Pobudek do tej stronniczości szukaćby chyba należało w drzewie genealogicznem autora. (Czytaj przedmowę do pośmiertnego dziełka Wiszniewskiego o wychowaniu, wydanem w r. b. a mianowicie wstęp traktujący o stosunku pokrewieństwa księcia Michała ze św. Stanisławem.

„Qui s'excuse, s'accuse“ — mówi francuzkie przysłowie. Długosz lęka się nieustannie „urazy i nagany ludzi nienawistnych i potwarczych tak obecnego jak przyszłego wieku“ — pewny, że sprawiedliwa potomność powie, „iż przyjętej na siebie powinności nie umiał jak należy wypełnić i że nad miarę sprawy niektóre wychwalał a zmyślenia za prawdę udawał“.

Stawszy się już bezwzględny chwalcą polityki, ba każdego publicznego kroku i słowa Zbigniewa, powiedziawszy sobie, iż na tej drodze patron jego nigdy się nie potknął, musiał Długosz dla nadania słowom swoim większej wiarygodności, ubarwić i w jak najjaskrawszem świetle wystawić ujemne strony i wady króla.

A przecież wzgląd na świeże ochrzczenie Jagiełły, na brak wykształcenia, na trudne do wykorzenia lubo wszelkiemi siłami miarkowane pogańskie nawyczki i popędy (boć niedarmo mawiamy, że czego się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci) z drugiej zaś strony na wielkie zalety, na prawdziwe (wedle słów Szajnochy) bogactwo serca króla, powinienby był skłonić kronikarza i jego niektórych następców do wydania łagodniejszego wyroku.

I cóż wręście mimo rozrzutności słów w malowaniu ujemnych rysów królewskiej osoby, pragnąc kosztem jej na tem wyższy piedestał wzniesić wyniosłą postać kardynała, wyliczyć mogą ci przesładowcy ojca świętej dla nas pamięci domu Jagiellonów? Najgłośniejsze ich zarzuty streszczają się podobno: w namiętnej żądzy łowów, w rozmiłowaniu w przydługich ucztach (nie pijał jednak nigdy wina ni miodu) w zbyt długim spoczynku oraz w spóźnionem z tej przyczyny słuchaniu mszy św....

Czyż wad tych nie przeważają przymioty, przyznane mu za Długoszem przez najniechętniejszych nawet, jak: prostota, szczerość i dobroć serca, skłonność do przebaczenia a wstręt do rozlewu krwi — natura ognista, uczuciowa i poetyczna do tego stopnia, iż przymiot ten życiem przypłacił, chłodną jeszcze nocą słuchając śpiewu słowika

Jak płoną jest znaczna część owych obwinień, widzimy ztąd, iż Długosz *) a za nim i inni historycy oskarżają Jagiełłę, jakoby

*) Długosz. Dzieje Polski, księga XI.

żadnej ze swych małżonek nie kochał, ponieważ je o wiarołomstwo podejrzывał. O fałszywości zarzutu tego przekonamy się, gdy poznamy bliżej stosunek jego do przedostatniej małżonki.

W ogóle zarzut podejrzliwości względem trzech żon (prócz Elżbiety) nie samemu Jagielle przypisać i nie tak ostro sądzićby należało. Zawinił on niezawodnie, lecz tylko gwałtownością uczuć i dziedziczą niemal łatwownością, tylko chętnem nadstawianiem ucha na podszepty otaczających go osób (podobnie jak wtedy gdy ulegał podszeptywanom chytrego zausznika, Wojdyły, w postępowaniu z Kiejstutem i Witołdem), łatwownością i podejrzliwością tem bardziej dla nas zrozumiałą, im większe wbrew dzisiejszym wyobrażeniom panowało wówczas zepsucie.

Wszakżeż to statut małopolski powstrzymuje w owych wiekach kobiety od osobistego zasiadania na ławach trybunału, rozdzielając (wedle własnych słów dokumentu) *): „przebywanie pań od zbiorów mężczyźnich przez krewkość przyrodzenia, aby ku sądom pozwane nie czyznali szą między tłummy mężczyźnie“, wszakżeż to Mikołaj, Kurowski, arcybiskup gnieźnieński, wielokrotnie poseł do Krzyżaków i poufnik Jagiełły, jak sama królowa Anna zeznała, „w niebytności króla namawiał ją sobie“ **).

Nie smakując w tego rodzaju opisach, poprzestajemy na dwóch mniej jaskrawych przykładach, aczkolwiek żywoty wybitniejszych osobistości owego czasu, mianowicie ze stanu duchownego, dostarczają wielu ciekawych szczegółów do skandalicznej kroniki wieku XIV. i XV. ***).

Długosz pragnąc jak najwięcej blasków chwały skupić nad głową Oleśnickiego, dla dopięcia tego celu nie waha się nawet nadawać niektórym wypadkom znaczenia wprost niezgodnego z historyczną prawdą.

Ze zwykłą sobie bystrością zauważył już Szajnocha ****), iż „Długosz gwoi swojemu bohaterowi Oleśnickiemu, o którego rze-

*) Volumina legum I. 6. Bandtkie Jus. Pol. 34. Lelewel. Po-
mniki jęz. i uchw. 19.

**) Bielskiego Kronika wyd. Turowskiego, tom I., str. 554. Czytaj też
co o tem pisze Szajnocha w „Jadwidze i Jagielle“.

***) Wiele podobnych szczegółów znajdzie czytelnik rozproszonych w dwóch
pierwszych tomach Jadwigi i Jagiełły.

****) Szajnocha. Jadwiga i Jagiełło, wyd. drugie, tom IV., str. 388.

czywiście rozbiła się koronacya Witołda, przypisał zbyt wielką wagę tej zasłudze Zbigniewa i uchylonemu nią zamachowi Zygmunta“.

Witołd uległszy jak wiadomo, pod koniec życia trawiącej go żądzy zewnętrznej pompy i monarszego blasku, zapragnął całą duszą uroczystej koronacyi, co by wedle ówczesnych pojęć i zwyczajów ani jemu nie było dodało więcej, niż miał dotąd, władzy—ani też nie było oderwało Litwy od Polski, jak się o tem przekonać można z przykładu ówczesnych lennodawców, nadających lennikom swoim tytuł królewski.

Pochopność, z jaką zamysłem W. księcia dopomagał Zygmunt, nie wypływała tą razą ze zdradzieckiego wyrachowania, lecz z wrodzonej słabości Luksemburczyka do okazałych obrzędów zachodnio-europejskiego kroju i z usilnej chęci przeniesienia ich w „barbarzyńskie“ kraje wschodu.

W r. 1413 dał on pierwszą pobudkę do unii horodelskiej, mającej właśnie utwierdzić łączność Litwy z koroną, bo pragnął, aby bojarowie litewscy na wzór zachodniej szlachty przejęli od Polaków herby—tu zaś dążył do wyrobienia Witołdowi praktykowanej powszechnie na Zachodzie feudalnej królewskości, nie uwalniającej bynajmniej Litwy, jak się już rzekło, od zwierzchnictwa Polski.

Słusznie więc powiada autor Jadwigi i Jagiełły, iż „zwyczajne u historyków naszych skargi na machinacye Zygmunta, w celu oderwania Litwy od Polski przez koronowanie Witołda, są próżnem echem Długosza“, któremu ich było potrzeba dla wystawienia czynu Oleśnickiego w aureoli bohaterskiego powstrzymywania Jagiełły i Witołda nad brzegiem strasznej przepaści.

Oczywiście w obec wyforytowanego tak na ojca i zbawcę ojczyzny Zbigniewa, nasz biedny Jagiełło wydaje się karłem...

W ogólności woli Długosz raczej źle, niż dobrze mówić o Jagielle; gdy mu przychodzi koniecznie chwalić, czyni to półgębkiem, gani zaś całą gębą... *).

*) Najdawniejszej krytycznej pracy o Długoszu, habilitacyjnej rozprawy profesora J. Caro (Jena 1863) p. n. „Johann Longinus, Ein Beitrag zur Literaturgeschichte des XV. Jahrhunderts“, w której znaleźlibyśmy niewątpliwie dzielne poparcie sądu naszego o stronniczości kronikarza pod tym względem, nie udało nam się odszukać. Nie mogliśmy również

Szajnocha, z pewnością nie uprzedzony względem naszego kronikarza, wspomina przecież o „znanej niechęci Długosza ku całemu rodowi Jagiellońskiemu, do którego on w swoim namięt-nem sercu wielorakie chował żale”—o niechęci posuwającej się do wysokiego stopnia zapomnienia i niesprawiedliwości, nie wzdragającej się wbrew prawdzie historycznej przed twierdzeniem, iż całą dy-nastyą Jagiellońską z jej „zdrożnemi” rządami zesłał Bóg Polsce jedynie na „zemstę” za zniewolenie Jadwigi do złamania „pierw-szych ślubów”, za wyrządzoną tem religii chrześcijańskiej zniewagę, za przymus „cudzołóstwa (!) z barbarzyńcą Jagiełłą“... *) i t. d.

Jeśli wszędzie, gdzie Zbigniew powstawał przeciw królowi, gromi go i Długosz, o ileż chętniej i skwapliwiej czyni to wówczas, gdy uprzedzenie biskupa uświęcał niejako lekkomyślny sąd zawi-stnego tłumu szlachty!

Zaslepiony do szczytu kronikarz traci tu już wszelką obje-ktywność i równowagę dziejopisarską, i wtenczas nawet postępo-wanie Zbigniewa uznaje za słuszne i dobre, gdy ten uniesiony namiętnością, już dawno po ślubie Jagiełły z Elżbietą i po jej ko-ronacyi, stara się odstręczyć od niej serce królewskie a dla osią-gnięcia tego niezbyt zaprawdę szlachetnego celu mniej jeszcze szla-chetnych używa środków, utwierdzając jak zobaczymy poniżej,

korzystać z uwienieczonego na konkursie ks. Jabłonowskiego dzieła prof. H. Zeissberga „Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters“, którego trzecią część (od str. 197 — 343) poświęca autor Długoszowi, gdyż już przed wydaniem tegoż praca niniejsza oddaną była do druku. Tak Zeissberg (czytaj mianowicie str. 328 — 333) jakoż Caro w swej historii polskiej, wykazali zupełną bezzasadność twierdzenia pewnych pisarzy utrzymujących, że pierwsze części dzieła Długoszewego są wpraw-dzie niekrytyczną, poetycko-pragmatycznie ubarwioną powieścią, że nie-które ustępy są po prostu owocem fantastycznej inwencji, lecz że im więcej Długosz do swoich czasów się zbliża, tem jest szczerzym, w zdarzeniach zaś współczesnych niechylnie tak wiarodnym, że wszel-kie powątpienie w słowa jego policzyć można na karb hiper-krytycznego zagorzałstwa. Obydwa badacze różnią się wprawdzie niekiedy w oce-nieniu szczegółów, w tem przecież ze sobą zgodni, że kronikarz wła-śnie w opowiadaniu współczesnych lub blizkich sobie wypadków, grze-szy czasem nawet złą wiarą.

*) Szajnocha. Jadwiga i Jagiełło, wyd. drugie, tom III., str. 348.

zabobonny i łatwowierny umysł Władysława w dzieciennych i niemal pogańskich przesądach.

Na nieszczęście w sprawie Elżbiety polegać musimy niemal wyłącznie na świadectwie samego Długosza; późniejsi kronikarze powtarzają tylko za nim dzieje pierwszych lat XV. wieku, zmuszeni wierzyć mu na słowo — z innych zaś współczesnych kronik pozostały ślady zaledwie w tytułach...

Zaginęła tak Anonima kronika polska od r. 1330 aż do 1426, Współczesna historia kościelna Jędrzeja z Korzyna, rektora wszechnicy jagiellońskiej (pisana około r. 1425) Kronika polska z czasów Władysława Jagiełły, króla pol. W. ks. lit., nieznanego autora, wspomniana już Historia Wł. Jagiełły, Jana z Opatowic, biskupa chebńskiego i wiele innych.

Któż dziś odgadnie, jak poprzepadały — kto zaręczy, czy z jakichbądź powodów nie starały się zniszczyć ich osobistości dotknięte, czy i nasza Elżbieta, broniona przez którego z kronikarzy, nie stała się tem samem mimowolną przyczyną zatury jego dzieła? Sprawki podobne wykonywały się arcy-snadnie w czasie, gdy jeszcze druk nie rozpowszechniał utworów myśli ludzkiej w tysiącach egzemplarzy, dzieła zaś obrońców Pileckiej tem prędzej losu takiego doznać mogły, że wroga królowej partya kancelaryi krakowskiej — partya, której tu chodziło, by za jakąkolwiek cenę utrzymać światło prawdy pod korcem, nie krępowana skrupułami i wszechwładną, tyśiącznemi sieciami opasując kraj cały, wszystkiego dokazać mogła.

Lecz niejedno, co się tu ogólnie powiedziało, roztoczy się już niebawem w sposób nierównie ciekawszy i więcej przekonywający przed oczyma czytelnika w dalszym ciągu opowieści.

VII.

Pomimo sławy niezmiernych bogactw, mimo potęgi światowej—pomimo, że tysiące braci szlachty uważałoby za szczyt ziemskiego szczęścia stanąć z nią na ślubnym kobiercu, była młoda wojewodzanka bardzo nieszczęśliwą.

To, co w pospolitem rozumieniu stanowi istotę pomyślności ludzkiej, dostatki i zaszczyty—to właśnie stało się dla niej obfitem źródłem bolesnych udręczeń przez cały niemal ciąg żywota.

Gdyby była mniej bogatą, gdyby się była zrodziła pod skromnym dachem zagrodowego szlachcica — przepłynęłaby zapewne przez potok życia spokojnie i bezpiecznie, nie zwracając na siebie uwagi zazdrośników i chciwców, nie stając się przez długi wieków szereg pastwą złej woli i nieświadomości rzeczy.

Inaczej snąć chciała Opatrzność, darząc ją jednym z najwspanialszych posagów, czyniąc ją przedmiotem zabiegów całej rzeszy kandydatów do stanu małżeńskiego.

Rozdarte przedwczesną śmiercią rodziców serce dziewczęciasieroty, przepełnione było tem większym żalem i goryczą, że gdziekolwiek spojrzała, nie widziała istoty szczerze życzliwej, kochającej i bezinteresownej, lecz wszędzie: w twarzy i wzroku krewnych i znajomych czytała brudne żądze i pobudki, kryjące się niezgrabnie pod blichтром serdeczności i przyjaźni.

Pod wrażeniem sieroctwa i niedoli wczesnie dojrzewają umysł i serce: to też Elżbieta w młodocianych zapewne już latach odgadła całą sieć intryg i zamiarów, których miała być celem — poznała sytuację, w jaką rzuciły ją losy.

A położenie to było zaprawdę rozpaczliwe! Bezsilne dziewczę otoczone przebiegłą zgrają, cychającą nietylko na dostatki, lecz

także na szczęście jego życia, nie mogło mieć nadziei pozbycia się narzuconej opieki i rozrządzenia samodzielnie swym losem.

Serce jej nie mogło też uderzyć mocniej dla żadnego z panów Toporczyków, bo widząc ich obok siebie codziennie jako rzekomych swych obrońców, widząc nieszczerłość i obłudę zalotów wywołanych jedynie żądzą wyniesienia — odwracała się ze wstrętem od tych samolubów i dla rozpedzenia gorzkiego obrazu teraźniejszości, właściwym tak w ogóle owym czasem, jak młodocianemu umysłowi zwrotem przenosiła się może myślą w krainę fantazyi, rojąc sobie, iż z dalekich stron przybędzie dzielny rycerz, co przemógłszy wstępnym bojem naprzykrzonych stróżów, w nagrodę za trudy i znoje rękę jej posiędzie...

Rzeczywistość daleką zwykle bywa od czarownych snów wyobraźni—tą razą przecież widzimy, iż marzenia sierotki bodaj w drobnej części, otrząśnięte z mglistych obłonek romantyzmu, przybrały widome kształty.

Wymarzonym tym rycerzem-wybawicielem nie był nikt inny, jak Leliwita, Wincenty z Granowa *).

Onto zostaje mężem Elżbiety Pileckiej. Kiedy młoda para połączyła się dogonnym węzłem. oznaczyć dziś trudno, podobnie jak rzeczą już również niemożliwą wymienić rok urodzin wojewodzanki sandomirskiej.

Zestawiając różne fakta, możemy tylko w przybliżeniu, za czas urodzenia podać r. 1380, za czas zaś ślubu mniej więcej r. 1400.

Przeciw przypuszczeniu, jakoby małżeństwo Elżbiety z Granowskim nastąpiło później, przemawia okoliczność, iż ze związku tego było kilkoro dzieci, mianowicie jeden syn i kilka córek, o których częste wzmianki znajdujemy w „Rachunkach stołowych króla Władysława”.

*) Granów, miasteczko położone w województwie i powiecie braclawskim, przechodząc z rąk do rąk po kądzieli, przez długie lata od początku założenia był w ręku trzech możliwych rodów: Leliwczyków - Granowskich, Sieniawskich i Czartoryskich (Baliński i Lipiński: *Starożytna Polska*, tom II, część 2ga, str. 1357).

Nie można również z pewnością orzec, jakim sposobem przyszło do skutku owo małżeństwo.

Z Długosza dowiadujemy się tylko, że możny pan, herbu Leliwa, głoszący owego czasu Spytek na Melsztynie „wziął ją pod opiekę dla blizkiego powinowactwa i jakiegoś podobieństwa herbu, i wydał za Wincentego Granowskiego, o co gniewali się Toporczykowie, że był człowiekiem małego mienia“ *).

Widzimy tedy, że obawy Toporczyków nie były płonne, bo mimo wszelkich starań i zabiegów, znalazł się ktoś, co przebiegłszy od nich, udaremnił ich widoki.

Twierdzenie niektórych historyków, jak Szajnochy, Bartoszewicza i t. d., jakoby Melsztyński przemocą wydał Elżbietę za Granowskiego, nie ma żadnej podstawy—najprzód dla tego, że gdyby tak było, wspomniałby o tem niechętny Pileckiej Długosz—powtóre, że pożycie jej z Wincentym było widocznie szczęśliwe, skoro po śmierci męża przez kilka lat nie myślała o nowem zamężciu.

Zapewne, że jedną z przyczyn poślubienia Granowskiego, była chęć uwolnienia się raz na zawsze z pod wszelakiej opieki i młodość upominająca się o swe prawa, lecz nie godzi się żadną miarą przypuszczać, iżby do kroku tego gwałtem niewolić ją miano.

Pierwszy małżonek Elżbiety jeszcze za czasów królowej Jadwigi był w wielkich łaskach u dworu; następnie zostaje kasztelanem nakielskim, wreszcie na rok przed śmiercią generałem wielkopolskim.

Poraz pierwszy wycytujemy imię jego w dokumencie z 13. maja r. 1390**), gdzie go Władysław Opolczyk wymieniając pomiędzy świadkami, nazywa po prostu „panem Wincentym z Granowa“. (Vecenz von Granow).

W dwa lata później nadaje mu Jagiełło Nakło***), 9. stycznia r. 1393 zapisuje mu na wsi królewskiej w Wielkopolsce, Krzywejgórze 100 marek.

*) Długosz. Dzieje Polski, księga XI, str. 189.

**) Muczkowski i Rzyszczewski, tom II., p. 781.

***) Muczkowski i Rzyszczewski, tom II., p. 298.

Z przywileju nadawczego, wydane go w mieście Inowłodzu *) dowiadujemy się, iż rzeczona wieś ma dzierżyć i posiadać z wszystkimi korzyściami, dopóki mu nie będą wypłacone owe sto marek, jako nagroda „za mnogie objawy wierności i niestrudzone prace” oraz zachęta „do większych jeszcze zasług”.

W r. 1395 **) otrzymuje Granowski od króla posiadłość należącą do królewskiego miasta Wschowy, od królowej zaś Jadwigi miasteczko Śrem w dożywocie.

Tak więc spotykamy się z Wincentym w historii dopiero za panowania Władysława Jagiełły, lubo baśń pełna fałszów i niedorzeczności a sklecona na początku XVII. wieku przez jakiegoś wcale nieuczzonego stronnika rokoszu Zebrzydowskiego i rozpowszechniona dla zastraszenia Zygmunta III., robi go wysokim dygnitarzem za czasów węgierskiego Ludwika.

Kronikarze późniejsi, jak Piasecki, Pastoryusz i Kochowski wspominają o tym tendencyjnym fabrykacie jako o wieści gminnej, tradycyi. Natomiast Augustyn Kołodzki ***) daje zupełną wiarę bajce i umieszcza ją nawet całą w swem dziele z wszystkimi błędami i anachronizmami.

Wedle owej baśni król Ludwik mianował generałem wielkopolskim naszego Wincentego i „rzucił złotą szwajcę” między panów zebranych na sejmie Budzińskim w Węgrzech. Gdy się o tem dowiedziała brać szlachecka, zawrzała świętem oburzeniem i zjechała na osądzenie sprawy: kilkunastu senatorów głową przypłaciło sprzedajność a król Ludwik przez usta hetmana (!) Rafała Granowskiego, pochwalił samowolny, iście demagogiczny wymiar sprawiedliwości.

*) Muczkowski i Rzysszczewski, tom I., p. 263.

**) Muczkowski i Rzysszczewski, tom I., p. 278.

***) Tron ojczysty albo pałac wieczności, w krótkim zebraniu królów i książąt polskich. W Poznaniu r. 1704. Przytacza również podanie o rokoszu gliniańskim autor kroniki polskiej, obejmującej dzieje od r. 1208 do 1440, z któregośmy w ogóle wcale korzystać nie mogli, bo powtarza całe ustępy dosłownie i bez krytyki to za Długoszem, to za Miechowitą, Kromerem, Bielskim i innymi. Manuskrypt pisany charakterem z początku XVIII. wieku, znajduje się w Zakł. Nar. Im. Ossol. pod nr. 604.

Zupełną bezpodstawność tej w wysokim stopniu nieumiejętnie i niezręcznie podrobionej anegdoty szlacheckiej wykazał Naruszewicz *) a przed nim, już w r. 1733 Józef Załuski, biskup krakowski, w krytycznym rozbiorze pisma Kołudzkiego.

Mylnie też o Granowskim twierdzi Kromer **) (za co go już Bielski ***) gołosłownie gani), jakoby był pierwotnie Toporczykiem i „przez żonę dopiero do herbu Leliwy przyjednoczył się“.

Jestto namacalna sprzeczność, boć chcąc się przyłączyć do żoninego herbu, musiałby Wincenty zostać nie Leliwczykiem, lecz właśnie Toporczykiem — w istocie nie nastąpiła tu żadna zmiana herbu, tylko jak słusznie powiada Bielski „Pilica przeszła od Toporów do Leliwczyków, i Granowskich nazwano Pileckimi, którzy byli różni od starych Pileckich herbami“.

W r. 1409 zostaje Granowski starostą czyli generałem wielkopolskim, wkrótce potem, na początku r. 1410 uczestniczy w poselstwie wyprawionem do Waława, króla czeskiego, który podjął się pogodzić zatargi, wywołane między zakonem a Polską zagrabieniem przez Krzyżaków spławianego Wisłą zboża.

Gdy za sprawą wrogiego Jagielle Jodoka, margrabi morawskiego, „rzadko trzeźwy“ Waław rozstrzygnął spór w sposób niesprawiedliwy i dla Polski nader niekorzystny, posłowie nasi (między nimi i Granowski) zerwali układy, podając za pozór, iż wyrok czytano po niemiecku i jeli „wynosić się z izby królewskiej“.

Agdy Waław, król rzymski i czeski, są słowa Długosza ****), zapytał ich, dla czegoby wychodzili, odpowiedzieli: „Ponieważ tu prawią niemieckie kazanie, a my jesteśmy Polacy inie rozumiemy po niemiecku, przeto udać się musimy gdzie indziej, aby go wysłuchać po polsku“.

*) Adama Naruszewicza *Historja narodu polskiego*, tom VII. Noty od str. 292—329.

**) Marcina Kromera, biskupa warmińskiego, o sprawach, dziełach i t. d. przekład Błazowskiego, str. 365. Że to nie prosta omyłka tłumacza, przekona się czytelnik, porównawszy polski przekład z oryginałem: Martini Cromeri *Polonia, sive de origine et rebus gestis Polonorum*, wydanie z r. 1589 p. 284.

***) Bielski, *Kronika*. Wydanie Tarowskiego, tom I., str. 563.

****) Długosz. *Dzieje Polski*, ks. XI., str. 3.

Daremnie wołał Wacław, „bawiący się struganiem jakiegoś patyka“, by poczekali chwilę a usłyszą to samo w języku czeskim, zupełnie podobnym do polskiego; posłowie bowiem nie mając wcale ochoty słuchać niesprawiedliwego wyroku, odparli żartobliwie: „Nie są te dwa języki wcale do siebie podobne, miłośnicy królu. Wszak w czeskim języku *siodlak* oznacza rolnika i osadnika wiejskiego, w polskim zaś *mistrza* *siodlarstwa*“.

Gdy wkrótce potem wybuchła wojna z zakonem, Granowski zwany tu przez Długosza ¹⁾ starostą wielkopolskim i kasztelanem śremskim (z pominięciem tytułu kasztelana nakielskiego), przywiódł pod Grunwald własnym kosztem hufiec ze sztandarem, przedstawiającym herb Leliwę, tj. „księżyc dwurożny z gwiazdą pośrodku, w polu błękitnem“.

Po zwycięstwie rozdzielając między rycerstwo poddające się zamki i miasta pruskie, nadał Jagiełło Toruń Wincentemu „a po jego śmierci, przyspieszonej, jak mniemano trucizną, naznaczył następcą po nim Zbigniewa z Brzezia, marszałka królestwa polskiego“ ²⁾.

Z powyższych słów Długosza widocznem jest, iż Granowski umarł jeszcze latem 1410 r. Ustępu tego nie znali jak widać, ani Caro ³⁾ ani Zeissberg ⁴⁾, skoro obydwaj roku śmierci Wincetego domyślają się jedynie ztąd, iż na dokumencie unii horodelskiej z r. 1413 jako kasztelan nakielski figuruje już Mateusz Kot. Niewiadomo im, że pomiędzy pierwszym a drugim kasztelanem nakielską dzierżył brat młodszy Wincetego, Dymitr z Granowa ⁵⁾.

Na siedm przeto lat przed zamężciem z Jagiełłą owdowiała Elżbieta po pierwszym mężu.

O małżeńskim jej pożyciu z Granowskim wiemy jedynie tyle, iż je Pan Bóg pobłogosławił dość licznem potomstwem, złożonem z kilku córek i jednego syna, imieniem Jana.

¹⁾ Długosz. Dzieje Polski, księga XI., str. 37.

²⁾ Długosz. Dzieje Polski. księga XI., str. 73.

³⁾ Caro Geschichte Polens, III. Theil, p. 479.

⁴⁾ Zeissberg. Analekten, p. 346.

⁵⁾ Niesiecki, tom IV. p. 275. Okolski, tom II. p. 72.

Siedmioletnie jednak wdowieństwo Elżbiety mimo wspaniałego wiana, świadczy wymownie, iż słodka pamięć nieboszczyka nie dozwalała jej wejść w nowe związki tak długo, dopóki jej ręki nie zapragnął królewski oblubieniec.

W smutnych dobach osamotnienia po śmierci męża przebywała Granowska częściowo przynajmniej na dworze przyjaciółki, księżny Aleksandry Olgierdówny, siostry króla a żony Ziemowita, księcia mazowieckiego, której poparciu zawdzięczała głównie późniejsze wyniesienie swoje.

Równie z dalszych wiadomości o Elżbiecie, jak z przyjaznych jej stosunków z tak światłą i znakomitą osobą, jak księżna mazowiecka, która ją uznała za godną tronu — wnosić należy, iż była to pod każdym względem niepospolita kobieta.

Lubo ją złośliwi kronikarze zowią babą starą a brzydką, nie można do zdania tego przywiązywać wielkiej wagi.

Wedle obliczenia naszego miała ona w porze, gdy wpadła królowi w oko, lat trzydzieści kilka — a w tym wieku, jak wiadomo, błyszczą nieraz kobiety pełnią niewieścich wdzięków.

Zdanie dość powszechne podzielane nawet przez Szajnochę, jakoby Jagiełło pojął Elżbietę, wiedzion żądzą posiadania skarbów starej dziedziczki domu Pileckich, nie ostoja się wcale w obec charakteru króla, wolnego jak wiemy od chciwości i tak mało ceniącego dostatki, że wszyscy historycy wyrzekają na zbyt hojną jego szczodroblivość.

Nie można też żadną miarą przypuszczać, by Władysław wbrew woli narodu upierał się przy małżeństwie z kobietą brzydką, gdy przecież jak zapewnia Długosz, Annę Cylejkę wzbraniał się zaślubić dla tego tylko, iż nie była urodziwą.

Niektórzy pisarze wprost nawet mówią o piękności Pileckiej i tak Paprocki *) pisze: „Helżbieta, córka Ottona, była za Granowskim; ta potem będąc wdową, dla pięknej urody, acz w leciech podeszła, szła za Jagiełłę“...

A dalej Bielski **) „Pochowana w tej kaplicy, gdzie Stefan król leży, i gdy go chowano, wyjęto jej kości z trumny, po któ-

*) Herby rycerstwa polskiego przez Bartosza Paprockiego, str. 67.

**) Bielski. Kronika, tom I, str. 571.

rych znać jeszcze było, że to białogłowa musiała być subtelna i cudna“.

Świadectwa powyższe nie są bynajmniej tak mało znaczące, jakby się niejednemu zdawać mogło. Dowodzą one obydwą, iż w opinii czasów owych, zbliżonych więcej do epoki Jagiełły, uchodziła Elżbieta za piękną.

Więcej niż na Paprockim, polegać można na słowach Bielskiego. Mógłby wprowadzić ktoś uśmiechem politowania zbyć ów domysł o urodzie królowej, wysnuty z widoku jej kości w sto kilkadziesiąt lat po zgonie. Lecz tu zważyć wypada, iż z jakiegokolwiek źródła płynęła wieść o wdziękach kasztelanowej nakielskiej, nie mogła być w żadnym razie poetycznym wymysłem samego kronikarza, boć ona właśnie zbija własne jego zdanie, wedle którego *) „taż białogłowa potem królowi nie wiedzieć z czego się podobała, iż ją pojął, bo była już stara i wyschła od suchot“...

Rozwieje się zupełnie, jak sądzim, uprzedzenie co do urody Elżbiety, gdy zważymy, iż ani Długosz ani Bielski, choć jej obydwaj nienawidzą, nie zowią jej przecież szpetną, lecz tylko zwiędłą (Długosz) i wyschłą (Bielski) — tytuł zaś brzydoty nadali jej dopiero późniejsi historycy, jak Szujski, który ją w kilkuwierszowej wzmiance obarczył nazwą „złośnicy, intrygantki“ i t. p.

*) Bielski. Kronika, tom I., str. 565.

VIII.

Na dniu 21. marca r. 1416, po czternastoletniem z górą pozyciu małżeńskiem utracił Jagiełło drugą żonę, wnuczkę Kazimierza W., Annę Cylejkę, która mu pozostawiła ośmioletnią córkę imieniem Jadwigę.

Owdowiały po raz wtóry Władysław, „opłakawszy zgon Anny żałośnie“ *) postanowił niezwłocznie ponowić śluby małżeńskie.

Wysłano w tym celu Piotra Niedźwieckiego do synowicy króla Zygmunta, Elżbiety**), również świeżo owdowiałej po księciu brabancko-luksemburskim, poległym w bitwie pod Azincourt.

Ale księżna rozmiłowana w Janie VI., księciu bawarskim, który dla otrzymania jej ręki w roku następnym stan duchowny i biskupstwo porzucił — nie chcąc dać Jagielle odpowiedzi wprost odmownej, oświadczyła na prośby i naleganie posła „że nie chce iść za mąż i wstręt ma do ślubów powtórnych“ ***).

Nie odniosły również pożądanego skutku wspomniane przez niektórych zabiegi, mające na celu skojarzyć króla z córką W. księcia Moskwy, Wasila Dymitriewicza II., o których w liście do W. mistrza pruskiego donosi mistrz inflancki.

*) Długosz. Dzieje, ks. I., str. 178.

**) Długosz (str. 181) a za nim inni historycy zamiast Elżbiety wymieniają tu mylnie zmarłą już w r. 1400 Annę, córkę Karóla IV., króla czeskiego, która była żoną nie księcia brabanckiego, lecz Ryszarda II, króla angielskiego. Elżbieta zaś była wnuczką, nie córką Karóla IV.

***) Długosz. Dzieje ks. XI., str. 182. Późniejsi kronikarze i historycy, lubiący wszędzie wtrącać swoje trzy grosze, dodają zmyślenie, jakoby księżna tłumacząc odmowę swoją, powiedziała, „iż nie chce się narażać na przykrości i cierpienia, jakich doznawały przeszłe małżonki Jagielly“.

Choćby wiadomość o zamiarze skoligacenia się z Wasilem nie była nawet próżną wieścią, pochwyconą przez chciwego nowinek i wrogięgo Polace krzyżaka, co prawie nie ulega wątpliwości, to i tak w obydwóch tych zamierzonych związkach serce Jagiełły żadnej nie mogło odgrywać roli.

Król sam pragnął w ogóle małżonki — panowie radni wybierali przyszlą królową, bacząc głównie na to, by nowy związek był dla kraju jak najkorzystniejszym.

Nie znając wcale księżny brabanckiej, nie mógł jej sobie Władysław upodobać, podanie zaś o księżniczce moskiewskiej jest czczym wymysłem.

Pojmiemy cel owego krzyżackiego doniesienia, zważywszy, że „panowie pruscy“ starali się rzekomy zamysł Jagiełły nagiąć do swoich widoków i wyzyskać jako dowód chytrłości i nieuczciwości Polaków.

To też kronikarze niemieccy chwytają skwapliwie tę wiadomość. I tak Jan Lindenblatt *) opowiada, że „król polski przez całą zimę r. 1417 bawił na Litwie i w dziedzinach moskiewskich — że pragnął się sprzymierzyć z Tatarami i Moskwą dla wzmocnienia sił swoich naprzeciw chrześcijanom (sc. przeciw zakonowi) i z pewnością tam **) (tj. do Moskwy) pojechał w celu zaślubienia córki W. księcia“.

Byłto widocznie fałsz wymyślony w celu pozbawienia Polski i króla sympatyj chrześcijan zachodnich***) fałsz tem oczywisty, że jak wiadomo z Długosza, Jagiełło co rok na zimę wyjeżdżał na Litwę dla użycia polowania — że i tą razą udał się w oczyste strony bez żadnych politycznych zamiarów, że nawet wcześniej niż zwykle****) wracając do korony, po oktavie trzech króli

*, Jahrbücher Johannes Lindenblatts, oder Chronik Johannes von Pusilie. 1823 p. 322.

**) „Unde waz gewicz iuredin“ — są słowa kronikarza, dla objaśnienia których dodają wydawcy (Joh. Voigt i Fr. Wil. Schubert) w przypisku: „d. h. und war gewiss hinein geritten.“

***) Przychyła się do naszego zdania Teodor Narbutt, nie podając przecież powodów zmyślenia i nie zbijając go stanowczo, w następnych kilku słowach: „Może to być rzecz mylnie z gadek krzyżackich pochwyciona, gdyż zkądinąd nie słychać o tem“ (Dzieje narodu lit., tom VI, str. 364).

****) Długosz. Dzieje, ks. XI, str. 186.

w Lubomli, w ziemi chełmskiej, zjechał się z rodzoną siostrą Aleksandrą, księżną mazowiecką i z kasztelanową nakielską, którą sobie wielce upodobał i bądź co bądź postanowił zaślubić.

Dziwnem by się dziś wydać mogło, iż król w tak podeszłym wieku (miał już bowiem lat 68) po dwakroć się jeszcze żeni — dziwnem by się, mówię, wydawać mogło nam szczególnie, cośmy tak przywykli do patrzenia na dwudziestoletnich starców, których Francuzi przewybornie charakteryzują nazwą „petit crevé“...

Lecz jakżeż innym był Jagiełło! Wzór wstrzemięźliwości w napojach, skromny w ubiorze — zahartowany na zimno, upały i wszelkie niewygody — wina ni miodu nigdy nie pijał, częstemi kąpielami się krzepił. To też w chwili naszego opowiadania miał jeszcze głos donośny, grmiący, zdrowie „czerstwe i kwitnące *) i zachował całą siłę żywotności.

Od jak dawna znał Władysław Elżbietę, nie mówią dzieje — to pewna, że ją znać musiał już przed spotkaniem w Lubomli — bo nie bez kozery tak rychło z Litwy powracał i nie bez kozery zajęchała mu drogę księżna Aleksandra w towarzystwie Granowskiej.

Poznał ją prawdopodobnie już w czasie wdowieństwa u księżny mazowieckiej, bo lubo sam Granowski przebywał na dworze, żona jego za życia męża mogła być królowi całkiem nieznaną, pełniąc przy domowym ognisku obowiązki gospodyni i matki, jak to owemi czasy było we zwyczaju.

Rzeczony zjazd w Lubomli uważać przeto należy za umówione naprzód spotkanie, dla którego poświęcił nawet Jagiełło część zimy, przepędzanej zwykle w Litwie na ulubionych łowach.

Sam zresztą kronikarz, jakkolwiek nie wspomina, iżby się przyszli małżonkowie dawniej już byli znali i widywali, wprost temu nie zaprzecza — co większa potwierdza nasze domniemanie, mówiąc: „król zatrzymał się w Lubomli, dokąd z umysłu zjechały do niego Aleksandra i Elżbieta“...

A więc istniało już dawniej porozumienie między królewskim rodzeństwem — lecz wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, Elżbieta sama dotąd nie wiedziała o zamysłach Jagiełły.

*) Długosz. Dzieje, ks. XI., str. 186.

Król może na niewiele miesięcy przedtem ujrzał po raz pierwszy kasztelanową razem z księżną maz., i rozmiłował się w niej na zabój. Zwierzywszy się ze swych uczuć siostrze, zażądał od niej, aby mu w tajemnicy dopomogła do zaślubienia drogiej sercu osoby.

Mądra Aleksandra tem skwapliwiej podjęła się wspierać brata, iż jak zobaczymy poniżej, miała w tem i polityczne widoki.

Stanął tedy układ, że w tym a tym czasie tam a tam—jako-by niespodzianie spotkać się mają, tymczasem zaś ma księżna przysposobić umysł przyjaciółki.

Z gorącą miłością i błogą nadzieją w sercu, ruszył stary król w litewskie knieje gonić żubry i niedźwiedzie. Ale namiętność do łowów, o którą tak często strofuje go surowy Długosz, ustąpiła teraz namiętności innej, tem silniejszej, im obfitsze bogactwa uczuć drzemały dotąd przez lat blisko siedmdziesiąt w gorącej piersi starca...

Toż nie zaznał on do tej chwili mimo szronem pobielonych włosów, co to miłość prawdziwa. Wola narodu dla okazania wdzięczności pamięci ostatniego Piasta, kazała mu zaślubić Annę Cylejkę—to orlątko, co po tułaczce między obcymi wróciło do stron rodzinnych, by zasieść na tronie dziada...

Burzyło się przeciw takiej niewoli przywykłe do niezależności serce człowieka, co niegdyś jako księżę litewskie, jako pan życia i śmierci swoich poddanych, wszystkim mógł rozkazywać, nikogo nie potrzebując słuchać ni o radę pytać.

Na domiar złego wnuczka Wielkiego Kazimierza nie grzeszyła wcale pięknoscią; to też dopiero w kilka miesięcy po jej przybyciu do Krakowa zdecydował się pojąć ją za żonę...

Prawda, że pierwsza królowa, Jadwiga, słynęła z urody, lecz była to raczej święta niewiasta, stroskana niedolą matki i siostry, niż towarzyszka w ciernistej drodze żywota—do małżeństwa z nią wręście nie miłość go popchnęła, lecz chęć ocalenia ojczyzny Litwy, zespoleniem jej z silniejszą Polską...

Zaledwie Anna legła w królewskim grobowcu, aliści znów panowie radni, widząc, iż król nie czuje wstępu do nowych związków, jeli samowolnie frymarzyć jego ręką.

Przejmowało to goryczą starego Litwina, ulegającego z niechęcią wszechwładztwu możnych, co nawet najświętszym jego uczuciom chcieliby rozkazywać.

To też gdy jako wdowiec ujrzał i pokochał również wolną kobietę, wyrzekł już stanowczo: raczej koronę utracić, niż nie iść za popędem serca, raczej w borach litewskich się zakopać, niż raz jeszcze przysięgać zimnemi usty wiarę małżeńską narzuconej sobie niewieście...

A dziwnie świeże, szlachetne uczucia i popędy grały w sercu tego młodzieńczego starca, co z tak mocnem przedsięwzięciem jechał do rodzinnej Litwy...

Kiedyś, gdy chcąc wytechnąć po królewskich kłopotach i mokołach, zjeżdżał w ciemne gąszcze litewskich lasów, i zapominając o świecie, całemi dniami z grubą zwierzyną chodził w zapasy — kiedyś takie kilkomiesięczne nieraz harce, ubiegały mu lotem błyskawicy.

A teraz jakżeż długo, jakżeż tęsknie wlokły się dni i tygodnie, jakżeż szarym i bezbarwnym wydawał mu się świat — jak mało rozrywały go myśliwskie uciechy i tryumfy!

Nie też dziwnego, że się stawił jeszcze przed umówionym terminem i z niecierpliwością czekał przybycia ukochanej.

I cóż w tym czasie działo się z Elżbietą? Czy może uniesiona pychą, że źle tajoną radością przyjmuje z ust przyjaciółki wiadomość o blizkiem wyniesieniu, czy nie bacząc na wybór środków, pospiesznym krokiem zdąża do celu swej ambicji?

Zna kasztelanowa nakielska obyczaj narodu, wie jaka burza powstałaby w około na wieść o tak nierównym związku — nie chciałaby lekkomyślnym krokiem narażać i siebie i Jagiełły na tysiączne przykrości.

Zna ona zawiść szlacheckiego tłumu, niechętnego wszelkiemu wywyższeniu po nad ogólny poziom — bo znając popędy serc ludzkich, wie (że użyjemy słów Marcina Błazowskiego) „iż jeśli Pan Bóg domowi któremu pobłogosławi i obdarzy go wielkiem dostojęństwem, zaraz na to drugi i dziesiąty z nienawiścią się oburza, a że się to nie z nim tak rozrzutnie szczęście obeszło, usilnie zajrzy i jak czego sam dostąpić nie może, tak też tego

drugiemu nie życzy—zaczem według nienawiści rzeczy szkaluje, nowiny trzęsie i wszelakim sposobem zbić takie szczęście siłuje: nie zważając, że się to już inaczej rozstać nie może, a co się ozdobnego jednemu domowi szlacheckiemu dzieje, to właśnie ozdobę wszystkiemu stanowi przynosi: jeno że to ciężko widzieć, prywatnej zazdrości nie umorzywszy“...

Trudno dziś rozstrzygnąć, czy Aleksandra wypowiedziała przyjaciółce otwarcie zamiary brata, czy też przygotowywała ją tylko powoli na Jagiełłowe oświadczyiny.

Mniemamy, że Elżbieta nie wiedziała jeszcze o wszystkim przed przybyciem do Lubomli—że w ostatniej chwili odkryła jej stan rzeczy księżna, i że dopiero połączonym naleganiom królewskiego rodzeństwa, udało się wymóżyć na kasztelanowej przyjęcie ofiary Władysława, którego chwała rozgłosna i dziarska mimo wieku postać, nie mogły nie sprawić na niej wrażenia.

A niech nam nikt nie mówi, że zbyt dowolnie tłumaczymy fakta, naciągając je do swego widzimisie. Zdaniem mojem zadanie historyka nie kończy się już dzisiaj na suchem uporządkowaniu faktów i dat; tam zwłaszcza, gdzie dzieje z jakichbądź przyczyn poskapiły wystarczających szczegółów, rzeczą pisarza dopełnić ich umiejętną kombinacją — lecz w sposób odpowiadający danym stosunkom, na mocy faktów i wskazówek zaczerpniętych z niepodejrzanych źródeł, nie zaś złudnych widziadeł własnej wyobraźni.

Do wykazania, iż Pilecka nie darła się wcale do tronu, że jej nie skusiła płocha żądza monarszego blasku — do wykazania tego posłuży nam sam Długosz, zapewniający, że „król Władysław spowodowany tą miłością, od wielu uważaną za oczarowanie, przez siostrę swoją Aleksandrę (już w Lubomli) począł ją namawiać do zawarcia ślubów małżeńskich“.

Świadectwo Długosza nie może tu być żadną miarą podejrzanem—wątpić bowiem nie można, że gdyby miał jakiegokolwiek poszlaki lub doniesienia o intrygach Elżbiety, mających na celu opanowanie serca Jagiełły i skłonienie go do ożenku, jako wróg Pileckiej byłby ich z pewnością nie zamilczał.

Wzmianka zaś, iż trzeba było namawiać kasztelanową — uczyniona przez takiego jak Długosz człowieka, jest niezaprze-

czonym dowodem, jak daleką była od wszelkich sztuczek i intryg niewieścich—najdzielniejszą obroną jej sławy wobec oszczerczych pogłosek późniejszych kronikarzy.

Ciekawą jest rzeczą śledzić, jak ci kronikarze, za jedyne źródło mając Długosza, niechęć rozlaną w słowach jego o Elżbiecie, coraz jaskrawszymi malują barwami.

I tak Wapowski chcąc wytłumaczyć niejako, dlaczego Jagiełło „nie sromił się“ (Długosz) takiej kobiety pojąć za żonę—powiada, iż Pilecka „oczarowawszy króla, jak powszechna wieść niosła, rękę jego osiągnęła *)“.

Podobnie i Bielski **) pisze, „że ludzie rozumieli, iż go kasztelanowa zczarowała, czem król bardzo się ohydził ***). Nie-równie dalej idzie dygnitarz kościelny XVI. wieku, biskup warmiński, Marcin Kromer ****), bo nie składając już wcale owych kalumnii na „wieść“, ni na ludzkie gadanie, mówi po prostu: „Lub to tedy zalotną miłością i cielesnem obcowaniem niewiasty tamtej zachwycony lub też trunkiem przyprawnej miłości napojony i czarowniczem rzemieniem zamamiony Władysław, tak różnem i nieprzystojnem małżeństwem opętał się był...“

*) Bernard z Rachtamowie Wapowski. Dzieje korony polskiej i W. ks. lit.—przekład M. Malinowskiego, tom I, str. 391.

**) Marcin Bielski. Kronika, tom I, str. 564.

***) M. Baliński i T. Lipiński, nieuważnie odczytawszy słowa Bielskiego, powołując się na niego, twierdzą mylnie, iż król samym ożenkiem się ohydził, (tom II, str. 662).

****) Przekład Marcina Błazowskiego, str. 365.

IX.

Przyznać trzeba, iż wybrano na schadzkę miejscowość arcy-stósowną. Nadbużańska Lubomla, położona w ziemi chełmskiej, od samego Chełna o 11 mil odległa, tę przedewszystkiem królowi nastroczała korzyść, iż nie podawała go tymczasowo w żadne podejrzenie, bo wtedy właśnie wiodła droga z Litwy do korony *).

Lubomla była miastem starościńskim—na wzgórzu tuż przy mieście wznosił się piękny i warowny zamek, w którym nie brakło obszernych komnat, zdolnych pomieścić liczny orszak króla i mazowieckiej księżny.

W tym tedy zamku zjechała się przyszła para małżeńska — w nim, jak zapewnia Długosz, „postanowiono już małżeństwo tajemnymi układy“ — bo Jagielle trzeba było tajemnicy do pewnego czasu.

Fakt, iż przed spotkaniem w Lubomli nie zgoła nie wiadzano o zamysłach króla, dowodzi jasno, iż przedtem nietylko nie był pewnym, jak kasztelanowa przyjmie jego oświadczyny — lecz w ogóle nie poczynił żadnych bezpośrednich kroków dla dopięcia celu.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że tak ważny wypadek nie byłby uszedł czujnego ucha i oka ciekawych dworzan—że podawany z ust do ust potajemnie, byłby wkrótce dobiegł do panów radnych.

*) Baliński i Lipiński. Starożytna Polska tom II. (część 2.) str. 770—771.

Wszakże to w Lubomli, choć się rzecz działa po cichu, wielu już ludzi (Długosz) zwróciła na siebie uwagę, a to zapewne nie ztąd tylko, iż Jagiełło „odjeżdżającą Elżbietę obdarzył szubami i innemi kosztownemi podarkami“.

Zamek w Lubomli był sceną zabiegów Władysława o rękę Granowskiej, był zarazem świadkiem jej przyzwolenia, które nastąpiło dzięki stałości króla i usilnych nalegań „swatki zamierzonego małżeństwa“ (Długosz), księżny Aleksandry.

Czem tak ujęła podeszłego Jagiełłę kasztelanowa nakielska, że mimo wszelkich przeciwności postanowił ją nieodwołalnie zaślubić? tego dziś można się tylko domyslać.

Domysł to przecież tem więcej utrudniony, iż skutkiem zatarcia śladów po znużonej królowej, brak nam dziś nawet jej portretu, z którego rysów odgadnąćby można choć w części wewnętrzne jej usposobienie.

O ile prawdziwem jest twierdzenie Długosza, jakoby była „suchotami wyniszczoną“, trudno również przesądzać—trafną jest przytem uwaga jednego z historyków, iż czasem kobiety dotknięte zabójczą chorobą suchot, jaśnieją blaskiem niezwyklej piękności, odznaczają się przedewszystkiem świetnym połyskiem, krasą i mocnym rumieńcem.

Godzi się wszakże domyslać, iż oczarowała króla nie tylko wdzięczną powierzchownością, lecz także wesołością, byстрым dowcipem i innemi przymiotami umysłu.

Dowcip i wesołość, któremi się nie odznaczały ani królowa Anna ani Jadwiga, okryta żałobą po matce i dotknięta boleśnie węgierskiemi zamieszkami, a których tak pożądał król pełen prostoty — były właśnie „owym trunkiem przyprawnej miłości“ — „owem czarowniczym rzemiosłem“ — praktykowanem mimowolnie przez Elżbietę...

„Trunek“ dzielnie snać poskutkował, skoro we Władysławie tak zwykle słabym i obcym wpływom uległym wzbudził tyle stanowczości i energii—skoro sprawił, iż król niczem już nie dał się odstraszyć od wykonania raz powziętego zamiaru.

Dowodzi to, że uczucie musiało być zakorzenione głęboko, że z całą mocą płonęło w jego piersi, że więc nie mogło być wywołane zewnętrznym wpływem, obcym podszeptem, jak twierdzą niektórzy.

Król nie dał się bynajmniej „opętać“ siostrze,—użył jej raczej za narzędzie, które mu tem chętniej się poddało, że rade było widzieć na tronie przyjaciółkę jednych z sobą zasad i przekonań, gotową te przekonania popierać i w czyn wprowadzać!

Przypisywanie Aleksandrze innych pobudek—mniemanie, że „któryś z książąt mazowieckich myślał o Elżbiecie dla wielkiego jej majątku i że Aleksandra pragnąc ten cios od domu swego odwrócić, wołała poświęcić (!) brata“—wymyślone przez Bartoszewicza *) i oparte rzekomo na jakiejś wieści („mówiono, że“) nie jest zgoła niczem uzasadnionem i zupełnie rozmija się z prawdą.

„Ułożywszy związek i przyrzekłszy sobie nawzajem stwierdzić go przed ołtarzem“ **), rozstali się przyszli małżonkowie, postanowiwszy na kilka jeszcze tygodni trzymać rzecz w ukryciu, poczem już przed całym światem bez sromu ją ogłoszą.

Pani kasztelanowa wróciła do dziedzicznego Łańcuta—król Władysław rozradowany pomyslnym skutkiem swych zabiegów, pragnąc, by przed czasem nie wydała się tajemnica, postanowił wesoło i ochoczo przepędzić czas oddzielający go od ślubu.

Uśmiechała mu się teraz najmilsza jego rozrywka — łowy, któremi tak z powodu krótkości czasu, jak też czem innem zajętej myśli, mało się ucieszył na Litwie.

Ziemia chełmska obfitowała owemi czasy w rozległe puszcze i podszyte knieje, pełne grubej zwierzyny, wilków, dzików, niedźwiedzi. Nagradzając sobie zatem doznana na Litwie przerwę, przez kilka dni z kolei polował Jagiełło w okolicy Chełma — a kryte w głębi piersi wesele i radość tajona dodawały zapalonemu myśliwemu tem więcej ochoty do śmiałej pogoni za dzikimi mieszkańcami odwiecznych borów.

*) Encyklopedia Orgelbranda, tom VIII.

**) Wapowski. Dzieje, tom I., str. 391.

Używszy tak łowów, na zapusty, przypadające w onym (1417) roku na dzień 21. lutego, przyjechał do Jedlny, dokąd przybyło wielu panów radnych — na drugą zaś niedzielę postu, t. j. 7. marca, stanął w Sandomierzu.

Z obliczenia tego wnosić możemy, że pobyt Władysława i kasztelanowej w Lubomli trwać musiał dość długo, skoro król po rozłączeniu z narzeczoną i kilkudniowych łowach około 21. lutego przybył do Jedlny — w Lubomli zaś stanął na początku stycznia *).

Ze Sandomierza krążąc szerokiem kołem, zmierzał do rezydencji Pileckiej, do Łańcuta, pomimo że w tym czasie spadły tak wielkie śniegi, iż nietylko utrudniały drogę, lecz nawet zmroziły zupełnie zimowe zasiewy. W dniu św. Benedykta (21. marca) stanął w Pokrzywnicy, gdzie dla uczczenia pamięci nieboszczki królowej Anny, kazał za nią odprawić żałobne nabożeństwo, po czem przez Nowemiasto, Tuchów, Biecz, Jasło, Frysztad, Tyczyn zjechał do Łańcuta, gdzie go wedle umowy oczekiwała Elżbieta.

Zabawił tu Jagiełło przez dwa dni, podejmowany wspaniale przez narzeczoną — nie tając już afektu swojego przed otoczeniem, bo podczas gdy sam przez Jarosław, Przemyśl, Medykę i Grodek spieszył na Wielkanocne święta do Lwowa, wysłał Jana Mężyka z Dąbrowy do bawiącego na Litwie Witolda z oznajmieniem o zamierzonym związku.

Ciekawą jest rzeczą wiedzieć, jakie stanowisko w obec tego kroku Władysława zajął W. książę. Nietrudno zdaniem naszym zrozumieć politykę Witolda, odczytawszy z uwagą słowa, jakimi usposobienie jego maluje Długosz.

„Jakkolwiek wiadomość ta (mówi) niemiłą była Witoldowi i wielce go zmartwiła, uważał bowiem te związki za niegodne króla i wspólnego im domu książęcego, zwłaszcza, że je król Władysław ułożył bez jego wiedzy i zezwolenia panów radnych a mógł, łącząc się ze znakomitym jakim domem, sobie i krajowi wielkie

*) Długosz. Ks. XI., str. 186.

zapewnić korzyści, dozwolił jednak królowi spełnić ten zamiar i życzenie *).

A więc jakiegokolwiek myśli i uczucia podsuwa Długosz Witoldowi, nie przeczy jednak, iż Wielki książę dał na ślub króla z Elżbietą braterskie przyzwolenie.

Hojny w wyliczaniu powodów, dla których Witold uznawał ów związek za „niegodny króla“—nie przytacza jednak kronikarz pobudek, które go skłoniły mimo to wszystko do zgodzenia się na postanowienie Jagiełły, jakkolwiek zdrowy rozum wskazuje, iż drugie nierównie silniejsze być musiały niż pierwsze, skoro przewały szale.

Milczenie Długosza jest tu bardzo wymownem, boć już tylko jakieś dość drażliwej natury względy skłonić go mogły do pominięcia tak ważnej sprawy, jak podanie przyczyn takiego a nie innego postąpienia Witolda — do pominięcia bądź co bądź nader rażącego.

Miał tedy powód mądry syn Kiejstuta do nadesłania swego placet, i to powód niemałej wagi.

Nietajną jest rzeczą, jaki przedział panował zawsze między potężnym i głośnym na całym Wschodzie W. księciem Litwy i „carem“ Tatarów, Witoldem a panami radnymi, mianowicie zaś kancelaryą królewską—lubo Długosz usiłuje go w swych „Dziejach“ zasypać w znacznej części zapewnieniami o wzorowej między nimi zgodzie — wiadomo, że koronni wielmoże przedtem i potem niejednokrotnie udaremniiali najgorętsze plany dzielnego Kiejstutowicza, marzącego o zespoleniu całego wschodu Europy przeciw groźnej potędze niemieckiej — wiadomo, że ci doradcy, nastroiwszy na swoją nutę Jagiełłę, nie dopuścili później Wiel. księciu przyjąć korony zbuntowanych, hussyckich Czech i tak zachwiać w posadach gmachu wielkości zdradzieckiego Zygmunta ...

Wszystko to widoczne nawet w Długoszu, jeżeli go się czyta uważnie i rozumie rzucane tu i ówdzie półsłówka. Toż

*) Powyższe zdanie Długosza uwiodło następnych kronikarzy i historyków, nie wyłączając i Zeissberga (Analekten zur Gesch. d. XV. Jahrhunderts p. 351) do mylnego mniemania, jakoby Witold był Elżbiecie niechętnym.

nie dziw, że Witołd choć może wcale nie znał Elżbiety, wiedząc przecież, że ją popiera Aleksandra, przeciwna polityce kancelaryi królewskiej, chętnie się godzi na ten związek.

Wiedział W. książę, jak snadno obcym wpływom ulega Władysław, że polując w porze zimowej na Litwie razem ze stryjczym bratem, podziela wszystkie jego przekonania, przyjmuje rady, pochwała zamiary—powróciwszy zaś do korony, wystawiony na ciągłe oddziaływanie panów radnych, całe znów inaczej, przeniewierzając się własnym słowom, postępuje—wiedział to Witołd i dla tego z radością (jeśli już dawniej w plany Aleksandry nie wtajemniczony) powitał wiadomość, iż obok słabego Jagiełły zasiądzie królowa nie z ramienia rady koronnej, lecz z poręki jej nieprzyjaciółki — że więc przeciwważyc będzie wpływy wrogiej mu partyi.

Wstąpiła błoga otucha w chrobrego syna Litwy, co krępowany na każdym kroku wszechwładzą korony, nieraz w chwilach zwątpienia pożałował zawartego z Polską na tak twardych dla siebie warunkach sojuszu — ucieszył go niepomału tak sam figiel spłatany panom rajcom, jak sposobność przysłużenia się królowi i obowiązywania go sobie na przyszłość.

Ale zbyt mądrym był Witołd, by dla promyczka nadziei, co mu zaświtał w oddali, miał tryumfować przedwcześnie, by nieogłędnym krokiem psuć pod szczęśliwą gwiazdą rozpoczęte dzieło, by publicznem maczaniem ręki w tej sprawie ściągać na siebie większą tylko niechęć...

Przycupnął więc w swym ostępie szczwany „lew litewski“ — i czekając, co będzie dalej, przesłał tylko bratu tymczasem zapewnienie, iż nie przeciwny jego zamysłom.

Król zadowolony z tak pomyślnego rozpoczęcia sprawy, powołał na Ruś Czerwoną, do starożytnego grodu Sanoka, duchownych i świeckich dygnitarzy, mianowicie Jana Rzeszowskiego, arcybiskupa lwowskiego, Wojciecha Jastrzębca, biskupa krakowskiego oraz przełożonego kancelaryi, Jana, biskupa chełmskiego, Krystyna z Ostrowa kasztelana i Jana z Tarnowa, wojewodę krakowskich, Zbigniewa z Brzezia, marszałka królestwa polskiego i Piotra Szafrąncza, podkomorzego krakowskiego.

Powolał ich, nie wyjaśniając powodu—nie wiedzieli więc z początku, „co się święci“—albowiem, jak zapewnia Długosz, „mało kto jeszcze świadom był zamiarów króla“ i tylko domyslać lub przypadkowo dowiadywać się przychodziło o tem, co niebawem miało nastąpić.

Jeśliby potem, cośmy już powiedzieli o spotwarzanej młodości Elżbiety, potrzeba jeszcze było dalszych dowodów—za nowy argument do wykazania bezpodstawności Długoszowych baśni posłużyłby mogła uderzająca różnica między pozbawioną najzupełniej dat powieścią o dawniejszych losach Pileckiej a ciągnącym się teraz opowiadaniem, gdzie każdy nieledwie krok króla i jego ukochanej z rzadką drobnostkowością chronologiczną oznaczony.

Spieszą do Sanoka biskupi i magnaci—pospiesza król, wyjechawszy ze Lwowa w czwartek po Wielkanocnych Świątach, długą i niejednostajną drogą, wzdłuż węgierskich granic i w sobotę, w dzień św. Filipa i Jakuba (1. maja) staje na miejscu — zjawia się tam również Granowska w towarzystwie księżny Aleksandry.

Niepewność, oczekiwanie, niespokojność umysłów wielkie — tajemnica już wszystkim wiadoma — zdumienie i zgorzienie niepomierne.

Znużony podróżą król, do dnia następnego odkłada danie posłuchania — wieczór spędza wesoło i pełen otuchy na zamku z siostrą i oblubienicą — dygnitarze późno w noc radzą, co im czynić wypada.

Nazajutrz, w niedzielę, w dzień św. Zygmunta (2. maja), wezwawszy do siebie prałatów i panów, wyjawia im Jagiełło nieodwołalne postanowienie zaślubienia kasztelanowej nakielskiej.

Odradzają mu „niektórzy“, przekładając (Długosz) „iż dla monarchy takiej sławy niewiasta podeszłego już wieku, jego własna poddanka i wdowa po trzech mężach (!) nie jest zgoła stosowną towarzyszką“.

Ale przełożenia nie odnoszą żadnego skutku — wola króla niezachwiana: tak chce i tak być musi. Widząc to panowie radni, po części przyzwalają, po części zaś ustępują gniewni.

Orszak ślubny zajeżdża do farnego kościoła—Jan Rzeszowski, arcybiskup lwowski, po odśpiewaniu uroczystej wotywy kojarzy dożgonnemi węzły niemłoda już parę *).

Wracając od ołtarza, wesoło i ochoczo w przyszłość spogląda młody duchem Władysław — lecz cóż to przyćmiewa tak nagle spokojny błękit jego oczu, co zachmurza promieniejące radością czoło?

Oto serce królewskie, nie otrząsłszy się jeszcze z pogańskich naleciałości, przystępne uwidzeniom i przesądom — złowrogim ścisnęło się przecuciem.

Aż do chwili pobłogosławienia nowożeńcom, do godziny trzeciej po południu lazurowe sklepienie niebios śmiało się pogodą—lecz skoro tylko dopełniono obrzędu, zaciemnił się widnokrąg, lunął deszcz, śnieg, grad i straszna powstała zawieja.

Niedość na tem — pod świeżo zaślubioną Elżbietą złamało się koło powozu — tak iż jeśli wierzyć można słowom Długosza, królowa wysiadłszy, resztę drogi do zamku wśród największego błota odbyć musiała piechotą.

Bardziej jeszcze zasępili się teraz zwarzeni i tak już nowożeńcy, bo prognostyki podobne wedle ówczesnego mniemania oznaczały, iż równie chmurne i słotne jak ów dzień, miało być pożycie królewskiej pary i że szczęście Elżbiety wkrótce złamać się miało, jak owo koło powozu **).

*) Trudno zgadnąć, jakim sposobem dostała się do kroniki Kojałowicza wiadomość, iż na ślubie był również obecnym Leopold, arcyksiążę austriacki. (*Historiae Lithuaniae, pars altera, auctore Alberto Wijuk Kojałowicz, 1669, p. 103*). W czasie, o którym mowa, nie było żadnego księcia austriackiego Leopolda (tytuł arcyksięcia znajdujemy po raz pierwszy dopiero w r. 1487), gdyż Leopold III, Pobożny poległ roku 1386 w bitwie pod Sempach, Leopold zaś IV. z przydomkami: Gruby i Pyszny, umarł w r. 1411.

**) Idziemy tu wiernie za Długoszem, lubo i ten opis co najmniej upotyżowany i przesadny. Późniejsi kronikarze znów swoim zwyczajem ubarwili Długosze opowiadanie—dodali mianowicie jak Wapowski—„ciągły trzask piorunów“ i t. p. Wielu nawet, jak Kromer, Bielski, Wijuk Kojałowicz i t. d. nie wahało się dla większego efektu napadu Tatarów pod wodzą Edygi, z r. 1416, przenieść na r. 1417. „A król,

Nie miało też już zafrasowane stadło ochoty do hucznych godów i pląsów—w ciszy i skupieniu ducha spędzało resztę dnia, odpychając z przed zamroczonych smutkiem oczu uporeczywie cisnące się czarne obrazy żałobnej przyszłości, po przez które nie przeciskał się ani jeden słoneczny promyk nadziei.

Małżonka królewska mimo wrodzonej wesołości, jako kobieta tem łatwiej ulegała obawie i tem straszniejsze zapewne na przyszłość, jeśli opis Długoszków prawdziwy, roila sobie obrazy.

Nie omieszkali też z tak wybornej okazji korzystać jej nieprzyjaciele. Licząc na niechęć ogółu do wyniesionej z poziomu szlacheckiego na tron kasztelanowej, oraz na łatwowierność i przesady wieku, jeli w sposób naciągany i jaskrawy rozgłaszać, jako po ślubie samo niebo nagłą i niespodzianą nawałnicą okazało, „iż małżeństwo, które Władysław w onym dniu zawarł, nie-miłe było Bogu i ludziom“, albowiem królowa przez matkę swoją, Jadwigę, matkę zaś chrzestną Jagiełły, „była z nim złączona duchowem powinowactwem i powinna się była uważać za jego siostrę“.

Za sprawą panów radnych i ich adherentów nowe śluby królewskie rzewne łyzy wyciskały dbalszym o równość szlachecką panom braciom czyli mówiąc namaszczoneym stylem kronikarza, „gorliwszym miłośnikom kraju“.

Nietrudno bowiem było wmówić w urażoną wyniesieniem Elżbiety szlachtę, „że wszelką chwałę, jaką był król Władysław zjednał sobie i królestwu świetnemi zwycięztwami, a która nappełniła wszystkie kraje chrześcijańskie i barbarzyńskie, zaćmi to jedno niewczesne i tak nierówne małżeństwo“ — że ztąd wynikną wielkie dla kraju „niepomysłności i nieszczęścia“.

Gruchnęły takie wieści po kraju, roznoszone skwapliwie przez nowinkarzy szlacheckich, przekształcane i coraz to nowemi

coby miał wojną nieprzyjaciół uganiać, to on tymczasem w Santoku weselem się zabawiał, zelżywość czyniąc i wiekowi onemu“... (Kromer: ks. XVIII., str. 365) „A król nasz, coby miał nieprzyjaciela gonić, to wołał się weselić w Sanoku“. (Bielski, str. 564) i t. d. Za Bielskim powtarzają ten fałsz prócz innych i autorowie: „Starożytniej Polski“ (tom II., cz. 2. str. 674).

upstrzane dodatkami—bo słowo ludzkie często wyleci z ust wróblem a wróci wołem...

Rajcom królewskim o to tylko chodziło — podsycali ogólne wzburzenie umysłów, dolewali oliwy do ognia, starając się wszelkimi siłami podkopać zupełnie kredyt nowej królowej i udaremnąć tak wszelki jej wpływ na sprawy publiczne.

Dzięki fatalizmowi, który sprawę Elżbiety kilkakroć jeszcze stawiał w poprzek prerogatywom złotej wolności szlacheckiej — również i w następnych wiekach, gdy szlachta coraz to więcej przejmowała się duchem na wskroś republikańskim, nie miała już znaleźć nieszczęśliwa królowa umiejętnego obrońcy niczem nieskalanej czci swojej.

X.

Jakkolwiek niemal wszystko, co wiemy o owych czasach, zawdzięczamy samemu Długoszowi, usiłującemu z wiadomych nam względów zatrzeć wszelkie ślady zatargów między wszechwładną w kraju partią a jej przeciwnikami, nie brak jednak pojedynczych, drobnych na pozór szczegółów, mogących posłużyć za cenne wskazówki, dla czego panowie radni tak nienawidzili Elżbiety, dla czego tak wielce bali się jej wpływu.

Mówiliśmy już poprzednio, że sprawa pani Granowskiej zespoloną była silnie z widokami księżny mazowieckiej — że więc można się było spodziewać, iż dwie te kobiety ożywione jedną myślą, wzięwszy się za ręce, wytrwale a zgodnie dążyć będą do wspólnego celu a co one przedsięwzema, to i zdołają przeprowadzić, siłne tak osobistym znaczeniem, jako też wpływem podwójnego pokrewieństwa z monarchą.

Gdyby się więc udało wykazać, iż księżna Aleksandra mieszała się do spraw publicznych, że była dalej przeciwniczką rady królewskiej, zrozumielibyśmy już, dla czego i wyswatana przez nią przyjaciółka tak zaciętych w tejże radzie znalazła wrogów i uwierzylibyśmy, jak dalece niesprawiedliwym względem Elżbiety sędzią jest inspirujący Długosza Oleśnicki, wówczas już główna podpora i dusza królewskiej kancelaryi, której w kilka lat potem (r. 1423) miał zostać i z imienia naczelnikiem.

Że instytucja ta zażywała ogromnej wziętości i powagi, że ona nadawała ton całej polityce i we wszelkich sprawach publi-

cznych była niemal wszechwładną, przyzna jak sądzim każdy, gdy zważy, iż nią kierował człowiek tak bystry i znakomity jak Zbigniew, iż kanceliści wszelkie ważniejsze i donośniejsze urzędy wyjednywali swym stronnikom lub powinowatym — że wreszcie mieli do czynienia z królem słabym, dobrodusznym, uległym, pisać ni czytać nie umiejącym *), którego nietrudno było przekonać tak słynnemu mówcy, jakim był Oleśnicki.

Tę Jagiełłową bezbronność i słabość wyzyskiwała kancelarya na swoją korzyść a wzięwszy sobie za godło: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, pozostawała jej wierną wtedy nawet, gdy na tym torze spotykała się twarzą w twarz na wręcz przeciwnych biegunach z interesem samegoż kościoła, którego rzecznikiem stawała się zwykle naprzeciw anti-kościelnym zabiegom — tak, iż nawet papież, Marcin V o sekretarzach i doradcach królewskich arcy-niepoehlebne miał mniemanie i przestrzegał przed nimi króla, „że go jako nieuczonego zwodzą wedle swej woli i wszystko, czego zapragną, przeprowadzają“ **).

Przekonamy się o uderzającej trafności słów papieżkich później, gdy mówić nam przyjdzie o jednym z członków kancelaryi, towarzyszu i poufniku Oleśnickiego, Stanisławie Ciołku — teraz zastanowić się nam wypada nad jej stosunkiem do ks. Aleksandry.

*) W przedrukowanym z Voigta (tom VII, p. 4) liście wyznaje sam Jagiełło, „że nie umie pisać ani czytać i musi słuchać, co mu czytają.“

**) Wyjątek z tego pisma papieżkiego przytacza Caro, *Geschichte Pol. III*, p. 558. Nieobojętną również będzie dla nas wiadomość, iż surowy list Marcina V. z kwietnia r. 1427, wywołany machinacjami kancelistów, mianowicie Ciołka, odczytano Jagielle dopiero znacznie później, niż należało (czytaj *Liber cancellariae Stanislai Ciołek — Ein Formelbuch der polnischen Königskanzlei*, herausgegeben von Dr. J. Caro. Wien 1871, p. 186), a w czasie zatargów z krzyżakami przed grunwaldzką potrzebą, gdy W. mistrz „w chęci schlebiania Jagielle“, użył w liście do niego wyrazów: „jak to wasza wielmożność w swojej wrodzonej mądrości sam łatwo pojmiesz“ — „nieprzyjazny zakonowi kanclerz“ dla tem pędzszego spowodowania katastrofy — „wytłumaczył Jagielle pismo krzyżackie umyślnie w sposób najuszczypliwszy.“ (Jadwiga i Jagiełło, tom III, str. 22 — tom IV, 248 — Voigt, *Gesch. Pr.* tom VII, p. 3).

Widząc, w jaki sposób rządzi krajem na swoje głównie korzyści baczna kancelarya, używająca imienia królewskiego niejako za parawan, po za którym gospodarzy samowolnie — z głębi serca nie cierpieli księstwo mazowieccy Jagiełłowych rajców.

Przedewszystkiem przezorniejsza i więcej od męża taktu posiadająca Aleksandra kierowała polityką domu mazowieckiego — na co mamy w dokumentach niezbite dowody.

W przeddzień wybuchu wojny, uwięzionej grunwaldzkim zwycięstwem, śle ona pismo do W. mistrza, wzywając go, by się jeszcze w ostatniej chwili upamiętał i przyjął warunki skłonnego do przejednania króla. Dowiadujemy się o tem z dość ozięblej i obłudnej odpowiedzi W. mistrza *), gdzie między innemi spotykamy następne słowa: „Raczie wiedzieć droga, przedziwna niewiasto, żeśmy przez cały czas przed wybuchem wojny starali się usilnie o pokój, idąc w tej mierze za przykładem poprzedników naszych... jeśli zaś wspominiacie, iżbyśmy spór z królem zakończyli, gdybyśmy tylko powołali w tym celu ludzi pokój miłujących—dałby to Bóg miłosierny...” i t. d.

Z powyższej korespondencji dyplomatycznej widzimy, iż Aleksandra podobnie jak później nasza Elżbieta, jak dawniej królowa Jadwiga—obstawiała za utrzymaniem pokoju z Krzyżactwem, podczas gdy kancelarya królewska ożywiona animuszem wojennym, przeciwniej trzymała się polityki. Nie brakło zapewne innych punktów spornych między przyboczną radą króla Władysława a księstwem mazowieckim — co się stało przyczyną tem większego z obu stron rozjątrzenia.

*) List W. Mistrza przytacza Voigt w historii Prus, tomie VII, str. 69—wysnuwa z niego przecieź wnioski wprost przeciwne historycznej prawdzie, stara się bowiem na mocy rzeczzonej odpowiedzi udowodnić, że Krzyżacy w r. 1410 pragnęli usilnie pokoju. Zważywszy, że ów list był tylko odpisem na wezwanie księżny, przekonamy się o bezpodstawności frazesów Voigta, jakoby mistrz bezpośrednio przed wojną, „raz jeszcze chciał zadokumentować swe pokojowe usposobienie i gotowość do zgody.“

Jak się dowiadujemy z dwóch współczesnych dokumentów*) po dwakroć na księcia Ziemowita rzucano potwarz, jakoby fałszował monetę — i to w r. 1413 i 1422; w drugim razie dołączono jeszcze zarzut, iż jeden z jego poufnych nastawał na życie króla a ksiązę puścił mu to płazem. Dokumentem wydanym w Inowłodzu r. 1413 poświadcza sam Jagiełło, jako „brat nasz najdroższy przez pewnych sławie jego uwłaczających ludzi oszczerco został oskarżony“ o fałszowanie monety, czemu jednak stanowczo kłam zadał.

W kilka lat później, gdy do dawniejszych cięższe przydano zarzuty, Witold „niejako za sędziego“ przez króla i Ziemowita wybrany, oddaje „zięciowi ***) i przyjacielowi najdroższemu“ świadectwo, iż wszelkie ciężące na nim posądzienia były fałszywe, że mianowicie pogłoska, jakoby niejaki Pawłowski, miał zamiar popełnić królobójstwo, była czczym wymysłem.

Zestawiwszy teraz powyższe sprawy, zważywszy, iż Witold oczyszcza i usprawiedliwia Ziemowita i ulubieńca tegoż, Pawłowskiego, archidiakona płockiego, który jako śmiertelny wróg naczelnika kancelarii królewskiej, Wojciecha Jastrzębca, istotnie

*) Oryginał pierwszego znajdował się w byłej bibliotece puławskiej — drugiego w archiwach kapituły płockiej, kopia zaś w tekstach królewskich, przepisana ręką Naruszewicza; obydwie dokumenty przedrukował Łukasz Gołębiowski w „Panowaniu Władysława Jagiełły“, str. 537 i 539.

**) Wyraz „zięć“ użyty przez W. księcia, mógłby niejednemu nasunąć uwagę, że tu nie o starym Ziemowicie, jeno o synu jego tegoż imienia mowa—gdyż ksiązę mazowiecki, ojciec, miał za sobą stryjecznią siostrę Witolda. Wyraz ten (łac. gener) miał przecież owemi czasy Lie—równie rozleglejsze znaczenie, niż dzisiaj. Można by na to przytoczyć wiele przykładów. Tak Jagiełło nazywa Piotra multkańskiego swoim „zięciem i przyjacielem“ lubo ten jak świadczy Szajnocha (tom III, p. 381) wbrew mniemaniu Cara, nie był mężem córki, lecz krewniej Jagiełły.

Caro wspomina o niniejszym dokumencie a więc go czytał, lecz przemilcza zupełnie kwestyą owego zięciostwa—boby to zbiło jego twierdzenie, wywołane nienawiścią do Jagiełły, jakoby żona Piotra była istotnie córką królewską z czasów, gdy jeszcze jako poganin hołdował wielożęństwu. (Caro. Gesch. Pol. III. 65).

chciał się targnąć na jego (nie na Jagiełły) życie *) — zdołamy już uchwycić nie i po niej dojść do kłębka...

Widoczna już ztąd, iż kancelarya królewska i dom mazowiecki przez długie lata stały wrogo naprzeciw sobie — że tak z jednej jak z drugiej strony nie przebierano wcale w środkach — że wreszcie oględny Witołd choć nie szedł tak daleko jak stryjeczny szwagier, niemniej przecież z nim sympatyzował.

*) Caro. Geschichte Polens III, 561.

XI.

Król Władysław podobnie jak później ostatni jego rodu królewski potomek, tysiącznemi przykrościami opłacił zaślubiny szlachcianki *).

Podobieństwo Elżbiety do Barbary uderza pod niejednym względem: obydwie wcześniej osierocone, córki starożytnych i możnych acz nie panujących domów, wychodzą nasamprzód za ludzi prywatnych, i owdowiawszy dopiero, oddają serce i rękę królom — obydwie tak silnie umieją do siebie przywiązać królewskich małżonków, iż ci z niezłomnym hartem opierają się natarczywym

*) Rzeczzone porównanie nasuwało się już współczesnikom Zygmunta Augusta, mianowicie Stanisławowi Orzechowskiemu w książce p. t. *De obscuro regis matrimonio* (albo: *de secundo conn. S. R. P. Sig. Aug. oratio ad Eq.*). Publikacyi tej, niezmiernie dziś rzadkiej nie udało nam się odszukać — znaleźliśmy tylko streszczenie w dziele Ossolińskiego o Orzechowskim (tom II, 307) i wzmiankę o niej w komentarzu Błazowskiego do Kromera (str. 367).

Błazowski chcąc dowieść, iż Elżbieta „nie gwałtownie od Morawianina porwana i zaś wrywana, ale przystojnym trybem poślubiana bywała” — powołuje się na świadectwo Orzechowskiego, „jako człowieka godnego, nie naganionego i pisarza prawdę wyczerpującego” — który „króla ożenienia ucząc” — takie mu miał dawać rady: „Nie tak prawi, jako Władysław, przodek twój, który był Granowską, z domu Pileckich pojął. Białogłową wprowadzie uczciwą i dosyć zącą, jednakże prywatnej jakiej a nie królewskiej osobie do małżeństwa sposobniejszą: ponieważ, prawi, nie kwoli samemu sobie, ale kwoli wszystkim koronie ożeniac się powinien”.

Czytaj także, co pisze M. Baliński w przedmowie do „Pamiętników o królowej Barbarze”, w tomie I, str. XVI.

głosom troskliwej o przywileje szlachty—obydwom powolny smutek i niezasłużone umartwienia w kilka zaledwie lat po ślubie przedwczesny zgon gotują — obydwie stają się pastwą niecnym paszkwilów *) — a w końcu tak samo jak niektórzy kronikarze Elżbiecie, nie sromają się pisarze współcześni zarzucać Barbarze, „że od matki w złych obyczajach i czarodziejstwie wychowaną będąc i z czarownicami się hodując za młodu, potem zwłaszcza po owdowieniu za pomocą czarów wielbicieli w sidła miłości wkiłała“ — że miłosnych trunków używała **) i t. d.; ta tylko dzieli je różnica, iż o Barbarze dzięki większej piśmienności wieku pozostały broniące jej sławy świadectwa, podczas gdy pamięć Elżbiety jedynie nienawistne pióro Długosza przekazało potomności. Przypuśćmy, że o charakterze i przymiotach Barbary przyszłoby nam sądzić z tego tylko, co napisał w swym paszkwilu Orzechowski i kilku innych pamflecistów—cóżbyśmy wówczas za wyobrażenie mieć mogli o tej idealnej postaci dziejów naszych, obarczanej przez współczesnych cięższemi nierównie zarzutami, niż Pilecka!

Jakie wzburzenie panowało w kraju z powodu mniemanego uszczerbku równości szlacheckiej, gdy zwłaszcza ulokowani po najpierwszych urzędach krewniacy i stronnicy kancelaryi nie zaniechali w swoich kołach podżegać panów braci — można wnieść ze słów tylekroć już wspominanego Marcina Błazowskiego, który acz nierównie późniejszy i obrońca „szlachetnej królowej“, tak się przecież o tym związku wyraża:

„Którego wprawdzie małżeństwa jako żaden z kronikarzów ani polityków królowi nie chwali, tak i ja, zupełnie w tej mierze z nimi przestając, pochwalić go nie mogę ani pochwalam. Abo wiem nie królestwo wolne królowi, ale król królestwu stósować się i dogadzać powinien: jako temu, w którym nie samopaśna chciwość tyrańska wydziwia, ale określona prawem i ustawami

*) Jan Tęczyński, posądzany o autorstwo jednego z tych paszkwilów, oświadczył r. 1548 w Piotrkowie, „że samego Solimana tureckiego wołałby cierpieć na zamku krakowskim, niżeli Barbarę widzieć królową“.

**) M. Baliński. Pamiętniki o królowej Barbarze — tom I, str. 296 do 297.

ograniczona władza Pańska, skromnie i pomierne panuje. Dla tegoż tedy nie względem chciwości i upodobania własnego, ale względem pożytku i ozdoby wszystkiej Rzeczypospolitej obejście małżeństwa miał być król Władysław zaciągać: ale że inaczej uczynił, naganę w małżeństwie ponosi“.

Od śmierci Kazimierza W. przywykły do samowładztwa, do dyktowania praw panującym (Ludwikowi, Jagielle) widział teraz stan szlachecki ze zgrozą, iż dobroduszny i słaby Władysław, zamiast coraz większemi ustępstwami jak dotąd, zjednywać sobie fawor narodu, bez zaciągnięcia jego rady wchodzi w nowe związki i to ani z królewskim ani książęcym domem, lecz z jakąś tam kasztelańską wdową, co wedle gminowładczych wyobrażeń było wielkim występkiem, bo jak mówi Wacław Potocki w Argenidzie:

„Równość, którą się zawsze bardzo szczycą, broi,
„Że wyżej nie chcą widzieć nad sobą krwie swojej“.

To też gdy po weselu wyjechali nowożeńcy do Lwowa, następnie zaś podróżowali po Rusi wschodniej, zwiedzali Gliniany, Busk, Sokołów, Trembowłę, Buczacz, Halicz, z kąd znów wrócili do Lwowa *) — pochod ten nie był zapewne tryumfalnym, nie wybiegała ku nim szlachta z powitalnemi i winszującemi mowami.

Zostawiwszy małżonkę na czas niejaki w stolicy Rusi Czerwonej, zjechał się król w dniu św. Jana Chrzciciela (24. czerwca) w nadbużańskim Dobrotworze z Witoldem — nie jak chce Długosz, „w celu złagodzenia jego gniewu i obrazy“ — lecz celem naradzenia się ze znanym z roztropności stryjecznym bratem nad sposobem dalszego postępowania. Można też niemal z pewnością

*) Wedle Długosza już po raz trzeci w r. 1417 przybywa Władysław do Lwowa; w dokumentach miejskich przechowały się ślady jednorazowej tylko bytności Jagielly, przy czem dostarczyło miasto królowi czterech kłód owsa, pisarza zaś jego obdarzyło kaletą. (Pisze o tem Zimorowicz w swojej Historji miasta Lwowa str. 135 i Dyonizy Zubrzycki w Kronice miasta Lwowa, str. 84. Tłumacz dzieła Zimorowicza, Marcin Piwocki, nie mogąc znaleźć w języku polskim stósownego wyrazu na oznaczenie łacińskiego „succiperium ventrale“ (kaleta) nazwał je „workiem brzuchowym“).

twierdzić, że na zjeździe w Dobrotworze toczyły się między Jagiełłą a Witoldem układy o stosunek Elżbiety do pasierbicy, Jadwigi, uznanej już za królowę i powierzonej jak niżej zobaczymy, na wypadek śmierci ojca opiece W. księcia. Jagiełło przyrzekł niezawodnie, iż po jego śmierci Pilecka nie będzie rościła prawa do rządów—Witold nawzajem przyrzekł mu nie sprzeciwiać się zamierzonej koronacyi Elżbiety.

Wróciwszy do Lwowa po żonę, udał się król razem z nią okolicą leżącą u podnóża Karpat do Nowego Sącza, gdzie im zajęła drogę jedynaczka Jagiełły z drugiego małżeństwa, prawnuczka po kądzieli Kazimierza W., Jadwiga, której przed czterema laty zapewniono następstwo po ojcu *).

Królowna czyli jak ją wówczas już zwano „królowa“, lubo dopiero w ósmym roku życia, nashuchawszy się od otoczenia wielu skarg na nowy związek ojca, powitała macochę z obawą i żalobą.

Stanąwszy w Niepołomicach na uroczystość Wniebowzięcia N. M. Panny (15. sierpnia), zabawili tu królestwo przez tydzień**), następnie zaś (wedle obliczenia kronikarza) wyjechali w Lubelskie.

Stósownie do wyobrażeń ówczesnych stosunek wypływający z trzymania do chrztu, stanowił kanoniczną przeszkodę w małżeństwie; nie omieszkali wyzyskać tej okoliczności nieprzyjaciele Elżbiety, wołając słowami Kromera „iż obrządek chrześcijański gwałt ze związku onego ponosi, ponieważ chrzestną siostrą królowi była“.

Korzystając również z tak wybornie nadarzającej im się okazji podania w podejrzenie Jagiełłowej prawowierności, donieśli o tem Krzyżacy soborowi z tryumfem i natrząsaniem, „czem się posłowie polscy wielce zafrasowali“.

*) Kodeks dyplomatyczny Litwy—wydany przez Ed. Raczyńskiego, p. 386.

**) O mylności niniejszej daty Długosza świadczy dokument wydany przez króla 19 sierpnia w Nowym Korczynie. (Kodeks dyplomatyczny Litwy—wydany przez Edw. Raczyńskiego, p. 386).

Dla zapobieżenia dalszym obmowom, wysłał król Andrzeja z Kokorzyna, teologa i historyka *), archidyakona krakowskiego i profesora wszechniicy krakowskiej, późniejszego pogromcę husyckich błędów, do Konstancyi po dyspensę, którą też otrzymał „po wielu zabiegach”—lecz jeśli wierzyć znów można Długoszowi, z warunkiem, „że po śmierci Elżbiety niewolno już będzie królowi pojąć innej małżonki“.

Z Lubelskiego, gdzie bawił w Żukowicach, wyjechał Władysław na całą jesień w kraje ruskie, zapowiedziawszy koronacyą królowej dla tem większego jej uczczenia na sam dzień św. Elżbiety (19. listopada). W dniu oznaczonym stanął w Krakowie król z małżonką, stanęli także przedstawiciele ziemian wszystkich dzielnic kraju. Z pomiędzy reprezentacyi miejskich przybyło po raz pierwszy na uroczystość koronacyi dwóch wysłańców rady lwowskiej.

Mieszczanie lwowscy, nie mając jak szlachta powodów do nienawidzenia Elżbiety, dali jej owszem dowód życzliwości, przywożąc w darze 300 cytryn, ośm kamieni wyziny **) za trzy kopy, dziewięć par tebinek, z których siedm par po trzy kopy a dwie pary po sto groszy, kobiercy i adamaszku za 10 kóp i jedwabiu za 10 fertonow ***).

Ze szlachty wielkopolskiej przyjechali: Mateusz Wąsosza, wojewoda kaliski, Jakub Koniecpolski, wojewoda sieradzki, Sędziwój Ostroróg, wojewoda poznański, Janusz Kościelski, wojewoda guiewkowski i Piotr Szafraniec, starosta łęczycki — brakło tylko tych, co myśląc, że nieobecnością swoją powstrzymają króla od

*) Jego współczesna historia kościelna, jak się już wspomniało, zaginęła — przechowało się tylko dzieło filozoficzne p. n., *Andree de Cocorzyno vel Kukursino, sanctae theologiae professoris et diac. crac. Speculum sacerdotum seu tractatus super officio missae finitus anno 1425.* (Manuskryt. Zakł. Im. Ossol. nr. 380).

**) „Wyzina, jestto rodzaj ryby haniebnie wielkiej, w Dunaju się mnożące“. Kromer 541, u Lindego.

***) Jakkolwiek ofiarowane królowej przez mieszczan lwowskich dary wydawać się mngą śmiesznymi i drobnymi, były one niemałej wartości, bo jak obliczył Zubrzycki, możnaby było za nie w owych czasach wies kupić.

stanowczego kroku, uchyłili się od przybycia pod różnemi listownie wyłuszczone mi pozorami *).

Ale i obecni panowie nie przybyli bynajmniej dla uświetnienia uroczystości koronacyjnej — lecz w myśli, aby nie dopuścić koronacyi—albo też, jeśliby się to nie udało, dla dzielnic swoich wyciągnąć ztąd jak największe korzyści.

Wspomniany już Krzyżak opowiada, iż panowie wielkopolscy upominali się usilnie, by obrząd koronacyjny wedle starego obyczaju i królewskich przyrzeczeń odbywał się nie w Krakowie, lecz jak dawniej w starożytnem gnieździe lechickiem, w arcybiskupie Gnieźnie.

Starcie dwóch przeciwnych sobie żywiołów, staro- i nowopolskiego, walczących jeszcze wówczas o pierwszeństwo—skończyło się i tą razą jak zwykle, jak już za węgierskiego Ludwika, zwycięstwem drugiego **).

Nie chcieli jednak Wielkopolanie ustąpić — a opór ich był tem zaciętszy, że widząc dzielnicę swoją coraz więcej usuwaną od udziału w rządach, obawiali się, by osadzenie na tronie białogłowy z małopolskiego, potężnego szczytu, nie nadało Małopolsce zbyt wielkiej nad innemi częściami kraju, mianowicie zaś nad Wielkopolską przewagi. Przyszło do „twardych sprzeczek i nieporozumień“ — a gdy krakowscy panowie oświadczyli z gniewem, że „Kraków tak dobrze jest miastem królewskim jak Gnieźno i że król może, gdzie zechce, odbyć koronacyą, odwołano się do wyroku samegoż Jagiełły. Za cenę uznania pierwszeństwa Krakowa przed Gniezmem gotowi byli Małopolanie uleść woli króla i uznać ważność koronacyi jego małżonki — to też Władysławowi wypadało nie narażać ich sobie, lecz owszem uczynić

*) Przytoczone powyżej imiona (dziwnie z niemiecka poprzekształcane) równie jak cały opis zajścia między panami a królem, czerpiemy z listu obecnego na uroczystości Krzyżaka, który ogłosił hr. Edw. Raczyński na 385 i 386 str. „Kodeksu dyplomatycznego Litwy“.

**) O uporczywem zapaśnictwie szlachty wielkopolskiej z małopolskimi wielmożami czytaj w kronice Janka z Czarnkowa, w pięknej rozprawce o niej dra Ludwika Kubali i w dziele Szajnochy „Jadwiga i Jagiełło“ tom I, str. 45.

zadość ich życzeniom, gdyż nie Wielkopolarie, jedno oni rej już wodzili w kraju.

Nie chciał przecież Jagiełło rozdrażniać i Wielkopolar; dla tego zaprosił ich ze sobą do sypialnej komnaty i starał się nakłonić do powolności łagodnemi słowy, przypominając, że nadaniem różnych swobód i przywilejów „zrobił ich panami“ i wzywając, by i teraz „dobrowolnie uczestniczyli przy koronacy“ podobnie jak przy dawniejszych takich obrzędach. Odpowiedzieli panowie wielkopolar, że nie mogą tego uczynić ze względu na odpowiedzialność, jakąby podobnym krokiem ściągnęli na siebie w obec pozostałej w domu braci szlachty—a gdy im król proponował, by nie w imieniu współziemian, tylko w swoim własnem przyjęli udział w uroczystości, odparli, że to jest niepodobiciństwem.

Wówczas uniosłszy się wielkim gniewem, zawołał Władysław: „Gdyście ostatnią razą byli u mnie w Korczynie, prosiłem was, abyście mi razem z żoną (?) dozwolili powrócić do dziedzicznych krajów, wam zaś zostawiałem córkę naszą i upoważniałem was do zaślubienia jej wedle waszej woli i do ogłoszenia jej męża królem; tego się i dziś jeszcze domagam“.

Widząc taką stałość Jagiełły, gotowego dla miłości do Elżbiety poświęcić koronę, zmiękli nieco twardzi Wielkopolarie, lecz nie myśląc ustąpić zupełnie, odrzekli: „Nie możemy ci, Miłościwy królu, dać innej odpowiedzi krom tej, że jesteś jak byłeś dotąd, naszym łaskawym panem, że my dla ciebie życie i mienie łożyc gotowi i we wszystkim okazać ci powolność, lecz w tym jednym razie zniewoleni jesteśmy odmówić ci posłuszeństwa — wiesz bowiem sam, co się stało przed czterma laty w Jedlnie, gdzieśmy córce twojej musieli hołd składać i poprzysiądz, iż ją sobie weźmiemy za królowę, za opiekuna jej po śmierci twojej również pod przysięgą obowiązując się uznać Witołda. Dla tego, Miłościwy królu, wydaje nam się rzeczą zgoła niepodobną, abyśmy mieli dwie królowe, czego w Polsce nigdy nie bywało; ty zaś sam uznasz, iżby ztąd wielkie urosły zatargi. Błagamy cię zatem, abyś obrząd zechciał odroczyć do czasu, gdy się zjadą i ci panowie, co teraz, jakoć pismem donieśli, przybyć nie mogli“.

Nie dokazawszy niczego łagodnością, postanowił Jagiełło surowością przywieść swój zamysł do skutku. „Niezwłocznie“ — zawołał — „niezwłocznie ma się odbyć koronacya, czy wam to będzie miłym, czy nie, tobie zaś, Sędziwoju“ — rzekł do wojewody poznańskiego — „zawdzięczam to więcej, niż komukolwiek innemu“*). Rozdrażnieni w swej dumie Wielkopolanie zawołali wówczas z przekąsem: „Jesteś panem i królem naszym, możesz robić, co zechcesz, masz też pięć koron w skarbcu, możesz Elżbiecie włożyć na głowę jedną, dwie a nawet wszystkie pięć — możesz to wszystko uczynić, lecz kraj do uznania jej za królową zmusić, nie w twojej mocy“.

„Uczynię, jakem przedsięwziął, czy to komukolwiek podobać się będzie lub nie“ — powtórzył jeszcze Władysław do wychodzących już z sypialni magnatów **).

Po tak niemiłych przejściach, które niezawodnie w sercu Elżbiety bolesnem oddźwiękły echem, przystąpiono do koronacyi, sprawowanej pod niebytność arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Trąby ***) przez Jana Rzeszowskiego, arcybiskupa lwowskiego, męża (jak mówi Zimorowicz) „niepospolitego urodzeniem, nauką i zasługami położonemi około Rzeczypospolitej“ ****). Nie-nawistnem okiem na całą uroczystość spoglądającym Wielkopolanom, wydało się zastąpienie arcybiskupa gnieźnieńskiego lwowskim, nie tylko ubliżeniem prymasowskiej powadze, lecz nawet

*) Sędziwój Ostroróg również i wedle świadectwa Długosza „postanowieniu królewskiemu najmocniej się opierał“; grał on w dniu koronacyi w obec Władysława Jagiełły też samą rolę, co w obec Zygmunta Augusta Jan Tęczyński.

**) Tu się urywa ów list krzyżacki, któryśmy streścili, niektóre wyjątki podając w dosłownym przekładzie.

***) Trąba, jak wiadomo już od r. 1414 bawił na soborze lub w interesach tegoż jeździł z królem Zygmuntem po Hiszpanii i Francji — mylnem więc jest powiedzenie Bartoszewicza, jakoby „Elżbiety koronować nie chciał i wyjechał do Konstancyi“. (Encykl. Orgelbranda, tom VIII. Porównaj Niesieckiego tom VII, str. 309, z którego widocznie czerpał Bartoszewicz).

****) Historia miasta Lwowa przez Bartłomieja Zimorowicza, konsula niegdys tego miasta po łacinie napisana a teraz na język polski przez Marcina Piwockiego przetłóżona. Lwów 1835.

podstępny zamiarem odsunięcia arcybiskupów gnieźnieńskich nadal od pełnienia koronacyjnego obrzędu i odebrania tak Wielkopolsce ostatniego śladu przewagi, jaka jej dawniej nad innemi dzielnicami przysługiwała. Chcąc tedy zniweczyć mniemane knowanie zwolenników nowego, małopolskiego obyczaju, chcąc zapobiedz, „aby i potomne arcybiskupy gnieźnieńskie (jak mówi Kromer) od onej zwierzchności królów i królewien koronowania nie oddalano”—czyli wedle Długosza, „aby na przyszłość kościół gnieźnieński i jego arcypasterze nie stracili pierwszeństwa”—wyrobił sobie Trąba na soborze, gdzie „dla znamienitości swojej w przyjemnej wadze płużył“ (Kromer), miano prymasa królestwa (prymas regni) — i od tego to czasu zaczynają arcybiskupi gnieźnieńscy używać tytułu prymasów.

XII.

Na ostatnich kartkach pracy niniejszej przyszło nam mówić o nieugiętej stanowczości Jagiełły, o krnąbrnym uporze magnatów—nie wymieniliśmy tylko żadnego kroku, żadnego czynu ni planu Elżbiety, bo i Długosz ani żaden inny kronikarz słowem o niej nie wspominają w tym czasie.

Jeśli w przysłowie niemal przeszło powiedzenie, iż ta kobieta jest najlepszą, o której najmniej mówią,—o ileż słuszniej i sprawiedliwiej możemy owo milczenie wrogiego królowej historyka wytłumaczyć na jej korzyść. Gdyby w onych dniach, gdy o jej osobę tak żywe i namiętne toczono spory — gdyby mówię wtenczas Elżbieta nie tylko czynem, lecz bodaj intencją lub słowem była okazała czy to gniew na swych przeciwników i chęć szkodenia im, lub też gdyby od niej wyszło postanowienie uwiecznienia swej głowy za jakąbądź cenę koroną—nie byłoby to z pewnością uszło czujnego oka nieprzyjaciół: stugębna fama lotem błyskawicy rozniosłaby upstrzoną dodatkami plotkę a Długosz byłby jej obok tylu innych przygotował gościnne przyjęcie w swej kronice...

Gdybyśmy chcieli śledzić odtąd za każdym krokiem Elżbiety wedle wskazówek Długosza oraz przechowanych szczęśliwie zapisków, zawierających wydatki stołowe na dworze polskim od r. 1418—1420, opierając przytem nasze opowiadanie na tle współczesnych wypadków dziejowych — urosłoby ono do nierównie ob-

szerniejszych rozmiarów, aniżeliśmy sobie założyli *). Ponieważ przecież nie chodzi nam o rozszerzenie niniejszego szkicu obojętnymi szczegółami, lecz o wydatnienie postaci bohaterki naszej na podstawie charakteryzujących faktów, spiesznym już krokiem przyjdzie nam zdążać do kresu, nie puszczając się w wątplę łodzi domysłów na zdrajne morze wątpliwości, lecz ograniczając się tylko na zwieźle opowiedzeniu kilku wypadków już to popierających dawniej wypowiedziane zdanie, już też odsłaniających nową stronę w umyśle królowej.

Mówiliśmy poprzednio, że Elżbieta podzielając przekonania księżny Aleksandry, dążyła usilnie do załatwienia na pokojowej drodze nieustannych zatargów między Polską a Krzyżactwem — obecnie nastrocza nam się sposobność poparcia twierdzenia tego dowodami. Już w tymże roku 1417 widzimy, iż król „za wsta-

*) Drobne szczegóły z r. 1418 odnoszące się do Elżbiety a rozrzucone w Długoszu, przytaczamy tu krótkimi słowy Wapowskiego (słr. 399 i 402).

Władysław siódmego dnia po koronacyi (25. listopada) zostawiwszy królowę w Krakowie, udał się do Litwy. Dzień Bożego narodzenia święcił w Grodnie; zabawiwszy się łowami, na zapusty (21. lutego) przybył do Jednej i razem je z królową Elżbietą najweselej spędzał. Odesławszy ją do Krakowa, sam pojechał do Kalisza w Wielkopolsce, gdzie przez Wielkanoc (11. kwietnia) zabawiwszy, do Brześcia kujawskiego drogę zwrócił: tam królowa go spotkała, z nią więc razem Wisię na łodziach pzzczył, ziemię dobrzyńską zwiedził, później przybywszy do Gniezna, Mikołaja, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Łaskara poznańskiego, Jakuba plockiego, Jana Kropidło kujawskiego, biskupów — oraz Jana z Tuliszkowa, kasztelana kaliskiego, posłów swoich, wracających ze soboru konstancyńskiego, wyszedłszy naprzeciwko nim, razem z królową przyjmował z wielką czcią, łaskawością i pociechą ze szczególnego powrotu...

Po rozwiązaniu sejmu łęczyckiego, w podróży do nadniemeńskiej Wielony, na powtórny zjazd z Michałem, mistrzem zakonu pruskiego towarzyszyła Jagielle królowa Elżbieta... Przybywającego króla spotkał w drodze Witold w Dorsuniszkach, gdzie też stanął z królową i znakomitszymi senatorami, przeprawiwszy się na łodziach przez Niemen. Potem królowę w Kownie zostawiwszy, otoczony świetnym orszakiem, łądem i wodą do Wielony przybył, dokąd i Michał, w. mistrz zakonu 17. października zdążył... i t. d.

wieniem królowej“ *) nietylko wydał rozkazy, mające na celu zaprzestanie wszelkich kroków nieprzyjacielskich przeciw poddanym zakonowi, lecz także uwolnienie pojmanych kupców toruńskich — że dalej „sama królowa zapewnia W. mistrza“, iż nie będzie szczydziła zabiegów dla wyjednania poddanym pruskim wynagrodzeń za poniesione na dobytku szkody **).

O niezbitej wiarogodności niniejszego świadectwa przekonują nas ostatecznie pismo z tegoż czasu samego Jagiełły do W. mistrza (z dnia 29. października 1417) ogłoszone przez Raczyńskiego w „Kodeksie dyplomatycznym Litwy“ (str. 214)—w którym król obiecuje puścić na wolność kupców toruńskich ***), zwrócić im zabrane przez wojsko polskie towary „na wstawiającą się prośbą miłościwej i przesławnej księżniczki, Elżbiety, królowej polskiej, małżonki naszej najdroższej“ — chcąc tak pokojowym krokiem dowieść „jak usilnie o przyjaźń zakonu stara się i ubiega“ oraz nakłonić W. mistrza do podobnegoż wyswobodzenia poddanych polskich, „których razem z ich mieniem od tak dawna już pojmanych, w ciężkiem więzieniu trzyma“ — i do zapewnienia spokojności graniczącym z Prusami Polakom, uskarżającym się żałośnie na różne krzywdy i ciągły ucisk ze strony komendantów Torunia, Golubia, Brodnicy, Swiecia i innych miast.

Nie godzi się łokciem dzisiejszych skryształizowanych już wyobrażeń dziejowych mierzyć tej życzliwości okazywanej zdradzieckiemu zakonowi — nie godzi się też z tej przyczyny żadną miarą pomawiać Elżbiety o brak patriotyzmu, o anti - narodowe dążności. Nieobojętą dla wyświecenia stanu rzeczy będzie tu wiadomość, że postępowanie Pileckiej względem Krzyżaków nie było bynajmniej w Polsce nowością, że było tylko dalszym ciągiem, tradycją niejako polityki jednej z najpiękniejszych postaci kobiecych w historii naszej, pierwszej Jagiełłowej żony, Jadwigi.

*) Voigt. Geschichte Preussens, VII, p, 308—309.

**) Pismo W. mistrza do miasta Leslau, w dniu św. Jana ewangelisty (27. grudnia) na Boże Narodzenie r. 1417 i list komtura Szweca do Birkenhauffa ze Sztumu, w czwartek przed św. Łucyą (13. grudnia).

***) Uwięził ich starosta dobrzyński, mszcząc się za podobne gwałty „panów pruskich“.

Na wytworzenie takiego właśnie zwrotu w umysłach kobiet ówczesnych skojarzyły się rozliczne czynniki. Przedewszystkiem chytryść i obłudność zakonników krzyżowych, otoczonych urokiem kapłanów i rycerzy N. Panny, przybierających zwykle pozory niewinności i świętobliwości — przymilających się z nieporównaną zrećnością pobożnym księżnom, jednających sobie ich względy dostarczaniem nowin ze świata, paciorkami z białego bursztynu i t. p.—wpływały niepomniernie na taki a nie inny kierunek usposobienia królowych *). Mniej znające świat, mniej od mężczyźni doświadczone, łatwiej też od nich zawierały obłudnym słowom pokornych, gdy było trzeba, mnichów — z natury zaś łagodne i miękkie, wojnom i wszelkiemu rozlewowi krwi, zwłaszcza między chrześcijanami przeciwne, pragnęły usilnie utrzymać pokój między zakonem a własnym narodem.

Nie tak rozumowali współczesni. Jako świadkowie i ofiary bezdennej przewrotności, nieposkromionej buty i ciągłych zdrad krwiożerczego zakonu, z którego Iona około onego czasu wyszedł haniebny paszkwil Falkenberga na króla i całą Polskę, przytem jako zacięci przeciwnicy samej królowej, upatrywali oni w jej zabiegach, dążących do usunięcia obopólnych waśni, zamachy na dobro kraju, sprzyjanie wrogom ojczyzny.

Wzrosła jeszcze nienawiść, gdy głównie za sprawą królowej ułożony zjazd w Wielonie spełził bezowocnie, gdy później do skutku przywiedzione pośrednictwo papieżkiego poselstwa dało się W. mistrzowi przekupić czyli mówiąc językiem Bielskiego, „przepchnąć złotą szwajcą“ — gdy dalej i niemieccy sojusznicy przysłani do Krakowa dla ułożenia warunków pokoju przez cesarza Zygmunta, przesiedziawszy w stolicy polskiej czterdzieści dni „na obrokach królewskich“ — wrócili do Węgier „nie wiedzieć z jakiej przyczyny“ **).

Odtąd coraz już więcej udręczeń prześladowuje nieszczęśliwą królową—a jej nieprzyjaciele rozzuchwaleni do najwyższego sto-

* „Jakkolwiek ojcowie, mężowie albo bracia sporzyli i wojowali z zakonem, wszystkie córki, żony, siostry, wiernie zawsze po stronie zakonu stoją“. Szajnocha. Jadwiga i Jagiełło, I, 252).

**) Bielski. Kronika wydanie Tarowskiego t. I., str. 566.

pnia, nie wahają się przeciw kobiecie dotkniętej ciężką niemocą tak dalece, iż mężowie wedle zwyczaju towarzyszyć nie mogła — nie wahają się, mówić, używać zgola niemęzkiej i nieuczciwej broni.

Tolekrotnie już wspomniany Długosz przechował nam jeden przykład takiego nieszlachetnego postąpienia ze strony najwybitniejszego może wroga królowej — postąpienia tem jaskrawsze światło rzucającego na owe czasy i stosunki, że pochwalonego i uświęconego powagą samegoż kronikarza *).

Wypadek, który opowiedzieć mamy, opisany przez Długosza szczegółowo i szeroko, widocznie z notatek lub opowiadania naoczego świadka, ku zbudowaniu czytelników, zasługuje i pod tym względem na baczną uwagę, że rolę bohatera gra w nim osobistość do zbytku przez historyków wyidealizowana, której ustnie czy piśmiennie objawiane poglądy na współczesną epokę, dostarczały kronikarzowi wątku do nakreślania obrazu dziejów pierwszych lat XV. wieku. Za prawdziwość więc opisu, mianowicie przemówienia Oleśnickiego, ręczy przywiązanie kronikarza do podanego „przyjaciela i dobroczyńcy swego“.

Latem 1419 roku po zawarciu rozejmu z Krzyżakami i rozpuszczeniu wojska odbył Jagiełło na jakąś intencją pieszo pielgrzymkę z Mogilna do Pobiedzisk a dnia 2. sierpnia (w środę) stanął w Poznaniu. W powrocie ze stolicy Wielkopolski nastąpiło owo zdarzenie, które dla tem większej wiarogodności oraz dla lepszego wykazania stanowiska kronikarza, powtarzamy dosłownie za Długoszem.

„Po wypełnieniu pobożnego ślubu w klasztorze Bożego Ciała, w sobotę (5. sierpnia) o późnej już godzinie, w powozie urządzoneym nakształt kolebki, jechał dalej ku Srodzie, w towarzystwie Mikołaja z Michałowa, Jana Mężyka z Dąbrowy i wielu szlachty.

„Alić gdy pod wsią Tulcze wjeżdżał do lasu wśród pięknej pogody, nagle zachmurzyło się niebo i gwałtowna powstała burza, z błyskawicami i grzmotem. Na samym skraju, pod górą przytykającą do lasu, uderzył z wielkim łoskotem piorun, który po-

*) Długosz. Dzieje. Ks. XI, str. 214—215.

minawszy woźnicę, zabił cztery konie zaprzężone do królewskiej kolasy i dwóch ze służby dworskiej, idących pieszo przy powozie, aby się nie wyrócił, nazwiskiem Bachmata i Macieja Czarnego. Niemniej pozabijał konie, na których jechali wojewodowie: Mikołaj, sandomirski i Sędziwój poznański, Henryk z Rogowa, Jan Mężyk i siedmiu innych rycerzy; sami jeźdźcy nie doznali żadnej szkody. Zabił nakoniec królewskiego wierzchowca, na którym jechał za królem pokojowy, Forsztek z Czczycy z rohatyną w ręku; poszarpał na nim suknię, pacholka samego nie raził.

„Władysław król straszliwym hukiem gromu przerażony, długo leżał bez przytomności; gdy zaś po owem uderzeniu zbiegli się do niego wszyscy panowie i szlachta, dopytując o zdrowie, król nie odpowiadał słowa, czy to dla gwałtownego wstrząśnienia czyli z przestachu, tak że już niektórzy płakać nad nim zaczęli. Przyszedłszy nareszcie do siebie i zebrawszy osłabione silnem ogłuszeniem siły, wyznał, że okropna ta przygoda spotkała go za grzechy.

„Wszelako uczuł król Władysław od tego piorunu w prawej ręce ból, który w kilka dni potem ustąpił; przy czem ogłuchł nieco a odzież jego wszystka cuchnęła siarką. Wypadek ten ludzie pobożni i religijni uważali za wyraźny znak gniewu Bożego, ukazany królowi Władysławowi za to, iż Elżbietę Granowską, siostrę swoją chrzestną, śmiał pojąć za żonę. Surowo nawet upomniął go o to Zbigniew Oleśnicki, sekretarz królewski, temi słowy: „Masz dowód i świadectwo, królu w tych żywiołach, które się na ciebie oburzyły, jak wielki popełniłeś występpek, łącząc się z siostrą chrzestną, jej bowiem matka trzymała cię do chrztu *). Widzisz, że i mur najsilniejszy pod tobą się łamie**) niebo grzmotem i błyskawicą ci grozi. Jeśli przeto pokutować nie będziesz, lękaj się, aby cię te przygody nie zgmiotły i ziemia nie pochłoneła“.

*) Jestto widocznie objaśniający dodatek kronikarza, boć Oleśnicki nie potrzebował wyjaśniać Jagielle, dla czego Elżbietę zowie jego chrzestną siostrą.

**) Wypadek ten zkażdądz nieznany.

W taki to sposób, licząc na zabobonność umysłu nawróconego przed niewiele laty króla *), starał się obmierzyć mu dawno już poślubioną i koronowaną małżonkę — jeden z najświatlejszych i najznakomitszych ludzi swego czasu, rozgłośny później kościelny i świecki dostojnik.

Jeśli z jednej strony czyn jego nie dowodzi wcale skrupulatności w doborze środków — to z drugiej świadczy o wielkiej miłości Władysława do Elżbiety i o potężnym jej wpływie, który aż w podobny sposób zachwiać usiłowano.

Znając usposobienie Jagiełły, nietrudno nam będzie wyobrazić sobie, jak silnie na wrażliwy i dziecinnie łatwowierny umysł jego wpłynęło niezwykle owo zdarzenie — jak straszna walka wzburzonych uczuć pierś mu rozrywała — jak bardzo na razie ważyła się szala między gorącą miłością małżeńską a obawą i przesądem.

Nie mógł w rzeczy samej Oleśnicki znaleźć lepszej okazji do popuszczenia cugli swej nienawiści, jak teraz, gdy na bezbrounego moralnie króla wymierzył pocisk równie zdradziecki jak srogi.

Zdumiony i przestraszony gromami, które za karę niebios przywykł był uważać, przybity piorunującą wymową Zbigniewa — przywołał sobie Władysław na pamięć owo zawichrzenie żywiołów, jakim ślub jego przed dwoma laty powitała natura i porównując te dwa wypadki ze sobą, „zadrżał“ jak mówi Długosz — „w sercu swoim i żałować począł zawartych (z Pilecką) związków“...

Ale późniejsze przywiązanie jego do Elżbiety nie dopuszcza wcale mniemania, jakoby wywołany niezwykle, zrzęcznie wyzykanym przez Oleśnickiego wypadkiem, przewrót jego wyobrażeń miał potrwać długo, jakoby miał zakłócić spokój małżeński królewskiej pary. Wiadomo z doświadczenia i z psychologicznych spostrzeżeń, że to, co z początku przygotowanemu odpowiednio umysłowi wydaje się nadzwyczajnem i cudownem, po dojrzałym

*) Podobną zabobonnością grzeszył i ostatni Jagiellończyk, Zygmunt August. (Czytaj własny list jego „Pamiętnik o królowej Barbarze“ tom II, str. 252 — 254).

rozmyśle, po zbadaniu różnych okoliczności, traci urok niezwykłości i tajemniczości, przybiera bardzo zwyczajne i ziemskie kształty.

Podobny proces moralny toczył się i w duszy Jagiełły, który przytem dzięki zmienności zdań i usposobień, łatwo się dał przekonać, że Pan Bóg nie może się nań gniewać za uczciwie zawarty i dyspensą kościelną uświęcony związek... Ostatecznie więc burza pod Srodą i ówczesne wystąpienie Zbigniewa nie na szkodę lecz na pożytek wyszły królowej—od kancelaryi zaś i jej stronników tem więcej znów na pewien czas odstąpiły Jagiełłę, że poznał jak podstępnie ci ludzie chcieli go powaśnić z małżonką, by znowu sami zawładnąć nim niepodzielnie. Chcąc przeto pocieszyć schorzałą już Elżbietę, chcąc jej wynagrodzić tysiączne przykrości, jakiemi ją obarczyła ciernista korona królewska — uważał Władysław za najwłaściwszy ku temu sposób wywyższenie pierworodnego jej syna, Jana *), udarowanie go niebывałym już w Polsce od pół wieku zaszczytem— bo tytułem hrabi, comesa.

Nie myślał zapewne wówczas Jagiełło, że środek ten mający niezwykłym urokiem otoczyć rodzinę żony a upokorzyć kancelarza — sprowadzi właśnie na głowę królowej nowe nieszczęście, ugodzi ją ciosem zabójczym, stronnikom zaś kancelaryi najsilniejszą broń przeciw niej poda do ręki.

Widzieliśmy już, jak nienawistnem okiem patrzyła szlachta na ślub i koronacyą Pileckiej, uważając tak pierwszy jak drugą

*) Z ogłoszonych przez dra Zeissberga „Rachunków na wydatki stołowe“ dowiadujemy się, że Elżbieta z pierwszego małżeństwa miała jednego syna i kilka córek.

Najstarsza z pomiędzy nich, wspomniana już Elżbieta Opolska, wyszła za mąż, jak się trafnie domyśla prof. Grünhagen, (p. 127) po zaślubinach matki z Jagiełłą a przed marcem r. 1418.

Niesiecki (tom VII, str. 487) mówiąc o synu Jana Pileckiego a wnuku królowej, także Janie, przytacza łaciński nagrobek żony jego, Zofii „z domu Toporów“.—Tenże wnuk (nie syn) królowej, został kasztelanem sandeckim, bo znajdujemy jego podpis jako takiego na dokumencie wydanym w Nowem mieście Korczynie 14. października 1479 przez Kazimierza Jagiellończyka, a potwierdzającym nadane już Sanokowi przez Kazimierza W. (1366) przywileje. (Akta grodzkie wydane przez dra Ks. Liskiego, tom III, p. 241).

za wielki uszczerbek równości, za zgwałcenie przywilejów — nie-trudno więc pojąć jakie oburzenie wywołała wiadomość, iż król syna żony „pozostalego po Wincentym Granowskim Jana z Pilicy, mianował hrabią a dla zapewnienia dostojęństwu temu większej trwałości, poddał mu prawem lennem niektórych z rycerstwa i szlachty około miasta Jarosławia osiadłych“ *).

Pół wieku dopiero mijało od czasu, gdy przekształcające się w swych formach społeczeństwo polskie, otrząsnęło się z zagranicznych tytułów i obyczajów średniowiecznego feudalizmu—gdy po śmierci Kazimierza W. ograniczywszy królewską władzę, ustaliło równość braci szlachty i twardo stając przy swem prawie, nie dopuszczało nikomu wynosić się po nad poziom szlacheckiej powszechności.

Im świeżej zaś w umysłach tkwiły wspomnienia owych możnowładczych czasów, w których rej w kraju wodzili wielmoże a szlachta służyła im za powolne narzędzie — tem dotkliwiej uczuto nowy krok samowoli królewskiej, tem więcej obawiano się wytworzenia znowu kasty, któraby wpływami swojemi grozną się stała dla złotej już wówczas wolności i jako podpora tronu, szła ręką w rękę w poprzek woli narodu **).

*) Długosz. Dzieje. Ks. XI, 238.

**) „Nigdy u nas hrabiów nie było“ mówi J. Bartoszewicz we wspomnianym już kilkakrotnie artykule o Elżbiecie (Encykl. Orgelbranda tom VIII); twierdzeniu temu sprzeciwia się przecież fakt, iż w dokumentach aż do XIV. wieku spotykać się można z tytułami comesów — od czasów jednak Ludwika nie ma już po nich ani śladu. Można więc jako przełom w ukształtowaniu polskiego społeczeństwa uważać zmianę dynastji Piastowskiej na Jagiellońską. Odtąd królowie, jak świadczy Godfryd Lengnich (Prawo polspolite, t. II, str. 13) musieli się zobowiązywać do baczenia „aby tytułami hrabiów, książąt, margrabiów, równość szlachecka nie była uszczerbiona, wyjąwszy jedną różność z urzędu, który przez zasługi ma być otrzymywany“.

Pod karą infamii niewolno było Polakom nosić tytułów przechodzących równość szlachecką — królom zaś godziło się nadawać je tylko obcym poddanym, jak to czynili Jan Sobieski i August II., wynosząc Matezylaniego, doktora z Bononii i Aleksandra Sallorolego, Włocha, do godności margrabiów. (Żałuski Epistol. tom V., p. 708—Lengnich, tom II., str. 14).

To też, gdy spisawszy przywilej, zawezwano do przyłożenia pieczęci kanclerza, Wojciecha Jastrzębca, oparł się naczelnik kancelaryi stanowczo woli króla, ucieszony, że mu się następcza tak wyborna sposobność dokuczenia nienawidzonej rodzinie a przytem ubarwienia odmowy swojej troskliwością o dobro pospolite *), — uczynienia się popularnym, bo obrońcą i opiekunem wolności i równości szlacheckiej. Powstały ztąd właśnie na dworze, o których dzięki zwykłej w podobnych razach zwięzłości Długosza, zaledwie cię wyobrażenia mieć mozem. Są przecież ślady, że do zamierzonego wyniesienia Jana Pileckiego przyczyniło się nie tylko skoligacenie z królem, lecz także inny wzgląd a mianowicie dziedziczna przed laty w domu Pileckich godność komesów — skutkiem czego nadanie niniejsze było już tylko potwierdzeniem dawno piastowanego dostojęństwa.

Do mniemania takiego upoważnia nas nietylko logiczny wniosek, iż skoro za Piastów używano tytułu hrabiów, Toporeczkowie zaś należeli do szczytów najbogatszych i najstarożytniejszych wówczas w kraju, musieli więc być współuczestnikami tych honorów — lecz nawet wyraźne świadectwo samych historyków, nadających Pilekim z czasów piastowskich miano: „comites“ i „magni comites“ **). Że zaś powtarzały się przykłady używania hrabiowskiego tytułu na mocy starych praw, dowodzą następne słowa Kaspra Niesieckiego: ***) „Dawno już im (możnym) przestało służyć miano grafa, comitis. Ale z cicha, przez różne rodziny przybieranym albo przyzyskiwanym hrabskim tytułom tru-

Fakt, iż niektóre familie mimo to używały tytułów książąt i hrabiów, tak Lengnich tłumaczy: „Ale też same prawa, które zakazują takich tytułów, niektórym je familiom, nie tykając szlacheckiej równości, przyznały a mianowicie tym, które w głównych listach złączenia Litwy, Kijowa, Wołynia, Braclawia z Polską, książąt i hrabiów tytułem czytamy zaszczycone“.

*) „...przekładając, że nadanie takowe byłoby dla królestwa polskiego szkodliwem“ (Długosz, str. 238).

**) Chr. Hartknoch. Jus publicum Poloniae p. 372 (wyd. z r. 1678 pospołu z dziełem p. n. Respublica Polonica).

***) Niesiecki. Herbarz polski, wyd. J. Nep. Bobrowicza, tom I., str. 434—435.

dno było zapobiedz. Czarnkowscy powoływali się na przestarzałe comesa uczczenie. Inni przypominali sobie przynajmniej, że w parę wieków wprzód, między ich przodkami znajdowali się comites“ i t. d. *).

Jagiello nie uczynił zatem nic więcej nad to, czego sobie pozwalały różne inne rodziny—lecz to, co uchodziło owym familiom, podszywającym się pod hrabską koronę „z cicha“ — to nie uszło domowi królewskiemu, na który oczy całego kraju były zwrócone—zwłaszcza, że instytucya tak potężna, jak kancelarya wrogą była Pileckim.

Stało się, czego należało się spodziewać: Wojciech Jastrzębiec jeżem się stawiał w obec woli króla. Gdy upór ten wywołał niechęć ze strony Władysława, zaczął kanclerz w oczach narodu uchodzić za ofiarę; położenie jego w opinii życzliwego mu ogółu stało się ztąd nader korzystnem, bo gdyby go odtąd Jagiello za jakiegokolwiek przewinienie pociągnął do odpowiedzialności, uważano by krok ten jedynie za rodzaj osobistej zemsty a nie za czyn sprawiedliwości.

Miało to nastąpić niebawem. Podpisany w Koszycach 8. maja r. 1419 układem zobowiązał się Władysław do przyjęcia wyroku, jaki w sprawie zatargów z Krzyżakami wyda cesarz Zygmunt. Chytry, obłudny i sprzedajny Niemiec, „ujęty darami Krzyżaków“, w dniu Trzech Króli r. 1420 rozsądził strony sporne z wielkim uszczerbkiem i szkodą dla Polski — nie zachowawszy nawet pozorów uczciwości, bo nie dawszy się żadną prośbą ni namową skłonić do wysłuchania skarg i żądań króla polskiego, wyrozumienia sprawy, przejrzenia praw, zapisów, przywilejów i innych dowodów do wyjaśnienia rzeczy potrzebnych, zanimby

*) Pozostały nawet niewątpliwe świadectwa, że królowie z rodu Piastów nadawali w Polsce swoim poddanym tytuły hrabiowskie, (później zaś jak się już rzekło, przysługiwał monarchom naszym przywilej ten jedynie w stosunku do cudzoziemców). I tak Bolesław Krzywousty (1102) mianował hrabiami: Piotra Dunina, Rozrażewskich i innych; Kazimierz W. udzielił jeszcze 1333, a więc zaraz po wstąpieniu na tron, tegoż tytułu Firlejom.

przystąpił do orzeczenia wyroku, twierdząc, że to wszystko dobrze mu wiadome i że dekret ma już w kieszeni“ *).

Posłowie Jagiełły, acz bardzo „strapieni i zasmuceni“, nie przecież nie uczynili, coby mogło krzywdzący Polskę wyrok obalić. Co gorsza dyplomaci polscy, działający samowolnie w imieniu króla, nie ograniczyli wcale czasu trwania pokoju, jaki za sprawą Zygmunta miał przyjść do skutku. Zawinił tu przede wszystkim Wojciech Jastrzębiec, kanclerz koronny, „co było powodem, że wszyscy na naganną w tej mierze niebaczność jego sarkali“ **).

Ztąd też gdy główni członkowie poselstwa, kanclerz i biskup krakowski: Wojciech Jastrzębiec i marszałek królestwa, Zbigniew z Brzezik, — w piątą niedzielę postu stanęli w Kłobucku przed królem, Władysław „surowiej niż królowi na kapłana Bożego przystało“ powstał przeciw kanclerzowi, wyrzucając mu, „że bez jego polecenia a nawet mimo wyraźnego zakazu, spisał i pieczęcią zatwierdził kompromis w tej sprawie zupełny; gdyby bowiem, wedle rady niektórych przezorniejszych panów, układ ograniczonym był co do czasu, nigdy królestwo polskie niebyłoby doznało pokrzywdzenia przez wyrok tak uciążliwy i niesprawiedliwy“. Na te zarzuty miał biskup odpowiedzieć rzetelnie i sumiennie, „że nie uczynił z własnej woli, tylko z królewskiego rozkazu“.

Sposób przeprowadzenia całej apologii Jastrzębca, dość niezgrabnej acz ułożonej starannie — stosunek kronikarza do kancelaryi z jednej a do króla i królowej z drugiej strony — wreszcie same przywiedzione tu słowa Jagiełły — świadczą mojem zdaniem najwymowniej, że słuszność nie była bynajmniej tak bardzo po stronie kanclerza, jak chce w nas wmówić Długosz.

Już przedewszystkiem słowa króla, który mógł mieć różne słabości i wady, lecz fałszem i kłamstwem nigdy nie wojował,

*) Długosz. Dzieje ks. XI., str. 222 i następne.

**) Słowa ujęte nawiasem, wyszły z pod pióra największego wielbiciela czynów kancelaryi, Maurycego hr. Dzieduszyckiego (Zbigniew Oleśnick tom I., str. 196).

czego mu nawet jego wróg, kronikarz, wprost zarzucić nie może, już słowa te posłużyć mogą za dowód winy Jastrzębca a tłumaczenie Jastrzęba, że „wszystko uczynił z królewskiego rozkazu“ tem więcej przeciw niemu samemu mówią, że Jagiełło nie umiając czytać ni pisać, przytem nie posiadając dość bystrości i przebiegłości, tak potrzebnych w polityce, załatwianie większej części spraw dyplomatycznych powierzał własnemu zdaniu i osądzeniu urzędników.

Inaczej całą sprawę wypadało przedstawić wychowawcowi i poufnikowi jednego z najwybitniejszych członków kancelaryi Dla tego to Długosz mówi: „Wszelako odpowiedź ta acz połączona z największą pokorą i powolnością, nie zdołała rozbroić złości, którą w sercu króla skryte a nader silne nieciły podpały“ — dalej zaś gniew Jagiełły za kanclerza wystawia jako owoc zemsty pierwszego, podburzanego rzekomo przez królowę.

„A gdy w komnacie sypialnej (prawi) znajdowała się sama tylko z królem, bez świadków, łatwowiernego męża snadno podwiodła, że uwierzył w jego (Jastrzębca) winy; dla nadania zaś słowom swoim większej wiary i obudzenia w królu sroższej nienawiści, ukrywała przed nim naumyślnie powód swego gniewu“.

W opowiadaniu tem znajduje się kilka szczegółów, rzucających głęboki cień na Długosza prawdopowność. Nasamprzód uderza okoliczność, iż królowa podżega męża przeciw kanclerzowi potajemnie „w komnacie sypialnej“. Takie wystawienie rzeczy wykazuje, iż nie było na to dowodów, lecz że podejrzliwi przeciwnicy Elżbiety posądzali ją co najwięcej, o wywołanie waśni, nie mając na poparcie swego zdania żadnych zgoda poszlaków — bo co się dzieje między dwoma ludźmi skrycie, „bez świadków“ — to do wiadomości publicznej dojść nie może, chybaży nastąpiła zdrada ze strony drugiej osoby, czego tu przypuścić się nie godzi.

Dalej odwołać nam się przyjdzie do samegoż Długosza, wedle którego w jesieni r. 1419 słabość królowej tak się wzmożła, iż strapiiony król dwukrotnie się z żoną żegnając i znowu nawiedzając, „z wielką niechęcią“ (str. 217) zostawia ją w koronie a sam do Litwy spieszy.

Śmiertelna choroba umierającej wkrótce po tem Elżbiety nie dozwala przypuszczać, by właśnie w ostatnich chwilach życia wywoływać miała zaburzenia — ona, na której potępienie własni jej wrogowie ani jednego istotnego faktu przytoczyć niezdolni.

Postąpił tu kronikarz równie lekkomyślnie i nieszlachetnie w obec nieszczęśliwej królowej, jak w ogóle większość szlacheckiego ogółu — i z tej przyczyny dziwnie się do ówczesnego społeczeństwa stosują słowa samegoż Długosza, które on przy innej sposobności, na swoją własną wyrzekł obronę *).

„Bo jeśli inne narody mają właściwe sobie zalety i wady, Polacy z przyrodzenia skłonni są do zawiści i obmowy (czy to już dziedziczna ich rodu przywara, czy wywołana położeniem kraju i niebem mniej łagodnem, czy wpływem tajemnym gwiazd, czy żądzą powszechną równania się z innymi rodem i dostatkami) — to pewna, że naród polski wadą tą przedewszystkiem się odznacza“.

Bezpodstawność posądzeń Długosza **) stanie się już dla myślących ludzi namacalną, skoro zważą, iż Elżbieta umarła 12. maja, sąd zaś w Łęczycy na Wojciecha Jastrzębca odbywa się w końcu lipca — i że długo przed zgonem królowej nie spotykał się z nią Jagiełło ***).

*) Długosz. Wstęp do Dziejów, pag. IV.

**) Wersja Bielskiego, (I, 571) pełna znów fałszów. Wedle niego po śmierci Elżbiety (babu), która „instygowała“ przeciw Wojciechowi („jako żony umieją cudnie męża do wszystkiego, gdy chcą przywieść“) całe nieporozumienie, dotyczące wrocławskiego poselstwa poszło w niepamięć — na zjeździe zaś w Łęczycy chciano Wojciechowi odebrać pieczęć za to tylko „iż Wincentemu (!!) Granowskiemu, Leliwczukowi, synowi Elżbiety królowej, listu na grabstwo pieczętować nie chciał — o co burda była niemąla“. — Bartoszewicz miasto za Długoszem, idzie tu za bałamutnym Bielskim i datę sejmu łeczyckiego kładzie pod r. 1419 zamiast 1420.

***) Dokładne oznaczenie dnia śmierci Elżbiety zawdzięczamy przechowaniu spisu wydatków na dworze Jagiełły od r. 1418 do 1420 (Zeissberg: *Analekton* 369) oraz listu Władysława pisanego do cesarzowej niemieckiej, Barbary. Król donosi o „tym wypadku, który go przejął ciężkiem sercem umartwieniem i niepospolitym smutkiem“. (Liber Cancell-

Wieść o śmierci żony *) doszła do Władysława w przeddzień Wniebowstąpienia Pańskiego (15. maja) w Brześciu kujawskim; wywołała ona jak zapewnia Długosz, wielką radość na dworze tak pomiędzy świeckimi jak i duchowieństwem.

„Sam tylko król okazał po niej żal“ — „acz i ten niezbyt długi“ dodaje kronikarz z przekazem—ponieważ zaś dążyć do Krakowa dla oddania królowej ostatniej posługi było już za późno, wyprawił jej uroczysty pogrzeb w kościele brzeskim, w piątek nazajutrz po Wniebowstąpieniu Pańskim (17. maja).

lariae Stanislai Ciolek; Ein Formelbuch der polnischen Königskanzlei aus der Zeit der hussitischen Bewegung, herausgegeben von Dr. J. Caro Wien 1871).

- *) Długosz twierdzi mylnie, że posłaniec przyniósł królowi wiadomość o śmierci i pogrzebie Elżbiety, co jest niepodobnem ze względu na oddalenie i krótkość czasu od 12. do 15. maja. — Pochowano królowę w kościele krakowskim, w kaplicy mansjonarskiej. Starowolski (*Monumenta Sarmatarum, Cracoviae, 1655, p. 20*) podaje napis na jej grobie: „Ossa Elisabethae Pilethae, uxoris tertiae Vladislai Jagello: Poloniae regis hic sunt recondita; obiit Anno Dni 1427“ (ma być 1420).

W trzecim tomie Janocianów (p. 284) znajdujemy wzmiankę, iż Jan „de Scarbimiria“ nazwany tak od miejsca urodzenia, położonego w ziemi krakowskiej, napisał między innemi mowę na pogrzebie Ottonissy t. j. Elżbiety Pileckiej (*oratio in funere Ottonissae, id est Elisabethae, Ottonis de Pilcza, palatini Sand. filiae etc.*)

Jeszcze przy końcu XVIII. i na początku XIX. wieku mieli Pileccy dobra w dawnej siedzibie swege rodu, w okolicach Łańcuta. Znane nam z ówczesnych aktów urzędowych imiona braci: Franciszka, Ignacego, Józefa i Aleksandra.

Syn Józefa, Marcin Pilecki i Petronela z Więławskich dzierżyli pod Brzeżanami leżącą wieś Tróscinieć, obecnie własność Stanisława hr. Potockiego. (*Extractus ex matricula Statuum regnorum Galiciae et Lodomeriae, tom II., p. 139*). P. Antoni Schneider, autor *Encyklopedii do krajoznawstwa Galicji*, pomiędzy materyałami do tego dzieła posiada urzędowe potwierdzenie dyrektora gimnazjum lwowskiego, że wspomniany wyżej Marcin Pilecki, urodzony r. 1782, w r. 1795 uczęszczał do tutejszych szkół.

W późniejszych czasach śnać bardzo już podupadli potomkowie królewskiego niegdyś rodu — bo dziś już posiadłości ziemskich nie mają, lubo, jak nam zaręczano żyją jeszcze w tej samej okolicy.

Jeśli prawda, co pisze Długosz, dowiedli panowie w czasie pogrzebu, że im brak wszelkich uczuć szlachetności i przyzwoitości; zamiast bowiem razem ze śmiercią znienawidzonej osoby złożyć gniew i urazy, zamiast uszanować strapienie króla, szli oni za konduktem, „przybrani w świąteczne szaty“ w tym jedynie celu, aby się „ucieszyć i śmiać!“

Już dawniej doradzała część panów (Długosz mówi „niektórzy niepoczciwi ludzie“), ażeby Jastrzębcowi z powodu znanej nam winy „pieczęć kanclerską odebrał albo odebrać kazał“— król przecież dał dowód prawdziwej bezstronności i sprawiedliwości, posłuchawszy rady innych jak ich nazywa Długosz „zacnych i cnotliwych mężów“ i przedsięwzięwszy „nie postępować samowolnie, ale przekonać się na drodze prawnej, czyli był winien albo nie“. Miał się przeto kanclerz razem z dwoma towarzyszami, Zbigniewem z Brzezia, marszałkiem koronnym i Januszem z Tuliszkowa, kasztelanem kaliskim, usprawiedliwić, w dniu św. Jakóba apostoła (25. lipca) na jeździe łęczyckim.

Potężni swemi stosunkami i wpływem stronnicy i poplecznicy kancelaryi, czując, że ich patron obwiniony, iż „w sprawie z zakonem, mimo zakazu królewskiego samowolnie choć nierozmyślnie, spisał dla Zygmunta króla rzymskiego i węgierskiego i wydał pod pieczęcią kompromis zupełny, bezwarunkowy i co do czasu nieograniczony“ — nie ma za sobą słuszności, przedsięwzięli ocalić go za pomocą burdy, którą uważać można za pierwszy początek późniejszego zrywania sejmów.

Gdy rzecznik królewski, Bartosz Włodkowicz z Wierchołowic, herbu Sulima, począł z wielką mocą wytaczać przeciw kanclerzowi zarzuty—„bracia i krewni Wojciecha Jastrzębca, których on z obawy przed niebezpieczeństwem liczną przywiódł rzeszę“, nie mogąc znieść „obelg wymierzonych na biskupa“ w obecności króla, pod pozorem, że powodem tak ostrego wystąpienia Bartosza jest „zawiść osobista“— zapragnęli prawem pięści udowodnić niewinności Wojciecha — czyli wedle słów kronikarza „obruszyli się na mowcę i wielkie sprawili zamieszanie“.

„Rozruch, zgiełk i wrzawa“—musiały być w samej rzeczy „okropne“—a pięście i szable braci szlachty nie żartem w robocie, skoro sędziowie razem z Jagiełłą „strwożeni“ i „obawiając się niebezpieczeństwa“, schronili się „do królewskiej komnaty“.

„Za wdaniem przedniejszych panów“ udało się wreszcie uśmierzyć gwałty i „pojednać“ króla z obwinionym — ale pojednanie to było najwyższą zuiewagą królewskiego majestatu, bo zasadzało się na wyjęciu urzędników z pod władzy prawa i sądu siłą pięści — na samowoli, która późniejszymi laty stała się źródłem wszystkich klęsk i nieszczęść. Długosz nie znajduje ani słowa przygany dla bezprawia popełnionego przez anarchiczną partyą—jakże silnych i jaskrawych wyrazów potępienia używałby, gdyby owi burzyciele spokoju publicznego nie byli poplecznikami kancelaryi, lecz stronnikami króla!

XIII.

Licznymi i niezaprzeczonemi dowodami udało nam się już stwierdzić, że wszystko, co Długosz złego mówi o Elżbiecie jest stronnictwem lub wprost mylnem — że żaden z uczynionych jej zarzutów nie jest uzasadnionym, nie jest prawdziwym. Ze względu na brak innych współczesnych świadectw przyszło w taki głównie, ujemny sposób bronić sławy królowej — w końcu przytaczamy jeszcze szczegół dowodzący, że Elżbieta należała do tej szczupłej wówczas liczby niewiast, co przekonane głęboko o potrzebie oświaty sprawę jej popierały słowem i czynem.

Latem w r. 1417 a więc jeszcze przed koronacją Pileckiej, gdy skutkiem powiększenia liczby magistrów dotychczasowe budynki uniwersytetu okazały się za szczupłe, bo nie wystarczały ani na mieszkania dla profesorów ani na aule — przykupiono na Collegium artistarum za cenę 300 grzywien dwa przyległe domy od Żydów imieniem Osmana i Szmula, co Jagiełło dokumentem wydanym 19. sierpnia w Nowym Korczynie, potwierdzając, oświadcza, iż to czyni „na usilne prośby najjaśniejszej księżniczki Elżbiety, królowej polskiej, opiekunki wszechnicy krakowskiej“ *).

Była to ze strony Jagiełły niemal darowizna, gdyż domostwo Szmula po jego śmierci przejść miało na własność królewską. To też akademія uniała cenić Elżbiecine względy — zaleciła ją w po-

*) Codex diplomaticus universitatis cracoviensis. Pars prima. Cracoviae 1870, pag. 118—120. Sam dokument znajduje się w archiwum uniwersyteckiem pod nr. 6069.

czet dobrodziejów swoich i poleciła modłom wiernych, o czym świadczy druga stronnica wydanej przeszłego roku matrykuły wszechnicy jagiellońskiej, gdzie w liczbie dobroczyńców zakładu po biskupie gnieźnieńskim, Szafrancu, Noskonie i archidyakonie krakowskim następują te słowa: *) „Również uprasza się o modlitwę za niejaką Elżbietę, dobrodziejkę tej wszechnicy“.

Zeissberg mówiąc o Pileckiej w tylekrotnie wspomnianym wstępie do „Rachunków na wydatki stołowe“ powiada, że w rzeczonyj matrykule nie mógł znaleźć imienia Elżbiety. A przecież tą „niejaką Elżbietą“—nie może być nikt inny jak królowa, której z nienawiści nie nadawano przynależnego tytułu, o czym przekonał się sam Zeissberg z owej „mowy na pogrzebie Ottonissy“.

Mniemanie nasze znajduje wreszcie najsilniejsze potwierdzenie w tem, że imię Elżbiety jest w matrykule przekreślone, podczas gdy żadne inne nazwisko nie doznało tego losu... Widocznie w pierwotnym spisie, dokonanym jeszcze za życia Elżbiety, nazwaną była królową — kopista przenoszący imiona dobrodziejów akademii po śmierci Pileckiej do matrykuły folgując swej antypatyi do niej, nazwał ją tylko „niejaką Elżbietą“ — później wydało się komuś i to już za wiele i dla tego całkiem wymazał imię... Nie jest że to przekonywającą wskazówką, że o wielu dobrych uczynkach królowej z podobnych przyczyn nie doszła nas wiadomość—że pisma jej obrońców uległy zniszczeniu? **).

Nienawiść do Elżbiety nie miała się uciszyć po jej zgonie, nie miała się zakończyć natrząsaniem wysokich dygnitarzy w czasie pogrzebu — partya kancelaryi miotła na nią „i podówczas i później (Długosz) różne obelgi i urągowiska, tak iż lepiej podobno

*) Das älteste Matrikelbuch der Universität Krakau. Beschreibung und Auszüge mitgetheilt durch Dr. Heinrich Zeissberg. Insbruck 1872, pag. 3.

**) Słowa powyższe w niezmienionem brzmieniu spisane już były w mieście lutym r. b. (1873), gdymanuskrypt pracy niniejszej składał w redakcyi „Przewodnika naukowego i literackiego“; nie mogłem był przeto co do zrozumienia słów: „Quaedem Elisabeth“ korzystać z recenzji dzieła prof. Caro (Liber Cancellariae Stanislai Ciołek), która się pojawiła w zeszycie sierpniowym „Przewodnika“.

byłoby dla niej, gdyby nigdy królewskiej godności nie znała“. Z łona samej kancelaryi, stojącej najbliżej tronu wyjść miał paszkwil zuchwałą bezczelnością swoją przewyższający wszystko, co tylko sprosna, z wszelkich względów przyzwoitości odarta złość spłodziłoby mogła.

Nie bez przykrości dla dania czytelnikom małej próbki stylu jednego z kancelistów królewskich,—przytaczamy poniżej za Mikołajem Malinowskim streszczenie tej szalenie zacieklej a nader niedolnie i bez iskierki dowcipu napisanej elokubracyi *).

„Gdy owdowiał lew, rada leśna z obawy, by po jego bezzieżnej śmierci poddane mu zwierzęta nie dostały się pod obce rządy, o ponowienie ślubów błagać go poczęły; po długim oporze przyzwolił wreszcie lew na wyprawienie poselstwa do orła z prośbą o rękę córki. Orzeł przyjmuje posłów lwa łaskawie, daje im przychylną odpowiedź i wzywa na wspaniałą ucztę. W tem z głębszych pokoiów dziewica zbrojna potęgą niezrównanych wdzięków, otoczono licznym orszakiem służebnic, wychodzi podobna do jutrzni porannej i wstydliwym krokiem zbliżywszy się do orła, przy boku jego siada. Złote jej warkocze spływają aż do stóp, olśniewając wzrok patrzących swym blaskiem. Żadne pióro niezdolne opisać skarbów, jakimi ją szczerze obsypała natura. Uszczęśliwieni tak wdzięcznym widokiem posłowie, spieszą do swoich kniei, lecz wśród drogi dochodzi ich wieść o małżeństwie lwa z jakąś świnią..... (tu opuszczamy kilka zbyt dobitnych wyrażeń). Przejęci głębokim smutkiem toną we łzach, z głębi serca ciężkie wydają westchnienia, głośnem łkaniem i strasznem wyciem narzekają na zgubne skutki nieszczęsnego wypadku.

*) Sam łaciński oryginał oszpecony mnóstwem błędów podaje Wiszniewski (Hist. lit. pol. tom V, str. 341—349) p. n.: „Epistola taxans Vladislai Jagellonis matrimonium cum Granowska.“ Zbytecznem byłoby dodawać, że paszkwilant niedbał nawet o pozór prawdy—nie od rzeczy jednak będzie przypomnieć, że mimo to nie zgola nie mówi o przymusowym małżeństwie Elżbiety ze Szlązakiem i Morawczykiem, o czem z pewnością nie byłby omieszczał wspomnieć, gdyby to nie było późniejszym dopiero wymysłem.

„Tak płasy i śpiewy ich zamieniły się w żalobę, bo gdy czas na poselstwie trawia, lew czy długiem oczekiwaniem znudzony czy opętany szaleem, czy też czem innem jeszcze skłoniony, gdyż starców zdzieciniałych lada fraszka często złudzić może, począł się błąkać po wszystkich puszczech. Owóż przy szałasie pewnego pasterza zachodzi mu drogę nierogate zwierzę i powitawszy kłamię, że ryjem niesłychane skarby odkryła; że zaś ludzie zgrzybiali i wiekiem nadwątleni, gdy z namiętnościami rozbrat wziąć muszą, zwykle się łakomstwu oddają, więc i lew uwierzywszy kłamstwu, tę, której wstrętną postacią brzydził się niewymownie najuprzejmiej pozdrawia i błaga, by znalezione dostatki w królewskim skarbie złożyła, za co wielkie łaski i zaszczyty otrzyma.

„Próżne namowy chytre zwierzę obietnic ni prośb nie słucha i pod tym jedynie warunkiem lwu skarby oddać przyrzeka, jeśli ją zaślubi; oświadcza przytem, że nie powinna go zrażać niezbyt ujmująca powierzchowność, skoro bowiem zrzuci żalobę, twarz jej sprostą pięknością obliczu Dyany. Tłumaczy mu dalej, że nie powinna go też odstręczać nierówność rodu, bo raczej służebnicą, niżli małżonką jego być pragnie—oraz że próżno czekałby na powrót posłów, bo córka orła niegodna jego łoża, dała się uwieść sokołowi i teraz wtrącona przez ojca do turmy, pokutuje za płochość. O tem wszystkiem wie doskonale, gdyż rodzice przekazali jej sztukę wieszczbiarską, którą zna do tego stopnia, że i przyszłe zdarzenia i wszelkie zgoła tajemnice oku jej nietajne. Opatrzność bowiem, poskąpiwszy jej innych darów, wzbogaciła ją głębokim rozumem. Jeden z najbliższych dostojników królewskich krwią z nim nawet złączony i młody, częstych swatów do niej przysyłał chcąc ją pojąć w małżeństwo (czy nie tu źródło Bartoszewiczowego podania, jakoby księżna Aleksandra chciała wydać Elżbietę za Jagiełłę dla zapobieżenia ślubowi Pileckiej z jednym z pomiedzy mazowieckich książąt?!), czegoby pewnie z taką natarczywością nie czynił, gdyby tych wszystkich zalet w niej nie widział i nie był o jej wielkich bogactwach przeświadczony; lecz dla wczesnego wieku konkurenta skłonić się do prośb jego nie chciała, bo małżeńskie pożycie tylko przy równości lat szczęśliwem być może.

„Lew wysłuchawszy tych słów, biedził się, co począć; że zaś żał mu było utracić tak nadzwyczajne korzyści, zwierza się pe-

wnemu wytuczonemu arcykapłanowi, który właśnie czyhał na to, ażali się czem na polu królewskich namiętności nie obłowi. Arcykapłan zamiar ożenku pochwała, najskwapliwszy pośpiech doradza, kłamie, że owo nierogate zwierzę od natłoku dziewosłębów ledwie opędzić się może i że właśnie teraz Ryś czyni usilne zabiegi celem otrzymania jej ręki. Lew tyłu fortelami uwikłany, nietylko chytrą onej bestyi, lecz i zdradą arcykapłana, który dopuścił się tej niegodziwości przez przyjaźń a podobno nawet przez pamięć miłości, jaka ich dawniej kojarzyła, zawiera śluby ku największemu pohańbieniu sławnego niegdyś imienia. Tak ten którego postronne kraje wielbiły, okrył się niezmytą hańbą“.

Autorem tej bezwstydney farsy był nie kto inny, jedno sekretarz kancelaryi królewskiej, Stanisław Ciołek—czego dowodzą nieomylnie następne słowa największego zwolennika kancelaryi, Długosza (str. 239): „Jakoż Stanisław Ciołek, naówczas pisarz królewski a z czasem na biskupstwo poznańskie wyniesiony, napisał na zmarłą królowę satyrę i wiele uszczypliwych zelżywości pełnych wierszy, w których nazywał ją nierogatą bestyą, twierdząc, że małżeństwa dostąpiła za skarby wykopane z ziemi ryjem swoim ułowiwszy lwa chytrą i kłamstwem. Za czyn ten Stanisław Ciołek z rozkazu królewskiego wydany został z dworu, lecz później dla biegłości w pisaniu przywrócony, i na godność podkanclerską, w końcu i biskupią wyniesiony“.

W słowach powyższych określa się znów jasno i dobitnie stanowisko kronikarza do całej sprawy. Widać ztąd wyraźnie, że Długosza cieszy oplwanie pamięci nieszczęśliwej królowej, że mu utwór młodego kancelisty przypada do smaku — i dla tego nie znajduje dlań ani słowa nagany ani nawet zdziwienia, że po tak haniebnem zelżeniu osoby królewskiej, Ciołek ułaskawiony i coraz wyższemi zaszczytami obdarzony zostaje.

A przecież zniewaga królewskiego majestatu popełniona nad świeżą mogiłą Elżbiety. była tak wielką, iż trudno nam pojąć bezwzględne przebaczenie winy, nawet znając dobroć serca Jagiełły. Nie mógł więc Stanisław być osamotnioną jednostką, lecz częścią większej całości, z którą szedł ręką w rękę, od której się mógł spodziewać dzielnej i skutecznej pomocy. Tylko w ten spo-

sób można sobie wytłumaczyć jego powrót do królewskich względów. Jak to zaś było — zobaczmy.

W dwóch osobnych dziełach mówiąc o Ciołku, wydaje o nim Długosz sąd wprost sprzeczny. W dziejach pisanych pod natchnieniem Oleśnickiego i wedle jego Pamiętników, dla upozorowania powrotu Stanisława na dwór mówi, że był tam niezbędnym dla biegłości pisania — w żywotach zaś biskupów poznańskich *) powiada, że na godność podkanclerzego lubo był miałkiego rozumu i lekkich obyczajcw, postąpił jednak z powodu biegłości w wierszowaniu — jaki zaś rodzaj wiersza uprawiał, świadczą przechowane w manuskrypcie niektóre jego płody, pod względem nieprzyzwoitości i cynizmu przewyższające Propercyusza.

Zdaje się, że głównie łatwość w tworzeniu podobnych wierszydeł zbliżyła Ciołka do Oleśnickiego i zapewniła mu stałe względy tegoż dygnitarza, który wedle umiarkowanych słów Kallimacha „więcej niżby to godności jego przystało, lubował się w aktorach i śmieszkach“ **). Ciołek dobił się wysokich urzędów, bo przezuwając przyszlą wielkość Zbigniewa, umiał mu się już jako towarzysz w kancelaryi przypodobać, bo był takim „śmieszkim“ a przytem uległym, powolnym, uprzedzającym życzenia wielkiego poplecznika swego — słowem tem, co dziś zowią „karyerowiczem“. Ponieważ nienawiść do Elżbiety była w modzie, ponieważ czyniła popularnym i wiodła do łask możnych protektorów, nienawidził jej całem sercem — chcąc zaś w nienawiści tej przesadzić innych, postanowił dać jej wyraz w paszkwilu cynizmu i jadu pełnym.

Bliskość stosunków Ciołka z Oleśnickim nie pozwala wątpić ani na chwilę, że przyszlą kardynał jeden z pierwszych znał płód brudnej fantazyi towarzysza, przyjąwszy zaś to, uwierzmy już, iż Zbigniew co najmniej, nie był przeciwnym rozszerzaniu pamfletu w cichości między stronnikami kancelaryi — w przeciwnym bowiem razie nie ważyłby się Ciołek puszczać go w świat.

Rzecz się wydała — a król dotknięty w najświętszych uczuciach, wydaleniem z dworu i pozbawieniem urzędu karze sekre-

*) Manusk. Zakł. Im. Ossol. nr. inwent. 619 p. 169—170.

*) Wiszniewski. Hist. lit pol. tom III., 435.

tarza. Towarzysze Ciołka i wspólnicy niejako winy uważają teraz za moralny obowiązek przywrócić go znów do królewskiej łaski. Zadanie niełatwe a przecież uwieńczone pomyślnym skutkiem, począwszy bowiem od r. 1423 do 1428 widzimy paszkwilanta pełniącego obowiązki podkanclerskie, później nawet zasiadającego na biskupim stole. Tylko protekcja człowieka o tak potężnym wpływie na umysł królewski, jak Zbigniew, mogła czegoś podobnego dokazać. Że jemu zawdzięczał Stanisław dalszą karierę, dowodzi zresztą postępowanie Oleśnickiego w owym czasie.

Żądny wyniesienia Ciołek, jakkolwiek duszą i ciałem oddany Zbigniewowi, tam przecież, gdzie o materyalną korzyść chodzi, nie waha się zniżyć do proszenia o protekcję człowieka, wprost przeciwnych dążeń, jakim był Witold. Już w r. 1425 zaraz po śmierci Jakóba, biskupa płockiego, zapragnąwszy bogatej prebendy błaga W. księcia o wstawienie się za sobą do Ziemowita, i nie chcąc trudzić przyszłego opiekuna, załącza dwa listy polecające, które Witold miał wysłać od siebie do mazowieckiego księcia *).

Witold odmówiwszy tą razą natrętnemu kanceliście, innego stawiał kandydata — lecz przebiegły i układny Ciołek umiał widocznie później przysłużyć i przypodobać się W. księciu, albowiem niedługo potem zleca mu tenże przeprowadzenie zamiarów swoich na sejmie i popiera energicznie razem z Jagiełłą zabiegi jego o biskupstwo poznańskie, opróżnione na dniu 24. sierpnia śmiercią Andrzeja Laskarego. Wyprawia w tym celu listy do papieża i kardynałów. Zdawałoby się, iż tak potężna protekcja zapewni podkanclerzemu niechybnie posięcie godności biskupiej. Dla tem większej pewności wysłano do Poznania jednego z najdzielniejszych dyplomatów ówczesnych, Zawiszę Czarnego, poruczając mu popieranie sprawy Ciołka.

Ale niechęć Wielkopolan do Małopolski, szczególnież zaś do członków kancelaryi królewskiej, udaremniła te widoki. Już 27.

*) Liber cancellariae Stanisłai Ciołek, p. 130—131. Wszystkie szczegóły o Ciołku czerpiemy z umieszczonych w tej książce listów Witolda, Jagiełły, papieża Marcina V., Ciołka, Zawiszy Czarnego i t. d. Czytaj również bulle papieżkie do Jagiełły i Witolda: Theiner. Monumenta Pol. II., 33, nr. 47—48.

listopada donosi Zawisza z boleścią, że ani osobiste przymioty (?) Stanisława ani wysokie polecenia nie zmięczyły kapituły — papież zaś jeszcze pod dniem 15. października uwiadamia króla, że stosownie do ostatniej woli zmarłego biskupa mianował jego następcą Miroslawa Kełczona z Brudzewa. Ze swojej strony Ciołek pisze do W. księcia, że kapituła poznańska nie mogąc się zgodzić na wybór, rozstrzygnięcie sporu składa w ręce króla i Witolda. Był to tylko wybieg ze strony chytrego kancelisty, bo gdy obaj bracia zawierając jego słowom, w listach do Marcina V. o tem donoszą, oburzony postępkim Ciołka papież dwukrotnie najsurowszemi wyrazy gromi Witolda i Jagiełłę, podkanclerzego zaś nazywa kłamcą i „człowiekiem ze wszech miar występny“, przysądzającym dla osobistych widoków władzy świeckiej prawa przysługujące kurii rzymskiej—grozi mu wreszcie, że go pozbawi godności i jak z karczem postępować z nim będzie *).

Kancelarya widząc, jakie gromy z Watykanu sprowadziła na głowę króla, przez długi czas tai przed nim treść drugiego, surowszego jeszcze pisma papieskiego. Rzecz najdziwniejsza, iż człowiek dzierżący już w ten czas ster rządu, że mówię Oleśnicki, biskup krakowski, stający zwykle tak ostro i niewzruszenie przy sprawie kościoła, gdzie tylko mu się zdawało, iż król czy to pod moralnym czy materyalnym względem wdziera się w prawa ko-

*) Wybór Ciołka potwierdził papież dopiero r. 1428 po śmierci Miroslawa w Rzymie—chcąc sobie zjednać Jagiełłę w sprawie hussyckiej. Michał Wiszniewski, w tomie III, str. 367 powtarza zdanie Leutechoviusa (*Antiquitates Poloniae*), iż „Stanisław Ciołek nietylko staroświeckie wiersze, w których waleczne, mądre i szczęśliwe Polaków przewagi sławiono, przybrawszy je w nowe wysłowienie. z zapomnienia wydobył, lecz i sam wiele pieśni pisał, w których i ważność rzeczy i przyrodzoną mu wytworność języka chwalono“. — Trudno dziś sprawdzić słowa Leutechoviusa, bo po tych pięknych poematach nie masz ani śladu — lecz jeśli się godzi sądzić człowieka z pewnej części płodów jego ducha, to wypadałoby nam zaprzeczyć prawdziwości podania, bo ani treść ani też forma ich nie pozwala przypuszczać, aby Ciołek mógł pisać także pieśni, w którychby się przebiegała „ważność rzeczy i przyrodzona wytworność (?) języka“. (*Liber cancellariae Stan. Ciołek*).

ścielne—w czasie zejść o Ciołka między Jagiełłą a Marcinem V., nie występuje wcale na scenę — co nam posłużyć może za niewątpliwą wskazówkę, że zbyt przezorny, by otwartą obroną narażać się apostolskiej stolicy, po cichu tylko popierał zabiegi przyjaciela i króla, lubo te stały w poprzek powadze Rzymu.

Fakta powyższe mogą posłużyć za wymowną ilustracją czynów kancelaryi w ciągu naszego opowiadania — za najdzielniejsze poparcie zdania naszego o Oleśnickim i towarzyszach.

K O N I E C.



U W A G A.

Przed rozpoczęciem czytania zechce szanowny czytelnik poprawić dwie
ważniejsze omyłki drukarskie:

zamiast:

czytaj:

na str. 7, w. 15 od dołu: najpłynniejszy,

najsłynniejszy;

„ „ 10 w. 13 od dołu: od każdej bywszej,

od każdej w sądzie bywszej.
